

Mario Draghi:
WYBAWCA CZY SZKODNIK

**BANKI CENTRALNE
NA KURSIE KOLIZYJNYM**

**Czemu bankierzy
kupują złoto**

**DOKĄD ZMIERZA BIZNES
LESZKA CZARNECKIEGO?**

GRUDZIEŃ 2018 // NR 12/1212 // CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

GAZETA BANKOWA



POLSCY CZEMPIONI z Kompasami

Gala nagród
Polski Kompas 2018
zgrupowała najważniejszych
uczestników polskiej
sceny gospodarczej

KONKURS

**Ubezpieczeniowy
Menedżer Roku
2018**

JAROSŁAW GRZYWIŃSKI

współzałożyciel Instytutu Rynku Kapitałowego i Finansów

Przywrócić blask rynkowi kapitałowemu



ISSN 0860-7613 INDEX 359033



Jak przez przypadek zostać... **prezydentem?**

Serial „Sługa narodu”

w każdy wtorek o 22:00

POWTÓRKI: ▶ SOBOTA 16:00 ▶ NIEDZIELA 21:00



OGLĄDAJ W POLSCE PL



NA POZYCJI

196



NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon

NETIA

NA POZYCJI

192

VECTRA

NA POZYCJI

825

REDAKCJA

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY

Maciej WOŚKO mwoško@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI

Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA (redaktor wGospodarce.pl),
Małgorzata DYGAŚ, Lech PIESIK, Anna RACIŃSKA, Marek SIUDA
(redaktor wGospodarce.pl), Szymon SZADKOWSKI (redaktor wGospodarce.pl),
Janusz SZEWCZAK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, SGH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut
Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; prof. Leszek
Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP,
Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach; prof. Andrzej Gospodarowicz,
Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła,
Uniwersytet Warszawski; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski;
Zdzisław Sokal, prezes BFG; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria;
prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN;
prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA



Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratia.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

DRUK

LSC Communications Europe

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY

Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA lidia.slowikowska@fratria.pl
Maciej MAJTCZAK maciej.majtczak@fratria.pl

FOTOEDYCJA

Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl
Ewa FAŁKIEWICZ ewa.falkiewicz@fratria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA

Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW

Justyna KRUSZEWSKA justyna.kruszewska@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU

Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

Magdalena PODBIELSKA magdalena.podbielska@fratria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 616 36 00

PRENUMERATA REDAKCYJNA

prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 15 70
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego.
Wydrukowanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz
rozpowiadanie bez zgody wydawcy w całości lub w części
jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania
nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy.
Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:

Andrzej Wiktor (4), Mirosław Stelmach, Piotr Gilarski/gilarski.com

*Pójdźcie przywitać Pana, padnijcie na kolana, /
Oddajcie mu swe dary, z serc uprzejmych ofiary; /
Godzien tego paniątko, to małe pacholątko, /
Które się nam zjawilo, aby ludzi zbawilo*

Kolęda „Hola! hola! Pasterze z pola”

Radości i otuchy na czas Świąt Bożego Narodzenia,
a w nadchodzącym Roku 2019 śmiałości w planach,
wytrwałości w podejmowaniu nowych wyzwań
i optymizmu na co dzień wszystkim
Czytelnikom i Sympatykom

życzy
Redakcja „Gazety Bankowej”





POLSKI KOMPAS 2018:

Na stulecie polskiej gospodarki

29 października na uroczystej gali w siedzibie Giełdy Papierów Wartościowych wręczono statuetki Polskiego Kompas, które „Gazeta Bankowa” przyznała najlepszym menedżerom polskich firm w 2018 r.

str. **8**



TEMAT NUMERU:

Dlaczego kupują złoto?

Banki centralne w ostatnich miesiącach stały się ważnym inwestorem na rynku złota. Ich zakupy liczy się na tony kruszcu. Jak wytłumaczyć tę aktywność?

str. **14**

WYDARZENIA:

Przywrócić blask rynkowi kapitałowemu

Jarosław Grzywiński: Rynek kapitałowy nierozzerwalnie związany jest z duchem przedsiębiorczości na świecie

str. **38**



SPIS TREŚCI

SPORT:

Zamach stanu

Piłkarski kartel chce odsunąć UEFA, skończyć z Ligą Mistrzów i zastąpić ją Superligą najbogatszych klubów Europy

str. 63



TECHNO BIZNES:

Na podbój cyfrowego świata

Inwazja nowych technologii zmienia branżę rozrywkowo-medialną. Gigabitowy internet zmusza firmy do szukania nowych modeli biznesowych

str. 66



FINANSE:

Polska szkoła

PKO BP i kilka innych banków są na najlepszej drodze do tego by stać się instytucjami technologiczną z licencją bankową

str. 74



INWESTYCJE:

Galeria, czyli przedsiębiorstwo

Józef Krzysztof Oraczewski, malarz: W Polsce dopiero powstaje profesjonalny rynek sztuki, na którym inwestowanie nie będzie loterią

str. 92



od redakcji **4**

polski Kompas 2018

„Polski Kompas 2018” na stulecie polskiej gospodarki **8**

temat numeru

Dlaczego banki centralne kupują złoto **14**

Ronald Peter Stöferle, ekspert inwestycyjny:

Czas złota dopiero nadchodzi **18**

wydarzenia

Polska: Gospodarka na razie nie hamuje **20**

USA i Chiny: Banki centralne na kursie kolizyjnym **24**

Mario Draghi, prezes EBC: Wybawca czy szkodnik **28**

Konflikt Bruksela-Rzym: Na włosku **32**

Jarosław Grzywiński:

Przywrócić blask rynkowi kapitałowemu **38**

Paweł Dobrowolski: Bufor oszczędności **42**

Będzie hossa na małych spółkach **44**

Woda nasza powszednia **48**

Kongres 590: Uwalniamy polski potencjał **50**

Rosja: Pierścień Anakondy **56**

Nieruchomości: Prywatne wejście **60**

Futbol: Zamach stanu **64**

felietony

Jerzy Bielewicz: Tonący turboliberał brzytwy się chwytła **36**

Janusz Szewczak: „Zakopane pieniądze” Donalda Tuska .. **46**

Stanisław Koczoł: Inny model gospodarki **54**

Prof. Eugeniusz Gatnar: Pieniądz suwerenny **77**

Prof. Małgorzata Zaleska: Klasyczne przeregulowanie **86**

Prof. Grzegorz Szulczewski: Ekonomia daru **88**

techno biznes

Na podbój cyfrowego świata **66**

finanse

Usługi bankowe: Polska szkoła **74**

Dokąd zmierza biznes Leszka Czarneckiego? **78**

Konkursy ubezpieczeniowe **82**

Ubezpieczeniowy menedżer roku:

Sylwetki nominowanych menedżerów **83**

Folder Finanse **90**

Józef Krzysztof Oraczewski i Monika Anna Turczyńska:

Galeria, czyli przedsiębiorstwo **92**

kultura

Gry komputerowe: Pod choinką wszystko gra **96**

Folder Kultura **98**

40/0918/F: 53/0918/F: 45/0918/F: 47/0918/F: 46/0918/F: 49/1018/F: 53/1018/F: 43/0918/F: 44/0918/F: 50/1018/F: 31/0918/F: 20/0818/F



POLSKI KOMPAS 2018

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH
I SPÓŁEK AKCYJNYCH

NA 100-LECIE POLSKIEJ GOSPODARKI

Publikacja obejmuje swoim zakresem:

- firmy notowane na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych
- podmioty zarejestrowane w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego
- analizy gospodarcze przygotowane przez najlepszych ekonomistów, ludzi polskiego biznesu i polityki, członków Rady Programowej "Gazety Bankowej" i dziennikarzy



Publikacja

Bezpłatna wersja elektroniczna do pobrania
na **gb.pl** oraz w **App Store** i **Google Play**

Więcej informacji:



Wierzmy, że rocznik wzorowany na podobnych wydawnictwach francuskich, niemieckich i innych wypełni dotkliwą lukę w życiu ekonomicznym, któremu brak koniecznej dziś orientacji, a stanie się niezbędnym podręcznikiem w codziennej pracy spółek akcyjnych, wszystkich instytucji i osób, które biorą udział w życiu gospodarczym Polski.

„Gazeta Bankowa” R. 1 (1921) nr 20 — 15/17

ORGANIZATOR:

GAZETA BANKOWA
WYDAWNICTWO GOSPODARSTWA I FINANSÓW

PATRONAT HONOROWY:



MINISTER
SPRAWIEDLIWOŚCI



Ministerstwo
Cyfryzacji



MINISTERSTWO
ENERGII



Ministerstwo
Finansów



MGMŻŚ
Ministerstwo Gospodarki Morskiej
i Żeglugi Śródlądowej



MINISTERSTWO
INFRASTRUKTURY



MINISTERSTWO
INWESTYCJI
I ROZWOJU

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



MINISTERSTWO
PRZEDSIĘBIORCZOŚCI
I TECHNOLOGII



Ministerstwo Zdrowia
Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

PARTNER ZŁOTY:



PARTNER STRATEGICZNY:

accenture

PARTNERZY GŁÓWNI:



KGHM
POLSKA MIEDŹ



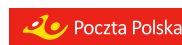
Porty Lotnicze



PARTNERZY:



FUNDACJA
NARODOWEGO
DNIA ŻYCIA



PARTNER WSPIERAJĄCY:

SALTUS
UBEZPIECZENIA

PARTNER TECHNOLOGICZNY:





Polskie Kompas dla polskich czempionów

foto: Wojtek Dobrogoski

Zbigniew Jagiello

prezes PKO Banku Polskiego

PKO BP jako pierwszy bank w Polsce i jeden z pierwszych na świecie zaadaptował technologię blockchain. Aplikacja mobilna IKO PKO BP wygrała ranking 100 aplikacji największych banków na świecie. Kapitały własne banku przekroczyły poziom 300 mld zł.

Polski Kompas 2018 za stworzenie na fundamentach narodowej instytucji bankowej najbardziej nowoczesnego technologicznie banku w Polsce, lidera rynku, gotowego do starcia z największymi instytucjami finansowymi na świecie.



Paweł Borys

prezes Polskiego Funduszu Rozwoju

PFR stał się silnym graczem rynkowym. Najważniejszym wyzwaniem prezesa Borysa są dziś Pracownicze Plany Kapitałowe, bo to właśnie PFR będzie organizował wdrożenie programu PPK.

Polski Kompas 2018 za odwagę w realizacji wizji zbudowania skoordynowanej grupy instytucji finansowych i doradczych w dziedzinie bankowości, ubezpieczeń, inwestycji, planów kapitałowych, innowacji oraz ekspansji zagranicznej realnie wpływającej na rozwój polskiej gospodarki.

Krzysztof Mamiński

prezes zarządu PKP SA

Menedżer znany jest z umiejętności podejmowania dialogu – zarówno ze stroną społeczną, związkami zawodowymi, jak i z pracodawcami. Zarządzana przez niego firma, czyli PKP, uczestniczy we wszystkich strategicznych programach rządu – od Mieszkania+, przez inwestycje w ramach Via Carpatia, aż po budowę Portu Solidarność.

Polski Kompas 2018 za konsekwencję w budowaniu kolejowego holdingu i umiejętność prowadzenia rzeczowego dialogu, którego perspektywą zawsze jest porozumienie gwarantujące rozwój narodowego przewoźnika.



Daniel Obajtek

prezes PKN Orlen

Wyróżniony za inicjatywę i sprawny proces przygotowania integracji PKN ORLEN z Grupą LOTOS, co wzmocniło pozycję negocjacyjną Polski w zakresie dostaw surowców oraz zapewniło większe bezpieczeństwo energetyczne kraju.

Polski Kompas 2018 za determinację i upór w budowaniu polskiego międzynarodowego koncernu petrochemicznego zdolnego konkurować z globalnymi gigantami.

Michał Mierzejewski

prezes, dyrektor zarządzający Philip Morris Polska i Kraje Bałtyckie

Philip Morris zapoczątkował bezdymną rewolucję, zastępując tradycyjne papierosy produktami o mniejszej szkodliwości w Polsce, na Litwie, Łotwie i w Estonii.

Polski Kompas 2018 za udaną współpracę z polskimi jednostkami badawczo-naukowymi w zakresie opracowania i oceny naukowej produktów bezdymnych oraz konsekwencję w inwestowaniu w Polsce – także w polskich plantatorów i polskich menedżerów w strukturach międzynarodowego koncernu.



foto: Andrzej Wiktor (x4), Mirosław Steimach



Na stulecie polskiej gospodarki

Redakcja „Gazety Bankowej” podjęła się cztery lata temu publikacji corocznego podsumowania stanu gospodarki, przeglądu instytucji finansowych i ubezpieczeniowych, a także spółek notowanych na GPW i zgłoszonych w UKNF. Publikacje „Polskiego Kompas” – rocznika instytucji finansowych i spółek akcyjnych” szybko zdobyły renomę, są oczekiwane i przyjmowane z zainteresowaniem przez środowiska finansowe oraz biznesowe. Tegoroczna edycja, wyjątkowa ze względu na stulecie odzyskania niepodległości, to 400 stron zawierających ponad 100 tekstów. Jednak nie tylko o wielkość tekstów i objętość chodzi, lecz również o wagę wyrażonych w nim opinii. Autorami w „Polskim Kompasie” są najistotniejsze dla polskiej gospodarki osoby: prezydent, premier, wicepremierzy,

a także prezesi i menedżerowie kluczowych polskich przedsiębiorstw oraz ekonomiści, członkowie Rady Polityki Pieniężnej i szefowie najważniejszych instytucji finansowych w kraju.

Autorzy zaproszeni do współtworzenia „Polskiego Kompas” wskazują na łamach kierunki rozwoju gospodarki, zwracają też uwagę na stojące przed nami szanse i wyzwania, zastanawiają się nad kierunkami i skalą polskich inwestycji – zarówno tych rozpoczętych, jak i planowanych na kolejne lata.

Pięciu menedżerów z nagrodami

Uroczysta Gala „Polskiego Kompas 2018” w siedzibie Giełdy Papierów Wartościowych była okazją do wręczenia statuetek Polskiego Kompas najlepszym menedżerom polskich firm.



29 października na uroczystej gali w siedzibie Giełdy Papierów Wartościowych wręczono statuetki Polskiego Kompas, które „Gazeta Bankowa” przyznała najlepszym menedżerom polskich firm w 2018 r. Gościem specjalnym był premier Mateusz Morawiecki



foto: Wojtek Dobrojski

Laureatami nagrody Polskiego Kompas 2018, przyznanej przez Kolegium Redakcyjne „Gazety Bankowej” i Grupę Medialną Fratria, zostali: Zbigniew Jagiełło, prezes PKO BP, Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju, Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen, Krzysztof Mamiński, prezes PKP SA, Michał Mierzejewski, dyrektor zarządzający Philip Morris Polska i Kraje Bałtyckie. Statuetki Polskiego Kompas 2018 wręczali: Romuald Orzeł, prezes Fratria sp. z o.o., Henryk Uzdrowski, członek zarządu Fratrii, oraz Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”.

Zbigniew Jagiełło, prezes PKO Banku Polskiego, odbierając nagrodę powiedział: „W imieniu pracowników PKO BP i klientów chcę podziękować za tę nagrodę. PKO BP został utworzony 7 lutego 1919 r., w 100 dni od odzyskania niepodległości. W stulecie odzyskania niepodległości świętujemy te wyniki, o których tu była



foto: Wojtek Dobrojski

mowa – najcenniejsza polska spółka, największa polska spółka. Dziękujemy Ci, Polsko!”.

Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju, po odebraniu statuetki zaznaczył: „PFR powstał trzy lata temu decyzją Mateusza Morawieckiego. Chciałbym mu podziękować za wizję rozwoju i wsparcie. Zależy nam, abyśmy byli »silnikiem« planu Morawieckiego, realizując ważne z punktu widzenia gospodarki inicjatywy. Do tej pory uczestniczyliśmy w inwestycjach o wartości 21 mld zł, nasz wkład to 6 mld zł”. Paweł Borys, odnosząc się do szczególnej atmosfery jubileuszu setnej rocznicy odzyskania niepodległości, podkreślił: „Jesteśmy w bardzo ważnym momencie, mamy szansę przebić szklany sufit. Wcześniej kilka razy zbliżaliśmy się do krajów bogatszych, ale potem przez wojny czy błędy traciliśmy. Teraz jednak mamy szansę osiągnąć najwyższy poziom i dogonić inne kraje. Cieszę się, że PFR może położyć cegłę pod rozwój gospodarki”.

Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen, dziękując za nagrodę, stwierdził: „To dla mnie wyróżnienie, dla całego koncernu, ale także dla wszystkich zaangażowanych w ten wielki proces inwestycyjny, jakim jest rozbudowa branży petrochemicznej, wielkie wyróżnienie. Ta rozbudowa powoli nam przeżyć i rozwijać się przez najbliższe sto lat. W rozbudowę tej branży wpisuje się także połączenie Orlenu z Grupą Lotos. Ten proces nas umocni, inne kraje Unii Europejskiej mają to za sobą, a my musimy ten proces przeprowadzić”.

Krzysztof Mamiński, prezes PKP SA, dziękując za nagrodę, mówił: „Sto lat niepodległości trudno wyobrazić sobie bez stu lat polskich kolei. Jak niektórzy żartują, to polskie koleje były pierwszą firmą wprowadzającą elektromobilność, kiedy przechodziła z napędu parowego na napęd elektryczny. Dzisiaj chcemy przede wszystkim przedstawić dobrą ofertę naszym klientom, zarówno pasażerom, jak i klientom towarowym. W imieniu wszystkich pracowników polskich kolei



fol. Mirosław Steinach

– i tych obecnych, i byłych, i przyszłych – dziękuję za to wyróżnienie”.

Michał Mierzejewski, dyrektor zarządzający Philip Morris Polska i Kraje Bałtyckie, przyjmując nagrodę, powiedział: „Dzięki temu, że pracujemy w firmie Philip Morris, ja i kilku kolegów, w tym dwóch w zarządzie globalnym firmy, w Polsce powstała największa fabryka papierosów na świecie, produkująca głównie na eksport. Ta fabryka zaopatruje się u polskich plantatorów. Badania nowych rozwiązań były robione przez polskich naukowców, a linie technologiczne były robione przez polskie małe i średnie firmy. Nieważne, gdzie się pracuje, bo jeśli tylko się chce, to można godnie reprezentować i wspierać Polskę”.

Odzyskać sterowność gospodarki

Gościem specjalnym gali Polskiego Kompas 2018 był premier Mateusz Morawiecki, ubiegłoroczny laureat Złotego Polskiego Kompas 2017. „Chciałbym, aby odpowiedni kompas, patriotyczny, wytyczał nam, politykom, ale także światu gospodarczemu właściwy kierunek, prowadzący ku sprawnej, silnej, innowacyjnej i suwerennej, a więc trudnej do zastąpienia, gospodarce polskiej” – powiedział premier Mateusz Morawiecki. Zwrócił uwagę, że „potrzebujemy właściwego kompasu, aby móc odzyskać sterowność polskiej gospodarki. Tę sterowność musimy odzyskać w kilku kluczowych dziedzinach naszego życia publicznego”.

ORGANIZATOR:

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MIAJĄCY EKONOMICZNY W POLSCE

PATRONAT HONOROWY:



Minister Rodziny,
Pracy i Polityki Społecznej
PATRONAT HONOROWY



MINISTER
SPRAWIEDLIWOŚCI



Ministerstwo
Cyfryzacji



MINISTERSTWO
ENERGII



Ministerstwo
Finansów



MGMiŻS
Ministerstwo Gospodarki Morskiej
i Żegludgi Śródlądowej



MINISTERSTWO
INFRASTRUKTURY



MINISTERSTWO
INWESTYCJI
I ROZWOJU

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



MINISTERSTWO
PRZEDSIĘBIORCZOŚCI
I TECHNOLOGII



Ministerstwo Zdrowia
Patronat Honorowy Ministra Zdrowia



Już się udało – wskazał premier Mateusz Morawiecki – odzyskać sterowność w dziedzinie sprawności polskiego aparatu skarbowego. Dzięki temu bez podnoszenia podatków czy wręcz przy ich obniżaniu, jak w przypadku CIT dla małych firm, udało się zwiększyć wpływy podatkowe. „Jest jeszcze kilka dziedzin, w których konieczne jest odzyskanie tej sterowności, ale skupię się na jednej, o której wiele będziemy mówić w najbliższych miesiącach. Aby państwo miało swoją sterowność, konieczna jest suwerenność informacyjna” – stwierdził premier. ● (mac)

Wersja drukowana „Polskiego Kompas” w limitowanym nakładzie trafiła do najważniejszych osób w Polsce. Wersję elektroniczną można bezpłatnie pobrać na portalu www.gb.pl (<http://www.gb.pl/publikacja-pprojSzczegoly-11.html>) oraz w aplikacji „Gazety Bankowej” w App Store i Google Play.

Więcej informacji:



PARTNER ZŁOTY:



PARTNER STRATEGICZNY:



PARTNERZY GŁÓWNI:



PARTNERZY:



PARTNER WSPIERAJĄCY:



PARTNER TECHNOLOGICZNY:



temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy



for. Shutterstock

PIOTR ROSIK

Dlaczego banki centralne kupują złoto

W III kwartale 2018 r. banki centralne rzuciły się do kupowania złota. Głównie z uwagi na relatywnie niską cenę kruszcu, ale też w pewnych przypadkach ze względu na kwestie polityczne. Niektórzy eksperci wskazują, że to może być także przygotowanie do „abdykacji” dolara z funkcji głównej waluty rezerwowej świata

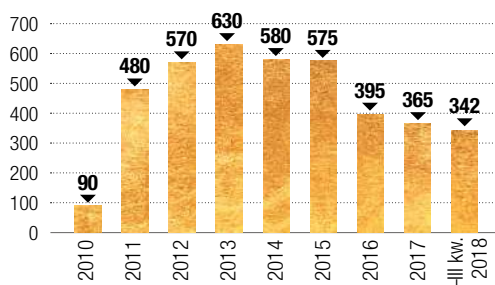
Złoto jest ważnym składnikiem rezerw banków centralnych. Pod koniec I połowy 2018 r. te instytucje posiadały 33 695 ton kruszcu o wartości 1,36 bln dol., co stanowiło ok. 10 proc. ich rezerw – wynika z danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW).

Co za tym idzie, banki centralne są ważnym inwestorem na rynku złota. MFW szacuje, że w I połowie 2018 r. odpowiadały za ok. 10 proc. globalnego popytu na kruszec. W I połowie 2018 r. banki centralne kupiły 194 tony złota, o 8 proc. więcej niż w analogicznym okresie 2017 r. Mało tego, w III kwartale wręcz rzuciły się do zakupów złota. Nabyły 148 ton kruszcu, co oznacza wzrost rok do roku o 22 proc. i największe zakupy od IV kwartału 2015 r. (169 ton) – wynika z danych World Gold Council.

Złoto kusi banki z rynków wschodzących

Co ciekawe, złoto kupują głównie banki z rynków wschodzących. W III kwartale tego roku najaktywniejszym kupującym był bank centralny Rosji (92 tony), który zrobił największe kwartalne zakupy od 1993 r.

Ilość złota kupionego przez banki centralne (w tonach, w przybliżeniu)



Źródło: World Gold Council

Sporo złota kupiły także banki centralne z Turcji (18,5 tony), Kazachstanu (13,4 tony) i Indii (13,7 tony). Po raz pierwszy od 1978 r. złoto kupił bank centralny Egiptu. Znacząco wzrosło w tym roku zaangażowanie w złoto ze strony Narodowego Banku Węgier, który zwiększył rezerwy skokowo, z 3 ton do niemal 32 ton.

Wśród banków centralnych, które w III kwartale skusił blask złota, jest również Narodowy Bank Polski. W tym okresie zakupił on ok. 13,7 ton kruszcu. Ostatnio na tego ro-

dzaju ruch NBP zdecydował się pod koniec lat 90. XX w. Z opublikowanych 7 listopada br. danych o aktywach rezerwowych NBP wynika, że na koniec października wartość posiadanego przez tę instytucję złota wyniosła 5036 mln dol., wobec 4438,9 mln dol. miesiąc wcześniej. To oznacza, że w październiku NBP dokupił kolejne 12 ton, zwiększając stan złotych rezerw do rekordowo wysokiego poziomu 129 ton.

Kruszec jest tani i apolityczny

Jak banki centralne z rynków wschodzących tłumaczą zainteresowanie złotem? Wiceprezes rosyjskiego banku Dimitrij Tulin stwierdził, że „złoto jest po prostu

świetnym zabezpieczeniem przed politycznym i gospodarczym ryzykiem”. Prezes węgierskiego banku centralnego György Matolcsy tłumaczył, że zakupy złota „mają po prostu na celu zwiększenie bezpieczeństwa finansowego Węgier”.

Prawda o zakupach złota przez banki centralne krajów wschodzących jest jednak bardziej skomplikowana. Z pewnością czynnikiem zachęcającym do takich ruchów jest relatywnie niska cena złota, wahająca się w okolicach 1150 – 1350 dol. za uncję. Ale nie jest to ani jedyny, ani podstawowy czynnik.

Michał Tekliński, ekspert Goldenmark, wskazuje na różnorakie przyczyny zainteresowania tych instytucji złotym kruszcem. – Jedną z nich jest zwykła racjonalna dywersyfikacja rezerw, którą warto przecież stosować nawet w domowym budżecie. Jednak posiadanie złota jest ważne w kontekście trwających i spodziewanych wojen walutowych oraz nadchodzącej próby ograniczenia wpływu dolara amerykańskiego na światowe rozliczenia w handlu ropą. Złoto jako zabezpieczenie jest potrzebne też Chinom do przyszłego umacniania swojej waluty – wymienia Tekliński.

Jeszcze inny jest przypadek Rosji. Złote rezerwy banku rosyjskiego rosną, ale za to maleją rezerwy dolarowe. Rosja wyprzedaje również amerykańskie obligacje skarbowe. – Banki centralne krajów wschodzących dywersyfikują rezerwy i odchodzą powoli od dolara. W tym procesie widziałbym bardziej powody techniczne niż ideologiczne. Wyjątek może stanowić Rosja, gdzie polityka odchodzenia od dolara i obligacji skarbowych USA może mieć uzasadnienie polityczne – potwierdza „Gazecie Bankowej” Konrad Białas, główny analityk TMS Brokers.

Czy to już przygotowania do „globalnego resetu”?

Niektórzy eksperci uważają, że banki rynków wschodzących już zaczęły się przygotowywać na nadchodzącą wielką zmianę. „W najbliższej przyszłości popyt na złoto ze strony banków centralnych powinien pozostać dość wysoki i stabilny. Będą one chciały dywersyfikować swoje rezerwy przed spodziewanym przejściem do multiratelnego systemu walutowego” – uważają analitycy World Gold Council.

Cynik9 prowadzący poczytny blog DwaGrosze nie ma wątpliwości, że system monetarny świata zmierza w kierunku nieuchronnego „resetu”, który będzie oznaczał „dymisję” dolara amerykańskiego. – W tej sytuacji nie może dziwić, że kraje wschodzące poszukują pewnego układu odniesienia, który ułatwi im przejście przez turbulencje, jakie globalny reset przyniesie – mówi „Gazecie Bankowej” Cynik9.

Według blogera po globalnym resetie zmieni się cały system monetarny. – Będzie on zapewne oparty na koncepcie SDR, czyli specjalnych praw ciągnięcia [Spe-

cial Drawing Rights – przyp. aut]. Złoto będzie w nim odgrywało, obok chińskiego juana, czołową rolę. Nie-wykluczone jest też włączenie innych ważnych surowców do systemu rezerw – wróży Cynik9.

Zdaniem Konrada Białasa dolar szybko dominującej pozycji nie odda, ale może stopniowo słabnąć. – Osobiście nie widzę przyszłości dolara w czarnych barwach. Ale przyznaję, że ma on więcej do stracenia, niż do zyskania. Globalny proces normalizacji polityki pieniężnej powinien obniżyć wartość dolara poprzez aprecjację innych walut. Dlatego wydaje się zasadne z punktu widzenia banków centralnych, aby wykorzystać obecny moment do zmniejszenia udziału dolara w rezerwach. Przy niepewnej przyszłości innych walut ucieczka w złoto wydaje się racjonalna – podsumowuje główny ekonomista TMS Brokers.

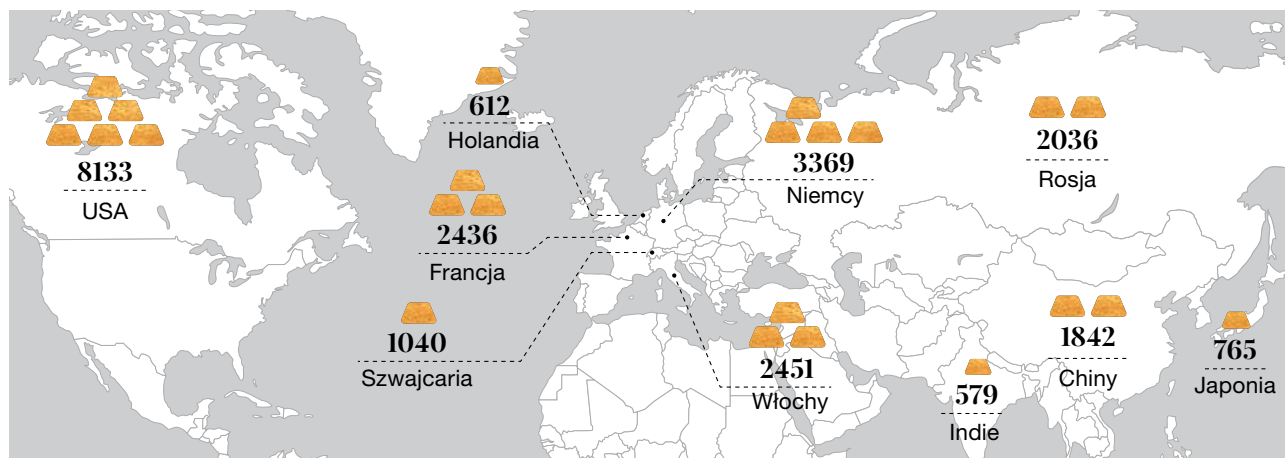
Jednak w opinii Jiriego Rusnoka, prezesa Czeskiego Banku Narodowego (CNB), kupowanie złota przez banki centralne mija się z celem. „Nie jest to pilna kwestia, która by zaprzętała naszą uwagę. Nie rozważamy obecnie takich transakcji. Faktem jest, że złota w rezerwach mamy bardzo mało. Ale nie widzę racjonalnych argumentów na rzecz większego zaangażowania w kruszec. Złoto nie zapewnia żadnych odsetek, a jego przechowywanie jest kosztowne. Nie jest to również instrument płynny, trudno nim zarządzać, bo kruszec budzi ogromne emocje. Obawiam się, że gdyby zaszła taka potrzeba, nikt nie odważyłby się sprzedać narodowego złota” – powiedział Rusnok w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”. „Jedynym argumentem na rzecz kupna kruszczu, jaki dostrzegam, jest kwestia wizerunkowa. Chodzi o stłumienie krytyki, że pod względem ilości złota w rezerwach jesteśmy na świecie w ogniu. W powszechnej świadomości złoto jest bowiem ostoją wartości” – dodał gubernator CNB w rozmowie z polską gazetą.

NBP dba o zachowanie proporcji w rezerwach

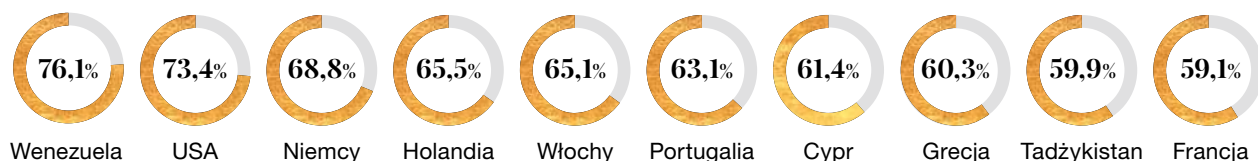
A jak tłumaczy swoje złote zakupy NBP? Instytucja nie chce komentować działań w zakresie zarządzania rezerwami. Prezes NBP prof. Adam Glapiński na jednej z tegorocznych konferencji prasowych potwierdził jedynie, że bank zdecydował się „na pewne zmiany w rezerwach”.

Zdaniem Konrada Białasa najniższa od początku 2017 r. cena złota z pewnością mogła być zachętą dla NBP do powiększenia rezerw kruszczu. – Zakup mógł być też wymuszony dbaniem o utrzymanie odpowiedniego poziomu udziałów złota w całkowitej wartości aktywów rezerwowych. Na koniec lipca br. udział złota w aktywach rezerwowych spadł do 3,66 proc., poziomowi najniższego od stycznia 2017 r., przy średniej za poprzednie 12 miesięcy na poziomie 3,8 proc. Przy wzroście wartości całkowitych rezerw o 5,2 proc. w okresie

Kraje posiadające największe rezerwy złota (w tonach, na koniec października 2018)



Banki centralne z największym udziałem złota w rezerwach (w proc.)



Źródło: World Gold Council

styczeń-wrzesień tego roku NBP musiał dokonywać rewizji portfela i powiększać ilościowe rezerwy złota dla zachowania odpowiednich proporcji – tłumaczy główny analityk TMS Brokers.

– Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie o motywacje NBP. Niewątpliwie jednak decyzja o zwiększeniu zaangażowania w złoto jest słuszną. Zapewne była poprzedzona analizą sytuacji międzynarodowej, kondycji finansów banku i trendów światowych – komentuje Michał Tekliński, ekspert Goldenmark.

Czy zabrać złoto z Londynu? I dokąd?

Tajemnicą poliszynela jest, że większość swojego złota NBP trzyma za granicą, a nie w kraju. Polskie złoto składowane jest głównie w Londynie. – Polska podobnie jak inne kraje naszego regionu większość złota przechowuje nad Tamizą. Stolica Wielkiej Brytanii to jedno ze światowych centrów handlu kruszcami – zwraca uwagę Tekliński.

Czy NBP powinien sprowadzić złoto do Polski? To pytanie jest zasadne szczególnie w kontekście nadchodzącego brexitu. – Kwestia sprowadzania przez banki centralne złota do kraju wywoływała pewne kontrowersje w ciągu ostatnich lat. Takie ruchy wykonały Niemcy czy Austria. Jednak stanowisko NBP było w tej sprawie jednoznaczne i było odczytywane jako potwierdzenie pełnego zaufania do brytyjskich partne-

rów – wskazuje Tekliński. – Jednocześnie warto zauważyć, że Węgry, które podobnie jak Polska powiększyły ostatnio znacznie swoje rezerwy złota, sprowadziły wcześniej posiadane 3 tony złota do kraju – dodaje ekspert Goldenmark.

Konrad Białas nie widzi potrzeby sprowadzania polskich rezerw złota do kraju. A przynajmniej tej ich części, która w długim okresie może podlegać sprzedaży. – Za sprowadzeniem złota do kraju mogą przemawiać pobudki polityczne, jak to miało miejsce w przypadku decyzji Niemiec. Ale podejmując taką decyzję, na szali położylibyśmy kwestię relacji międzynarodowych. Poza tym koszty takiej operacji nie byłyby małe, a samo przechowywanie wielu ton złota też rodziłoby różnego rodzaju problemy i koszty – wskazuje główny analityk TMS Brokers.

Inną opinię prezentuje Cynik9. – Wydaje się, że NBP niepotrzebnie waha się w kwestii repatriacji polskich rezerw złota trzymany w Bank of England. Zabranie ich poza zasięg potencjalnych nacisków politycznych, tak jak zrobili to Węgrzy i Austriacy, wydaje się logiczne. Przy czym najwięcej sensu, ze strategicznego punktu widzenia, miałoby podzielenie większości polskich rezerw złota pomiędzy Zurych i Singapur. Do kraju należałoby sprowadzić tylko niewielką część rezerw – uważa bloger.

Cóż, złoto budzi emocje niezmiennie od wieków. I od tej reguły w 2018 r. nie ma wyjątku. ●

Czas złota dopiero nadchodzi

Gdy się okaże, że król jest nagi, nadejdzie świetny czas dla złota, które jest ubezpieczeniem na okres kryzysu i hiperinflacji – mówi Ronald-Peter Stöferle, partner i zarządzający w firmie asset management Incrementum

ROZMAWIAŁ
PIOTR ROSIK

Złoto było kiedyś pieniądzem, od tysięcy lat jest aktywnym inwestycyjnym. Jego czar polega na rzadkości i wielości zastosowań. Wiele osób wskazuje jednak, że czasy się zmieniają i inwestorzy nie powinni mieć złota w portfelu. Czy zgadza się pan z takim podejściem?

Ronald-Peter Stöferle: Absolutnie nie. Złoto jest bardzo dobrą alternatywą dla gotówki, a więc dla dolara amerykańskiego czy euro. Zapewnia płynność portfela.

To ciekawe, przecież sztabkę złota albo rzadką złotą monetę zazwyczaj trudno sprzedać...

Nie w trakcie kryzysu. To wtedy potrzebna jest płynność, a złoto właśnie wtedy ją zapewnia.

To jaki powinien być udział złota w portfelu inwestycyjnym?

Istnieje wiele akademickich opracowań, które wskazują, że optymalny udział złota powinien się wahać w przedziale 5 proc. do 10 proc. I ja się z tymi wnioskami zgadzam.

Wielką zaletą złota jest to, że nie jest ono skorelowane z obligacjami. Jest też odwrotnie skorelowane z akcjami. Czyli gdy mamy krach na giełdzie, złoto zazwyczaj drożeje. Złoto jest więc komponentem stabilizującym portfel i dającym mu płynność w ciężkich czasach.

Istnieje powszechne przekonanie, że złoto jest ubezpieczeniem na okres inflacji czy hiperinflacji. Są jednak liczne opracowania naukowe pokazujące, że w historii zdarzały się długie okresy inflacji, podczas których złoto przed nią nie chroniło. Co pan na to?

Istnieje mnóstwo badań na temat złota, prezentujących różnorakie wnioski. Być może te badania, o których pan mówi, są wiarygodne i zostały prze-

prowadzone profesjonalnie. Nie chcę ich podważać. Ale chciałbym zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze, w okresach wysokiej inflacji albo hiperinflacji złoto zawsze, ale to zawsze, spełnia swoją funkcję. Czyli zawsze chroni kapitał przed utratą wartości.

Po drugie, gdy popatrzymy na okresy inflacji, mają one różne etapy. Są etapy, w których inflacja rośnie, i takie, w których maleje. Podczas tych pierwszych złoto zawsze spisuje się dobrze albo bardzo dobrze. Podczas okresów, gdy inflacja maleje, może się spisywać słabiej. Dlaczego? Dlatego, że inwestorzy dyskontują przyszłość, czyli spodziewając się końca okresu inflacji, zaczynają wyprzedawać złoto oraz przestają je kupować. To przekłada się na zachowanie ceny kruszcu, która może iść wtedy w dół.

Czy można liczyć na to, że podczas kolejnego kryzysu lub okresu inflacji złoto spisie się dobrze?

Obecnie wyceny niemal wszystkich aktywów inwestycyjnych znajdują się w pobliżu historycznych szczytów. Czy popatrzymy na rynek akcji, nieruchomości, sztuki, sytuacja wszędzie wygląda podobnie. Tymczasem złotem handluje się znacznie poniżej historycznych szczytów. Według mnie można zakładać, że cena złota urośnie znacząco, gdy wycena innych aktywów zacznie iść w dół.

Kiedy nadejdą dobre czasy dla złota?

Obecnie Rezerwa Federalna USA kontynuuje cykl podwyżek stóp procentowych oraz zacieśnianie polityki pieniężnej. Ma przestrzeń do tego typu działań. Płynność na rynkach akcji powinna więc stopniowo maleć. W końcu dojdziemy do punktu, w którym pojawi się inflacja, ale Fed nie będzie miał amunicji do walki z nią. Nadejdzie moment, który ja

nazywam „ogółoceniem cezara”. Okaże się, że władza nie ma szat, że jest naga i bezbronna.

Jeśli chodzi o aktualną sytuację na rynku złota, to nie widać na nim specjalnego zainteresowania kruszczem. Złoto jest na celowniku inwestorów instytucjonalnych, ale jeszcze go nie kupują masowo. Nie ma tzw. momentum, które mogłoby wynieść cenę kruszczu powyżej ważnego oporu technicznego na poziomie 1 450 dol. za uncję. Dopiero po przekroczeniu tego poziomu można oczekiwać, że zobaczymy złoto po 1 500 dol. za uncję i więcej. Konsolidacja powinna trwać jeszcze co najmniej kilka tygodni albo nawet miesięcy.

A kiedy nadejdzie moment, który określił pan „ogółoceniem cezara”?

Wydaje mi się, że on może nadejść już pod koniec 2019 r. Proszę zwrócić uwagę, że administracja pod wodzą Donalda Trumpa dość nerwowo i mocno atakuje Fed za zaostrzanie polityki pieniężnej. To oznacza, że obawia się o koniunkturę gospodarczą w USA. Recesja w Ameryce w końcu nadejdzie, bo takie jest prawo cykli koniunkturalnych. A zazwyczaj nadchodzi ona po kilku podwyżkach stóp procentowych przez Fed. Oczywiście recesja w USA będzie oznaczała problemy dla światowej gospodarki i dla giełd. Wtedy nadejdzie dobry czas dla złota.



fol. materiały prasowe Incrementum

W złoto pod jaką postacią powinien inwestować inwestor długoterminowy? Najlepsze są sztabki, monety kolekcjonerskie, bulionowe, a może minisztabki sprzedawane pod postacią przypominającą tabliczki czekolady?

Ta ostatnia opcja jest zdecydowanie najgorszym wyborem. Inwestor, kupując złoto pod taką postacią, płaci sporo właśnie za tę nietypową formę złota. Tymczasem złotą zasadą inwestowania w złoto powinno być nabywanie jak największej ilości tego kruszczu za daną pulę pieniędzy. Dlatego według

”

Złotą zasadą inwestowania w złoto powinno być nabywanie jak największej ilości tego kruszczu za daną pulę pieniędzy

mnie optymalnym wyborem są jednouncjowe sztabki, które dają najlepszą relację zainwestowanego kapitału do ilości kupowanego złota. Całkiem dobrym wyborem są także popularne na całym świecie monety bulionowe, takie jak południowoafrykańskie Krugerrandy czy austriackie Wiener Philharmoniker, na które zawsze znajdzie się chętny.

Gdzie przechowywać złoto? Czy zakopanie go w ogródku to dobry pomysł?

Jeśli ktoś nie ufa systemowi bankowemu, to nie powinien trzymać złota w skrytkach bankowych, bo wtedy nie będzie spał spokojnie. Wówczas powinien umieścić swoje złoto w sejfie albo w specjalnym prywatnym skarbcu, takich ofert jest coraz więcej na rynku. Nie wydaje mi się, aby zakopywanie złota w ogródku było dobrym pomysłem.

Dziękuję za rozmowę.

Ronald-Peter Stöferle

Partner i zarządzający w firmie asset management Incrementum z Liechtensteinu, która specjalizuje się w rynku metali szlachetnych i kryptowalut. Wcześniej pracował w Erste Group. Jest twórcą popularnych cyklicznych raportów o rynku złota „In Gold we Trust”. Wykłada w ramach akademii Vienna Stock Exchange. Współpracuje z Mises Institute.

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

ROBERT BOMBAŁA

Gospodarka na razie nie hamuje

Mimo zaskakująco dobrych danych o wzroście PKB w III kwartale, spowolnienia gospodarczego w Polsce nie da się uniknąć. Zapowiadają to dane ze strefy euro, szczególnie z Niemiec. O ile jednak nie nastąpi globalny kolaps, koniunktura powinna się szybko odbudować



Głównym sygnałem wskazującym na spowolnienie wzrostu gospodarczego w strefie euro jest spadający wzrost PKB. Według Eurostatu w III kwartale wyniósł on 1,7 proc. r/r i rozczarował ekonomistów. Konsekwencje tego można dostrzec w ostatniej prognozie Komisji Europejskiej, która w jesiennych przewidywaniach obniżyła tempo wzrostu gospodarczego dla UE do 2,1 proc. w tym roku (jeszcze w maju było to 2,3 proc.), a w przyszłym roku wzrost PKB ma wynieść 1,9 proc. (wcześniejsza prognoza wskazywała na 2 proc.). Dla strefy euro KE utrzymała prognozę wzrostu gospodarczego na ten rok do 2,1 proc., ale zmniejszyła do 1,9 proc. przyszłoroczną (wszystko w ujęciu rocznym).

– Paradoksalnie osłabienie koniunktury w strefie euro wynika nie tyle z czynników wewnętrznych, ile stanowi raczej odzwierciedlenie trudności, z którymi boryka się światowa gospodarka, m.in. protekcyjizmu i problemów gospodarek wschodzących. Będąc ich skutkiem spowolnienie światowego handlu zagranicznego odciska swoje piętno na nastawionych eksportowo gospodarkach Europy, w tym głównie na Niemczech. Znaczenie państw rozwijających się w koszyku eksportowym UE jest niebagatelne – płynie do nich nieco ponad 20 proc. eksportowanych z Europy dóbr – ocenia Marta Petka-Zagajewska, kierowniczką zespołu departamentu analiz ekonomicznych PKO BP. – Popyt wewnętrzny jak na razie pozostaje w strefie euro stabilny, a ulegająca poprawie sytuacja na europejskim rynku pracy oraz wciąż optymistyczne nastroje konsumentów powinny stymulować europejską konsumpcję – kluczową dla ogólnej kondycji gospodarki. Tak długo, jak osłabienie popytu zewnętrznego nie wpłynie na wyraźne pogorszenie nastrojów europejskich konsumentów i planów inwestycyjnych europejskich firm, skala spowolnienia w Europie pozostanie ograniczona i nie będzie też znaczącym zagrożeniem dla Polski – uważa ekonomistka PKO BP.

Na pojawiające się od początku roku objawy wyhamowania gospodarki zarówno w Niemczech, jak i w całej UE zwraca uwagę Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego. Przytacza takie wskaźniki jak chociażby PMI w przetwórstwie oraz wskaźniki koniunktury. I dodaje: – Stopniowo dołączały do nich „twarde” dane z gospodarki. Hamowały zamówienia w przemyśle, produkcja przemysłowa czy sprzedaż detaliczna. Napływające w ostatnim czasie dane z gospodarki niemieckiej i ze strefy euro nie pozostawiają złudzeń, że spowolnienie stało się faktem.

Jak podkreśla Paweł Radwański, ekonomista BGŻ BNP Paribas: – Niekorzystne tendencje obserwowane są także u naszych zachodnich sąsiadów, gdzie PMI w październiku wyniósł tylko 52,2 pkt wobec aż 63,3 pkt w grudniu ub.r. Poprzez silne związki z naszą gospodarką zwiększa to obawy, że dekonunktura zawita także nad Wisłę.

Wygląda więc na to, że Polska ma za sobą szczyt koniunktury. Jednocześnie październikowa wartość PMI spadła wobec wrześniowej o 0,1 pkt, co może świadczyć o stabilizacji po wcześniejszych mocniejszych spadkach. Na przykład wskaźnik PMI dla Polski we wrześniu wyniósł 50,5 pkt wobec 51,4 pkt w sierpniu. Jak ocenia Radwański: – Krajowy wskaźniki PMI od kilku miesięcy wskazuje na hamowanie liczby nowych zamówień w przemyśle, co można wprost łączyć z dekonunkturą w strefie euro. To o tyle istotne, że silny popyt pomagał dotychczas firmom radzić sobie z konsekwencjami rosnących kosztów po stronie płac i surowców. W perspektywie kolejnych miesięcy większość przedsiębiorców będzie też musiała znaleźć rozwiązanie na problem rosnących cen energii. Opisane procesy przebiegają niestety w warunkach silnej konkurencji, co znacznie utrudnia przeniesienie rosnących kosztów produkcji na ceny wyrobów gotowych i tym samym poprawę rentowności. W przypadku eksporterów sytuacji nie poprawia też kurs walutowy, który m.in. dzięki wciąż niskiej inflacji i dobrym wynikom budżetu pozostaje relatywnie mocny i nie wspiera konkurencyjności krajowej produkcji.

Tempo wzrostu PKB w strefie euro jest słabsze z kwartału na kwartał. Jak zaznacza Roman Przasnyski, główny analityk Gerda Broker: – W trzecim kwartale 2018 r. spadek dynamiki był już dość niepokojący. PKB wzrosło jedynie o 1,7 proc., najmniej od 2013 r. Dotychczas nie przekładało się to na koniunkturę w Polsce, głównie dzięki silnemu rynkowi wewnętrznemu, wysokiej konsumpcji oraz inwestycjom publicznym. Na dłuższą metę negatywne zjawiska w naszym najbliższym otoczeniu odbiją się jednak na naszej gospodarce.

Łukasz Tarnawa, główny ekonomista BOŚ, zauważa także pogorszenie w gospodarce Włoch. – Za negatywną niespodziankę w III kwartale odpowiada przede wszystkim słabość gospodarki włoskiej, zapewne silniej od oczekiwań spowolniła też gospodarka niemiecka. Najprawdopodobniej za spowolnieniem tym stoją zarówno czynniki trwalsze (przede wszystkim osłabienie popytu w gospodarkach wschodzących, w tym w Chinach, oraz osłabienie aktywności w handlu międzynarodowym w wyniku wzrostu protekcyjizmu), jak i okresowe (m.in. przestoje w niemieckim przemyśle motoryzacyjnym w związku z wejściem w życie nowych zasad homologacji samochodów).

Spowolnienie, nie recesja

Zarówno dane makroekonomiczne, jak i wskaźniki pokazują, że to wyhamowanie przesunęło się z zachodu Europy w stronę Polski. – Polska gospodarka w pierwszej połowie 2018 r. pozostawała jeszcze odporna na spowolnienie gospodarcze poza granicami kraju. Teraz widzimy już jednak, że zaczyna ono być odczuwalne. Od czterech miesięcy pogarszają się nastroje w prze-

”

Konsumpcja prywatna będzie
główną siłą napędową wzrostu dzięki
korzystnym warunkom na rynku pracy
i wysokiemu poziomowi zaufania
konsumentów

myśle, gdzie hamują dość ostro zamówienia, zwłaszcza eksportowe. To odbija się na produkcji sektora, której wzrosty są już wyraźnie niższe w porównaniu z pierwszą połową br. Nadal dość mocny pozostaje popyt krajowy, w tym konsumpcja gospodarstw domowych. I to ten czynnik właśnie będzie powodował, że pogorszenie koniunktury w Polsce nie będzie gwałtowne – ocenia Kurtek.

Jak uważa Łukasz Tarnawa, główny ekonomista BOŚ: – W warunkach wyraźnego spowolnienia koniunktury w Niemczech, naszego największego partnera handlowego, polska gospodarka nie będzie w stanie utrzymać dotychczasowego, ponad pięcioprocentowego wzrostu gospodarczego, które utrzymywało się przez ostatnie kwartały. Dodatkowo w kierunku niższego tempa wzrostu oddziaływać będzie mniejsza skala inwestycji samorządów, po kumulacji przed tegorocznymi wyborami samorządowymi.

Jeśli jednak chodzi o III kwartał, dane GUS zaskoczyły ekonomistów. Urząd podał bowiem, że wzrost PKB w III kwartale – według wstępnych danych – wyniósł 5,1 proc. w ujęciu rocznym, według Eurostatu wielkość ta była wyższa i wyniosła w opisywanym okresie 5,7 proc.

Według Przasnyskiego tempo wzrostu polskiego PKB w IV kwartale może być odczuwalnie niższe niż poprzednio, choć wciąż utrzyma się na stosunkowo wysokim poziomie. – W kolejnych kwartałach należy się spodziewać większego spowolnienia. Prognozy na przyszły rok zakładają, że PKB w naszym kraju wzrośnie o 3,5–3,8 proc., co i tak byłoby bardzo dobrym rezultatem, znacznie lepszym niż w większości gospodarek europejskich. [...] W ciągu najbliższych kilku kwartałów należy się liczyć z pogorszeniem się globalnej koniunktury, ale recesja świata raczej nie grozi. Dotychczasowe doświadczenia pokazują, że w takich warunkach polska gospodarka powinna poradzić sobie relatywnie dobrze, utrzymując się w czołówce krajów naszego kontynentu – komentuje Przasnyski.

Popyt się utrzyma

Ekonomiści, przewidując, w jaki sposób wyhamowanie gospodarcze może się przełożyć na sytuację w Polsce, zwracają uwagę na silny popyt, utrzymujący się w naszym kraju, oraz – na co zwraca uwagę Łukasz Tarnawa – oczekiwane przyspieszenie inwestycji przedsiębiorstw, m.in. z sektora energetycznego, gdzie w ostatnich dwóch latach notowany był regres inwestycyjny. Przy tych założeniach można oczekiwać, że spowolnienie aktywności polskiej gospodarki będzie łagodne, a wzrost PKB w 2019 r. ukształtuje się nieco poniżej 4,0 proc. r/r. Głównym czynnikiem ryzyka dla tego scenariusza jest rozwój koniunktury światowej. Gdyby doszło do dalszego nasilenia protekcjonizmu w handlu międzynarodowym, w szczególności gdyby USA wpro-

wadziły podwyższone cła na samochody z UE (taka opcja jest analizowana przez administrację prezydencką), spowolnienie gospodarcze w strefie euro okazałoby się silniejsze, skutkując głębszym od przewidywanego w bazowym scenariuszu osłabieniem wzrostu naszej gospodarki.

Ostatnio Komisja Europejska zmieniła swoje prognozy dla polskiego wzrostu PKB i... podwyższyła je na ten rok, a na przyszły pozostawiła bez zmian. Prognozę tegorocznego wzrostu PKB Polski podniosła do 4,8 proc., czyli o 0,2 pkt proc. wobec szacunków z lipca, a na 2019 r. utrzymała na poziomie 3,7 proc. Także ona wskazuje prywatną konsumpcję jako główną siłę napędową wzrostu. W raporcie KE podaje, że „podobnie jak w 2017 r. konsumpcja prywatna będzie główną siłą napędową wzrostu, dzięki korzystnym warunkom na rynku pracy i wysokiemu poziomowi zaufania konsumentów”. Ponadto zwraca uwagę na wykorzystanie funduszy unijnych, prowadzące do wzrostu inwestycji publicznych. W nowej projekcji inflacyjnej NBP także podniósł tegoroczną prognozę wzrostu PKB (w porównaniu z projekcją lipcową), jednocześnie obniżając dynamikę przyszłoroczną. Według niej wzrost PKB w tym roku sięgnie 4,8 proc., po czym zwolni do 3,6 proc. w 2019 r., w 2020 r. spodziewany jest na poziomie 3,4 proc.

Według Moniki Kurtek gospodarstwa domowe nie powinny ograniczać wydatków, a to z powodu korzystnej sytuacji pracowników na rynku pracy i transferów socjalnych. – Również umiarkowana inflacja nie zniechęca na razie do kupowania. Do tego Polska jest aktualnie w fazie wydawania unijnych pieniędzy na inwestycje z perspektywy 2014–2020, co także będzie podtrzymywać tempo wzrostu gospodarczego. W takich warunkach należy oczekiwać, że do końca br. dynamika PKB nie spadnie poniżej 4 proc., a w roku przyszłym utrzyma się w okolicach 3,9–4,0 proc. Należy jednak podkreślić, że istnieje ryzyko zagrażające realizacji powyższego scenariusza. W szczególności nie wiadomo, jaki będzie ostateczny kształt brexitu, czy nie przybierze jeszcze na sile wojna handlowa pomiędzy Chinami a USA oraz jak bardzo negatywnie wpłynie to na chińską gospodarkę; czy wreszcie jak potoczą się sprawy we Włoszech, w trzeciej największej (nie licząc Wielkiej Brytanii) gospodarce w Unii Europejskiej – podsumowuje Kurtek. ●

RAZEM NAPĘDZAMY POLSKĘ



TWÓJ WYBÓR WPŁYWA NA ROZWÓJ KRAJU

Ponad 80% produktów sprzedawanych na naszych stacjach paliw pochodzi z Polski. Dzięki temu lokalne przedsiębiorstwa kwitną i tworzą lepszą przyszłość dla nas wszystkich.

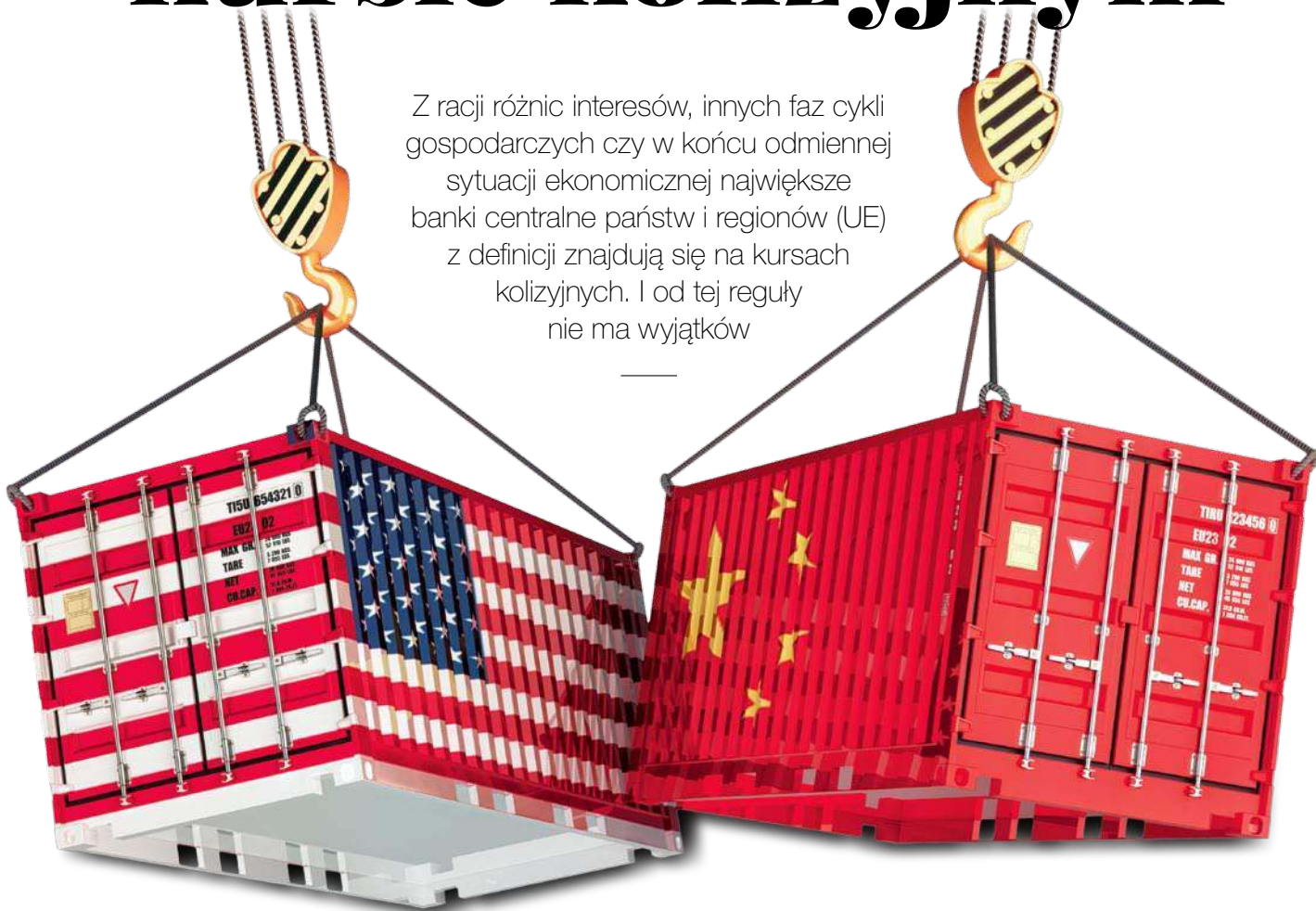


ORLEN

JERZY BIELEWICZ

Banki centralne na kursie kolizyjnym

Z racji różnic interesów, innych faz cykli gospodarczych czy w końcu odmiennej sytuacji ekonomicznej największe banki centralne państw i regionów (UE) z definicji znajdują się na kursach kolizyjnych. I od tej reguły nie ma wyjątków



Stany Zjednoczone posiadają wiele znaczących przewag nad Chinami, Niemcami (czytaj: strefą euro) oraz Japonią w trwających sporach handlowych. To przede wszystkim dolar amerykański i System Rezerwy Federalnej (Fed), razem tworzące podstawę, na której opiera się wymiana handlowa między państwami na świecie. USA przejęły też inicjatywę strategiczną poprzez repatriację do kraju zysków międzynarodowych korporacji kontrolowanych przez amerykański kapitał, reformę podatkową wprowadzoną z początkiem bieżącego roku oraz narodowy program

inwestycji infrastrukturalnych. Te trzy czynniki powodują m.in., że prezydent Donald Trump kupił USA czas na negocjacje handlowe czy – mówiąc dosadniej – na zdyscyplinowanie tych partnerów handlowych, którzy opierają swe gospodarki na eksporcie towarów i usług, stosując jednocześnie praktyki protekcjonistyczne na własnym rynku wewnętrznym...

Jak to jest z bankami centralnymi?

Z racji różnic interesów, innych faz w cyklach gospodarczych czy w końcu odmiennej sytuacji eko-

fot. Shutterstock

nomicznej banki centralne poszczególnych państw i regionów (UE) z definicji znajdują się na kursach kolizyjnych! I od tej reguły nie ma wyjątków, nawet jeśli w tym samym czasie stosują podobne (z pozoru) strategię i taktyczne posunięcia.

Przykładem jest sytuacja z marca 2009 r. W USA Fed zdecydował wtedy o bezprecedensowym dodruku pieniądza, nazwanym potem eufemistycznie „luzowaniem ilościowym”, co według standardowych reguł mogło doprowadzić do nakręcenia spirali inflacyjnej i wyjścia z kryzysu zadłużenia poprzez zdevaluowanie realnej wartości długów. Po drugiej stronie stanęły banki centralne innych państw gotowe skupować nadmiar dolarów z rynku, broniąc się przed impulsem inflacyjnym, bo stały na straży interesów własnych krajów. Należy przy tym zaznaczyć, że nawet w tak ekstremalnej sytuacji dolara traktowano jako „bezpieczną przystań” (safe haven). Mogłoby się здаwać, że oto USA utraciły kontrolę nad własną walutą. Czy własną? Dolar amerykański to pieniądz transakcyjny, nie tylko na rynku ropy naftowej, lecz również w znakomitej większości międzynarodowych umów kupna i sprzedaży. W konsekwencji dolar USA pozostaje główną walutą rezerw w bankach centralnych na całym świecie mimo pojawienia się takich pretendentów do tej roli jak euro czy juan.

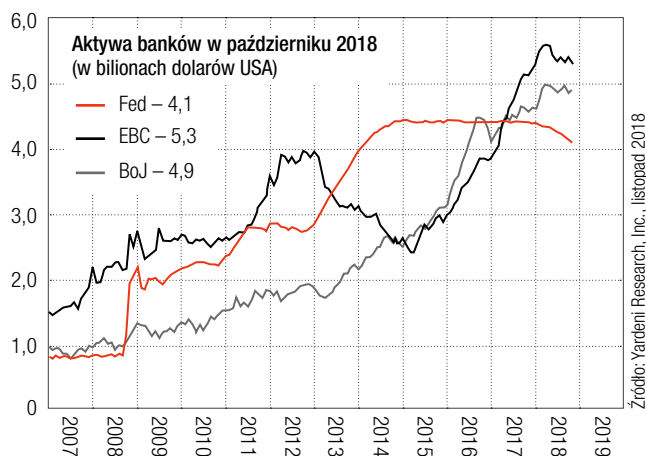
Inne banki centralne szybko się zorientowały, jakie korzyści płynęły z „luzowania ilościowego” (dodruku pieniądza). Ba, uzgodniły nawet, że jeśli zwiększają podaż pieniądza w ten niekonwencjonalny sposób, to nie w celu „konkurencyjnej dewaluacji” własnej waluty, ale na użytek wewnętrzny, co doprawdy wybrzmiało zabawnie, bo to Himalaje hipokryzji.

Trójka wytrawnych graczy

Aktywa Fed po kolejnych rundach luzowania ilościowego wzrosły do poziomu 4,5 bln dol. na przełomie 2014 i 2015 r., podczas gdy łącznie aktywa Europejskiego Banku Centralnego (EBC) i Banku Japonii (BoJ) w tym samym czasie stanowiły razem jedynie ok. 5,5 bln dol. Od tego jednak momentu FED odchudził własny bilans do nieco ponad 4 bln dol., podczas gdy aktywa BoJ i ECB napęczniały odpowiednio do ok. 4,9 i 5,3 bln dol. BoJ i ECB już nawet oddzielnie znacznie przerosły dziś wielkością bilansów Rezerwę Federalną. W przypadku Japonii wartość aktywów BoJ przekroczyła (wraz z drukiem pieniądza) wielkość lokalnego PKB w październiku 2018 r. i okazuje się odpowiednio czterokrotnie oraz dwuipółkrotnie wyższa jako procent PKB niż w przypadku USA i strefy euro. Dodatkowo gracze z Japonii i strefy euro utrzymują nadal krótkoterminowe stopy procentowe na poziomie odpowiednio minus 0,1 i 0 proc., podczas gdy Fed stopniowo podwyższa stopy procentowe z 0 proc. w grudniu 2015 do 2,25 proc. obecnie, co daje razem siedem kolejnych podwyżek o 0,25 proc. każda.

W przypadku napięć finansowych lub nawrotu światowego kryzysu Fed i system bankowy w USA znalazłyby się w bez porównania lepszej sytuacji niż BoJ i Japonia oraz ECB i strefa euro, gdyż amerykański bank centralny przygotował sobie zawczasu bufor bezpieczeństwa w postaci możliwych obniżek stóp procentowych. Z racji stosunkowo niskiej wartości bilansu banku centralnego w stosunku do lokalnego PKB (poniżej 25 proc.) Rezerwa Federalna posiada też większą przestrzeń do wykorzystania w przypadku wznowienia niekonwencjonalnych metod „luzowania ilościowego” w sytuacji kryzysu lub konfliktu. Trzeba również pamiętać, że amerykańskie banki zdążyły także w okresie trzech ostatnich lat, w środowisku rosnących stóp procentowych, zwielokrotnić zyski, wzmacniając nadwątloną bazę kapitałową.

Wartość aktywów trzech głównych banków centralnych: Rezerwy Federalnej, Europejskiego Banku Centralnego i Banku Japonii (w bilionach dolarów USA)



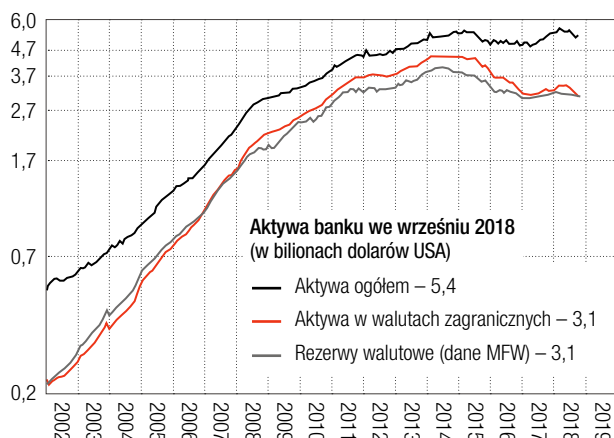
Gdy chodzi o strefę euro, decydującą okolicznością może się okazać nierównowaga finansowa między północą a południem Europy. Szczególnie Republika Włoska, której zadłużenie przekracza 132 proc. PKB, może się okazać kulą u nogi dla... gospodarki Niemiec. Niskie bezrobocie i potencjalny wzrost płac, a w konsekwencji wzrost inflacji w RFN, przemawiają za podwyższaniem stóp procentowych. Z drugiej strony każdy, nawet minimalny, wzrost kosztów obsługi zadłużenia zwiększa prawdopodobieństwo niewypłacalności i utraty płynności w systemie bankowym Republiki Włoskiej, co może uruchomić efekt domina wśród innych krajów posługujących się wspólną walutą. Znaczącymi czynnikami ryzyka pozostają również ostateczny kształt brexitu, czyli sposobu wyjścia Wielkiej Brytanii z UE, i ewentualne konsekwencje finansowe w przypadku, gdy Londyn i Bruksela nie dojdą do porozumienia w tej sprawie.



Czwarty przy stoliku

Ludowy Bank Chin (PBOC) z aktywami rzędu ponad 5,4 bln dol. okazuje się dziś największym bankiem centralnym na świecie; od końca 2001 r. zwiększył własne aktywa niemal 10-krotnie. Bank zakumulował również największe rezerwy walutowe w wysokości 3,1 bln dol., z czego prawie dwie trzecie stanowią papiery wartościowe i obligacje rządu Stanów Zjednoczonych. PBOC może nadal stymulować gospodarkę swojego kraju poprzez zmniejszanie poziomu rezerw obowiązkowych od depozytów w bankach komercyjnych (reserve requirement ratio – w skrócie RRR).

Struktura aktywów Ludowego Banku Chin
(w bilionach dolarów USA)



Uczynił to 15 października 2018 r., zmniejszając o 1 punkt procentowy wymagany RRR z 15,5 proc. dla dużych banków i 13,5 proc. dla średnich oraz małych banków (dla porównania RRR w NBP to tylko 3,5 proc. dla banków działających na terytorium RP). Decyzja ta oznaczała w istocie jednorazowy zastrzyk gotówki do systemu bankowego Chin w wysokości 109 mld dol.! Ten sposób na podtrzymywanie koniunktury w chińskiej gospodarce to jednak broń obosieczna ze względu na niezwykle wysoki poziom zadłużenia chińskich przedsiębiorstw (aż 164 proc. PKB według Banku Rozliczeń Międzynarodowych – BIS) oraz centralnych i lokalnych władz (60 proc. PKB), jak również katastrofalny poziom złych długów w systemie bankowym Państwa Środka, szacowany na 20 proc. wszystkich kredytów...

Nowy porządek świata

Administracja prezydenta Donalda Trumpa postawiła sobie cel nadrzędny, oficjalnie i publicznie sformułowany – zbilansowanie handlu z resztą świata, a przede wszystkim zmniejszenie deficytów w wymianie handlowej z Chinami i Niemcami. O ile w przypadku Niemiec chodzi przede wszystkim o rynek samochodów

Zdecydowana taktyka prezydenta Donalda Trumpa i jego administracji w negocjacjach handlowych może doprowadzić do ustanowienia na warunkach USA nowego bipolarnego porządku świata

osobowych i nośników energii, o tyle w stosunku do Chin plany są daleko szerzej zakrojone, proporcjonalnie do globalnych ambicji artykułowanych przez Pekin.

W uproszczeniu chodzi o: przestrzeganie prawa do własności intelektualnej, otwarcie rynku finansowego wartego ponad 40 bln dol. rocznie poprzez zniesienie ograniczeń własnościowych nakładanych na zagraniczny kapitał, zniesienie ograniczeń własnościowych nakładanych na zagraniczny kapitał w przypadku wszystkich innych sektorów przemysłowych i usług oraz otwarcie gospodarki poprzez zniesienie nadmiernych тариф celnych i innych praktyk protekcjonistycznych, skrywanych w prawie administracyjnym, karnym i cywilnym.

Jeśliby ograniczyć żądania USA w stosunku do Chin do trzech, chodzi o cele strategiczne: wykrojenie dla amerykańskich korporacji jak największej części chińskiego rynku high-tech w takich sektorach jak sztuczna inteligencja, telekomunikacja (Apple) i samochody elektryczne (Tesla) w średnim okresie; zachowanie przewag w e-handlu i m-handlu poprzez platformy internetowe i telefonii komórkowej; oraz w długim okresie – utrzymanie przewagi technologicznej nad Państwem Środka.

Spór toczy się o strategiczne sektory i technologie, które na dłuższą metę przyniosą nadzwyczajne zyski, a także o zachowanie status quo w e-handlu i m-handlu, gdyż numery jeden i dwa światowej gospodarki już dawno podzieliły między siebie to wyjątkowo obfite żerowisko, pozostawiając Unii Europejskiej i reszcie świata jedynie marne okruchy.

Zdecydowana taktyka prezydenta Donalda Trumpa i jego administracji w negocjacjach handlowych może doprowadzić do ustanowienia na warunkach USA nowego bipolarnego porządku świata, w którym USA odgrywają dalej rolę lidera „Zachodu”, podczas gdy Chiny biorą na siebie ciężar przywódcy „Wschodu”. Atutem Waszyngtonu jest relatywnie dużo większa siła finansowa Fed, który podnosząc stopy procentowe, powoduje aprecjację kursu amerykańskiego dolara i wzrost kosztów zadłużenia denominowanego w tej walucie, czyniąc ze spłaty zadłużenia wobec USA przedsięwzięcie niezwykle trudne i wymagające. Jednocześnie jako „skutek uboczny” kreuje silny i zabójczy dla wielu gospodarek impuls inflacyjny, który będzie szczególnie dotkliwy dla rynków wschodzących.

OD **460** LAT
ŁĄCZY I DORECZA



WOJCIECH OSIŃSKI

Berlin

Wybawca czy szkodnik

Kadencja Maria Dragiego jako szefa Europejskiego Banku Centralnego powoli dobiega końca. Jakie efekty przynosi jego polityka monetarna w strefie euro? Niemcy gwałtownie za nią atakują EBC, ale czy słusznie?

Choć działania prezesa Europejskiego Banku Centralnego Maria Dragiego przynoszą poważne straty niemieckim bankom i ich klientom, Niemcy nadal są głównym beneficjentem jego strategii



fot. Alexandros Michailidis / Shutterstock.com

Jedno mogę zapewnić: Niemcy nie muszą się martwić o swoje oszczędności” – powiedział kanclerz Angela Merkel na specjalnie zwołanej konferencji prasowej prawie dokładnie 10 lat temu. Ten 5 października 2008 r. został zapamiętany jako dzień, w którym światowy kryzys finansowy dotarł do świadomości niemieckiej opinii publicznej.

Czuje oko finansisty już wcześniej mogło jednak wypatrzyć symptomy nadciągającej recesji. Wielu Niemców słusznie zaczęło się obawiać o bezpieczeństwo swoich pieniędzy. W niektórych miastach zaczął się szturm na bankomaty. Niepokojące sygnały znów przywołały widmo z lat 20. i 30., kiedy największy kryzys gospodarczy w historii kapitalizmu rozplenił się na cały świat, a kolejki przed bankami stały się przykrą namiastką życia towarzyskiego. Merkel chciała więc szybko ugłaskać groźne pomruki dekoniumury, choćby tylko z tego względu, aby ocalić pozory spokoju. A że kłamała, wydawało się wielu ludziom z branży finansowej oczywiste. Prawda była bowiem taka, że państwo niemieckie nie mogło wówczas dać obywatelom gwarancji bezpieczeństwa lokat. Dla wielu z nich nie miało większego znaczenia, że kanclerz mówiła nieprawdę. W sektorze finansowym wystarczy bowiem czasem kilka prostych słów z ust ważnego polityka, aby obniżyć napięcie i przywrócić zaufanie.

Jednak, jak przekonuje niemiecki finansista Oswald Gröbel, ryzyko natarcia na niemieckie banki było jesienią 2008 r. całkiem realne. – Bez zaufania oszczędzających do swoich instytucji kredytowych, przez które przepływa 90 proc. światowego kapitału, każdy bank by upadł. Kiedy pieniądze pozostają w banku, to oficjalnie nie ma kryzysu, nawet przy założeniu, że jego sytuacja jest katastrofalna – tłumaczy były prezes UBS Group.

Marketingowa „chwilówka”

Pani Merkel już nieraz udowodniła, że dzięki politycznej giętkości można wyjść z kryzysu. 10 lat temu trzymała jednak jeszcze mocno lejce władzy i mogła sobie pozwolić na podobne marketingowe „chwilówki”. Można nawet zaryzykować tezę, że krótkofalowo szefowa rządu i jej ówczesny minister finansów Peer Steinbrück dotrzymali obietnicy: nie było tasiemcowych kolejek przed bankami, a niemieccy obywatele nie stracili swoich oszczędności. Tymczasem choćby posiadacze depozytów w cypryjskich bankach niemal z dnia na dzień musieli się pogodzić z ich konfiskatą, tracąc niekiedy do 60 proc. nadwyżki ponad 100 tys. euro.

Dzisiaj Steinbrück jest historią, Merkel w głębokim odwrocie, a upychane przez nich pod dywan problemy zaczynają się z wolna spod niego wysypywać. Nawet ci, którzy latami niezłomnie wierzyli w politykę pieniężną narzuconą przez niemiecki dyrektoriat UE i byli zacządzieni „światłą” wizją ustępującej szefowej CDU, dziś

dają wyraz zdumieniu, że zostali uśpieni jej zapewnieniami. – W Niemczech już od lat jest przeprowadzane potajemne wywłaszczanie posiadaczy depozytów. Nasi przywódcy, zamiast wyrwać zło z korzeniami, powierzyli to zadanie bankom emisyjnym – zauważa jeden z czołowych niemieckich ekonomistów Hans-Werner Sinn. Jego zdaniem rolę rozgrywającego w tej „pełzającej degrengoladzie” odgrywa przede wszystkim Europejski Bank Centralny, który pod płaszczykiem utrzymania stabilności strefy euro wyrządza niemieckim oszczędzającym najwięcej strat. Na czele EBC stoi od 2011 r. Mario Draghi, który właściwie od razu po objęciu swojej funkcji zaczął podejmować rozliczne działania mające wspomóc państwa borykające się z wysokim zadłużeniem.

”

Eksperci na świecie są zgodni co do tego, że EBC już nie uzdrowi europejskiej waluty, może jedynie w miarę posiadanych sił przedłużyć jej agonię

Decyzje włoskiego ekonomisty od początku kadencji wywołują wśród niemieckich finansistów spore kontrowersje. Według nich strategia Draghiego, polegająca m.in. na wykupywaniu obligacji zadłużonych gospodarek strefy euro, oznacza faktyczne przejście przez RFN (czyli największego udziałowca EBC) ryzyka niespłacenia tych papierów wartościowych. Utrzymywanie niskich stóp procentowych skutkuje z kolei niskimi dochodami posiadaczy depozytów. Według najnowszych ustaleń tygodnika „Wirtschaftswoche” z powodu wprowadzonych tylnymi drzwiami ujemnych odsetek osoby lokujące oszczędności w niemieckich bankach straciły w ostatniej dekadzie ponad 320 mld euro. Wielu ekspertów nad Sprewą sądzi, że EBC nie kieruje się jedynie „ratowaniem” wspólnoty walutowej, lecz również wyraźną chęcią wprowadzenia zmian systemowych. – Draghi jest tylko kolejną tragiczną postacią i wykonawcą zaleceń, ale to nie zmienia faktu, że je sumiennie wykonuje – mówi Markus Grabka z berlińskiego Instytutu Badań Gospodarczych (DIW). Niemiecki ekonomista obawia się, że mimo końca kadencji Włocha w listopadzie 2019 r. i zmiany „koniu w czasie przeprawy przez rzekę” EBC w dalszym ciągu i w coraz większym stopniu będzie się za wszelką cenę skupiał na pobudzaniu gospodarki, nie dbając o niski poziom inflacji. W tym świetle znamienne słowa Draghiego: „Whatever it takes” z roku 2012 nabierają zupełnie innego znaczenia. Z punktu widzenia wielu niemieckich finansistów strategia EBC jest

więc o tyle wątpliwa, że w rezultacie ogranicza presję na rządy zadłużonych krajów, jak Włochy czy Grecja, a zachowanie nowego włoskiego rządu utwierdza ich skądinąd w tym przekonaniu (więcej czytaj w tym wydaniu „Gazety Bankowej” na stronie 32). Ponadto niemieccy bankowcy zauważają, że mają coraz mniejszy wpływ na działania EBC i że dopóki w rządzie federalnym zasiadają osoby, które popierają jego kurs, nic się nie zmieni. Co znamienne, nadzieje na przejście schedy po Draghim długo robił sobie szef Bundesbanku Jens Weidmann, który skądinąd należy do grona jego najgorliwszych krytyków. Toteż dziś jego szanse na to stanowisko są znikome, a władze w Berlinie postawią raczej znów na kogoś, kto będzie „ratował” strefę euro równie uparcie jak ekonomista z Rzymu.

Zadłużeni uczniowie

Na początku działania Draghiego rzeczywiście doprowadziły do złagodzenia najostrzejszej fazy kryzysu, grożącej rozpadem strefy walutowej. Tanie pieniądze z Frankfurtu ustabilizowały nieco gospodarki w Grecji, Irlandii, Hiszpanii i Portugalii. Gdyby EBC nie otworzył wtedy parasola ochronnego nad tymi krajami, miałoby to przypuszczać fatalne skutki dla rynków finansowych. Wielu wpływowym ludziom zajaśniało wtedy w oczy widmo kolejnej „Wielkiej Depresji”, która rozlałaby się po całym świecie. Groziły gwałtowny wzrost bezrobocia oraz fala upadłości banków. Draghi nie uratował strefy euro, choć na chwilę złagodził recesję, kupując nie tylko obligacje od zadłużonych

„uczniów” Europy, lecz również – w sensie przenośnym – cenny czas, który zdaniem ekonomistów został przez polityków roztrwoniony.

– Niemcy, którzy przez całe życie oszczędzali, zostali wbrew ich woli obciążeni odciążaniem dłużników. Kto z nas będzie chciał jeszcze odkładać pieniądze? Czy na tym ma polegać wolna Europa? – pyta Grabka.

Może warto zapytać, dlaczego Berlin niestrudzenie wspiera EBC, podczas gdy niemieccy finansiści i posiadacze depozytów biją na alarm. Otóż z kilku powodów. Co bowiem paradoksalne, mimo strat, jakie przynoszą niemieckim bankom oraz ich klientom działania Draghiego, Niemcy nadal są głównym beneficjentem jego strategii. Tania waluta wzbudziła popyt na niemieckie produkty i napędziła koniunkturę w kraju. Niskie odsetki odciażyły de facto wiele niemieckich przedsiębiorstw, a także samo państwo. Wartość niemieckich nieruchomości oraz akcji wzrosła po wielokroć.

– Niektórzy niemieccy przedsiębiorcy łatwo mogą ulec złudzeniu, że Draghi napędza ich gospodarkę. W świecie tanich pieniędzy i rosnących długów każda hossa kończy się jednak katastrofą – zauważa „Handelsblatt”. Niemiecka gospodarka czerpie swoją siłę i profity przede wszystkim z eksportu, lecz – jak pokazują choćby reakcje na pogroźki Donalda Trumpa – staje się tym samym o wiele podatniejsza na kryzysy. Problem polega na tym, że niemieccy politycy zbyt długo grzali się w ciepłe znakomitej koniunktury, koncentrując się na konsumpcji, przejadaniu oraz podwyższaniu rent i zasiłków, za to lekceważąc potrzebę coraz pilniejszych inwestycji. – Po odstawieniu narkotyku, jakim jest stru-



Na świecie banki centralne powoli odchodzą od polityki utrzymywania niskich stóp procentowych, ale EBC nie widzi powodu, aby porzucić swój obecny kurs łagodnej polityki monetarnej

fol. EORoy / Shutterstock.com

mień tanich środków z EBC, pojawi się ogromny ekonomiczny kac – puentuje znany makler giełdowy Dirk Müller.

Uzdrowienie waluty

Eksperci na świecie są zgodni co do tego, że EBC już nie uzdrowi europejskiej waluty, może jedynie w miarę posiadanych sił przedłużyć jej agonię. Już kilka lat temu analitycy amerykańskiego banku JP Morgan rozpisywali się o wadach strefy euro, wskazując na ogromne rozdźwięki pomiędzy jej państwami. „Strefa euro jest fundamentalnie chora” – pisano. Od wprowadzenia waluty w 2002 r. zadłużenie biedniejszych państw niepowstrzymanie rosło, widmo bankructwa zawisło także nad Francją. Tylko bezwzględne metody instytucji nad Menem utrzymywały ową kruchą konstrukcję przy życiu. Nie można się zatem spodziewać, że po odejściu Draghi EBC odstąpi od swojego obecnego kursu, zwłaszcza że w Radzie Ogólnej ustępujący szef znajduje strategicznych sojuszników. Wszak składa się ona z wielu osób, które pochodzą ze wspomnianych zadłużonych krajów. Każda z nich przyłoży obie ręce do „ratowania” euro. I to dlatego kandydatura Weidmanna (również zasiadającego w Radzie) była atakowana oraz kwitowana falą oburzenia. Następcą będzie więc prawdopodobnie ktoś z Francji (np. Christine Lagarde lub Benoît Cœuré), choć także przyszły prezes EBC długofalowo nie będzie mógł pomóc dłużnikom. Płynące z Frankfurtu środki banki w państwach strefy walutowej przekazują bowiem kredytobiorcom, którzy w normalnych warunkach nie przetrwaliby na rynku. Natomiast one same tylko niechętnie się do tego przyznają, jako że obnażyłoby to ich własną kiepską sytuację. Z publikacji Laury Blattner, która zajmuje się Półwyspem Iberyjskim, wyłania się nader smutny obraz. Ekonomistka z Uniwersytetu Stanforda pokazuje na przykładzie Portugalii, jak tamtejsze banki udzielały kredytów niewiarygodnym klientom (oczywiście na niekorzyść tych wiarygodnych) wyłącznie po to, aby ocalić swoją reputację i podtrzymać fikcyjne wrażenie, że je na to stać, bo są w dobrej kondycji. Dzisiaj podobnymi „bankowymi trupami” (Blattner używa określenia „zombie”) usiana jest cała strefa euro, w szczególności Włochy. W swojej ojczyźnie Draghi uchodzi z tego powodu za zdrajcę narodowego, podczas gdy Berlin i Bruksela zarzucają mu, że jest zbyt patriotyczny i powinien w rozmowach z włoskim rządem być nieustępliwy. O ile przykładowo bank centralny Stanów Zjednoczonych Fed powoli odchodzi od utrzymywania niskich stóp procentowych, o tyle EBC nie widzi powodu, aby porzucić swój obecny kurs, choć przez to ma na pieńku z Niemcami, którzy deponują swoje oszczędności w bankach. Zamiast tego niemieckie banki są zmuszone do podjęcia własnych kroków, aby zapobiec wypłaceniu z bankomatów zbyt wysokich kwot, np. do usunięcia z obiegu banknotu 500 euro.

Na przejście fotela prezesa EBC ostrzył sobie zęby szef Bundesbanku Jens Weidmann, ale jest bez szans, bo władze w Berlinie postawią na kogoś, kto będzie „ratował” strefę euro równie uparcie, co Mario Draghi



Czarne zero

Nie ulega wątpliwości, że nie da się uratować strefy walutowej bez niemieckiego płatnika. Jednak podniesienie wydatków w celu ratowania euro w sytuacji, gdy rząd federalny w Berlinie i tak już znajduje się pod ciągłym ostrzałem za swoją politykę oszczędnościową, dla każdego szefa Urzędu Kanclerskiego byłby politycznym samobójstwem. Tym bardziej że Niemcom znudził się już mit „czarnego zera” (schwarze Null), czyli corocznej nadwyżki w rządowym budżecie, będącej dziedzictwem byłego ministra finansów Wolfganga Schäublego. Dzięki jego polityce Niemcom udało się zredukować zadłużenie publiczne z rekordowego poziomu 81 proc. PKB w 2010 r. do 68 proc. w 2016 r. Tyle że z punktu widzenia krytyków w kraju i UE utrzymanie „czarnego zera” wydaje się fanaberią, choćby za sprawą obecnej sytuacji Bundeswehry, której sprzęt odmawia posłuszeństwa, oraz licznych dziur na niemieckich ulicach. Według ich opinii znacznie lepszą inwestycją na przyszłość byłoby większe nakłady na edukację, infrastrukturę oraz nowe technologie, na których docelowo zyskałby także niemiecki budżet.

W najbliższej przyszłości jednak niewiele się zmieni. Przed odejściem Schäuble zadbał jeszcze o zapisanie hamulca zadłużeniowego w konstytucji, wobec tego nowy szef resortu finansów Olaf Scholz musi się poruszać w ramach, jakie mu wyznaczył poprzednik, i nie zdobędzie się na większe inwestycje w kraju ani w Europie. Tak więc ciężar obowiązku „ratowania” euro będzie spoczywał w przyszłości głównie na barkach szefa EBC, który dalej będzie się wcielał w niewdzięczną rolę wybawcy i szkodnika w jednej osobie. ●

Po raz pierwszy w swojej historii Komisja Europejska odrzuciła propozycję budżetu kraju członkowskiego. Ale rząd w Rzymie nie zamierza ustąpić ani o krok

Na włosku

WOJCIECH OSIŃSKI

Berlin

W październiku na korytarzach instytucji unijnych ponownie zaczęły rozbrzmiewać gniewne komentarze na temat jednego z państw członkowskich Unii Europejskiej. „Musimy dołożyć wszelkich starań, aby uniknąć kolejnego kryzysu w strefie euro!” – zagrmiał szef Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker, krytykując projekt budżetu nowego włoskiego rządu. Gorzkie słowa pod adresem Rzymu wywołał plan podniesienia deficytu, który zgodnie z jego prognozami miałyby przez następne trzy lata wynosić 2,4 proc. PKB. Z drugiej strony projekt koalicji rządowej nie przekracza jeszcze limitu określonego w unijnym pakcie stabilizacji i wzrostu. W 2018 r. deficyt w Italii ma wynieść 1,8 proc. PKB, choć jeszcze w 2017 r. wynosił 2,3 proc., pozostając pod krytyczną granicą 3 proc. Wszak mocną kartą KE, zresztą skwapliwie przez nią wykorzystywaną jako oręż polityczny, jest wyjątkowo wysoki dług publiczny, wynoszący już ponad 130 proc. włoskiego PKB. W gorszym położeniu znajdują się jedynie Ateny, toteż trudno wytrącić unijnym urzędnikom ten argument z rąk. Przy bliższym spojrzeniu na Rzym wychodzi na to, że jest nawet w większych tarapatach, niż może się wydawać. Dług Grecji wynosi

ok. 340 mld euro, Italii zaś już ponad 2,3 bln euro, co plasuje ten kraj w mało chwalebnej światowej czołówce. Natomiast koszt obsługi tego długu jest gigantyczny, w związku z czym poprzedni rząd Paula Gentiloniego zgodził się pod naciskiem KE na ograniczenie deficytu do poziomu 0,8 proc. Tymczasem nowa ekipa w Palazzo Chigi nie zamierza odstępować od swojej linii. Urzędujący od czerwca premier Giuseppe Conte twierdzi, że rozwiązania przewidziane w projekcie budżetu ożywią włoską gospodarkę i przeprowadzą ją przez rafy kryzysu. Twardy opór jego rządu w tej sprawie jest również próbą pokazania politycznej dojrzałości i uchwycenia właściwego tonu wobec swojego elektoratu. Liderzy Ruchu Pięciu Gwiazd (M5S) i współrządzącej Ligi Północnej wygrali w marcu wybory, bo przekonali Włochów całą serią kosztownych obietnic, jak choćby obniżenia wieku emerytalnego i podatku dochodowego, a także wprowadzenia podstawowego dochodu dla najuboższych na poziomie 780 euro. Realizacja tylko tej ostatniej zapowiedzi kosztowałaby Włochy 10 mld euro rocznie. Conte musi więc wykonać polityczny szpagat, polegający na z jednej strony wymuszeniu od Brukseli dodatkowych środków, a z drugiej – na jednoczesnym ocaleniu swojego rządu przed wizerunkowymi stratami.

Premier Giuseppe Conte twierdzi, że budżet jego rządu na 2019 r. ożywi włoską gospodarkę





Dla wicepremiera Luigiiego Di Maio, lidera koalicyjnego Ruchu Pięciu Gwiazd, budżetowy spór z Brukselą to świetna okazja do zapunktowania u swojego elektoratu

”

Europoseł Markus Ferber z bawarskiej CSU uważa, że Unia Europejska nie udźwignęłaby „greckiej tragedii we włoskim wydaniu”

su polityki migracyjnej UE, a teraz – zasmakowawszy władzy i przed nieuchronną emeryturą Junckera oraz Merkel – tym mocniej naciskają pedał. Włochy nie są oczywiście pierwszym krajem, na które spadły brukselskie gromy za zbyt odważne wydatki. W przeszłości komisarze brali pod lupę także Francję i Hiszpanię, ale po raz pierwszy ośmielili się skorzystać ze swoich nowych uprawnień i odrzucić projekt budżetu państwa UE, wysyłając do jego stolicy „prikaz” o konieczności dokonania korekt. A ponieważ premier Conte raczej nie zmieni swoich zapatrywań, spory na linii Rzym-Bruksela nabiorą pewnie jeszcze rumieńców. Zarzuty włoskich przywódców pod adresem Brukseli nie dotyczą bowiem tylko samego odrzucenia ich propozycji. Zdaniem Matteo Salvini, szefa włoskiego MSW, UE celowo pogłębia kryzys, prowokując negatywne dla Włoch reakcje na rynkach finansowych. Inwestorzy już zaczynają się wycofywać, a dług Italii może się znaleźć pod rosnącą presją.

Nierozwiązane problemy

Włoski opór wynika też z nadziei, jaką wiążą nowe elity z nadchodzącymi wyborami do Parlamentu Europejskiego. „Im dłużej się przyglądam naszym planom budżetowym, tym bardziej mi się one podobają. Czy UE je zniweczy? Nie sądzę, za pół roku i tak Unia będzie już wyglądała zupełnie inaczej” – przekonuje Luigi Di Maio, minister rozwoju gospodarczego, pracy i polityki społecznej, w wywiadzie dla dziennika „La Repubblica”. Jeśli rachuby nowego rządu okażą się słuszne, zamierzone plany mogłyby w znacznym stopniu obniżyć poziom bezrobocia, które sięga prawie 10 proc. Unijni komisarze obawiają się jednak bezmyślnego rozdawnictwa i tym samym szybszego wzrostu zadłużenia, podczas gdy podstawowe problemy we Włoszech, np. wysokie podatki i rozrośnięta biurokracja, pozostaną. Z drugiej strony trudno przypuszczać, że KE kieruje się wyłącznie pobudkami ekonomicznymi, zwłaszcza po gromach, które od kilku lat sypią się na Warszawę i Budapeszt. Bruksela i Berlin tylko z trudem ukrywały swoje niezadowolenie wobec rezultatów marcowych elekcji na Półwyspie Apenińskim. Czołowi politycy Ligi Północnej i M5S nigdy nie podzielali obecnego kur-

Obniżenie ratingu

W połowie października agencja Moody's obniżyła Włochom rating z Baa2 do Baa3. Kolejna obniżka ograniczyłaby pole manewru Europejskiemu Bankowi Centralnemu (EBC), który w ostatnich latach skupował włoskie obligacje skarbowe. Wbrew oskarżeniom prezes EBC Mario Draghi (o nim osobny tekst w tym numerze) twierdzi, że był długo cierpliwy wobec swoich rodaków. Już teraz wydatki Rzymu na obsługę długu publicznego niepowstrzymanie rosną, co zakończyć się może fatalnym zjawiskiem, nazywanym nad Adriatykiem „deszczem na mokrą glebę” (pioggia sul bagnato), czyli niewypłacalnością banków. Opłakana sytuacja włoskiej gospodarki skłania Contego do zacinania się w uporze, że reformy są nieuniknione, ale przy dalszej niesubordynacji wobec Brukseli grożą buntownikom z Rzymu dotkliwe kary finansowe, sięgające nawet kilku miliardów euro.

Trudno się jednak spodziewać, że unijni komisarze, którzy – jak choćby komisarz ds. gospodarczych Pierre Moscovici – otwarcie poprowadzą polityczną krucjatę przeciwko włoskiemu rządowi, naprawdę będą chcieli dolewać oliwy do ognia. „Włoska gospodarka stanowi

20 proc. wydajności gospodarczej całej strefy euro. Prawdę mówiąc, kryzys we Włoszech nas martwi, bo w najgorszym przypadku dotknie wszystkie państwa strefy walutowej” – wyjaśniał w lipcu niemiecki ekonomista Stefan Gebauer w wywiadzie dla „Gazety Bankowej”. Także europoseł Markus Ferber z bawarskiej CSU uważa, że UE nie udźwignęłaby „greckiej tragedii we włoskim wydaniu”. I jednocześnie zaznacza: „Sankcje ani nie zmieniają rządu we Włoszech, ani nie poprawiają sytuacji ekonomicznej tego kraju”. Zaiste, trudno odmówić rządzącym w Rzymie pewnych racji. Jak pokazał przypadek Grecji, polityka oszczędnościowa Brukseli może zdusić wzrost gospodarczy, a Włosi nie chcą dopuścić, aby podobny scenariusz zrealizował się w ich kraju. Spór ów obnaża też hipokryzję brukselskich urzędników, bo o ile impertynencje pod adresem Polski i Węgier można byłoby jeszcze sprowadzić do „misji cywilizacyjnej europejskich nieuków” lub „leczenia postkomunistycznych obsesji”, o tyle wobec Italii o takich słowach mowy być nie może. Włosi należą do zdecydowanych euroentuzjastów, liczne unijne stanowiska są obsadzone osobami z Półwyspu Apenińskiego (Mogherini, Tajani, Draghi). Dlaczego więc Włosi sprzeciwiają się dyktatowi Brukseli (oczywiście wyjąwszy tych trzech ostatnich)? Obóz Junckera, Timmermansa i Moscovicio spaja polityczne uniesienie, które przesłania im rzeczywistość. Ta zaś wygląda tak, że Włosi (podobnie jak Polacy, Węgrzy, Austriacy i Brytyjczycy) chcieliby pozostać w UE, ale zauważają w jej systemie coraz więcej pułapek ograniczających poziom suwerenności państw członkowskich. Gdy prezydent Andrzej Duda odważył się ostatnio w Berlinie zakwestionować „unijną harmonię”, spadły nań gromy i w Niemczech, i w Polsce. Prześmiewcze reakcje na występ głowy państwa polskiego są jednak tylko kolejnym potwierdzeniem tezy, że Niemcy nie potrafią zrozumieć, dlaczego UE (przynajmniej w obecnej formie) powoduje wśród jej narodów rosnącą niechęć. Nie wszędzie w RFN jednak emancypacja niektórych państw europejskich spotyka się z dezaprobatą. „Włosi przekonali się, że przynależność do UE i wspólnoty walutowej ogranicza możliwości wpływania na swoją gospodarkę. To nic dziwnego” – sądzi Jörg Meuthen, niemiecki profesor ekonomii i lider antysystemowej partii AfD.

Nerwowa sytuacja

Z drugiej strony trudno nie zauważyć, że ostra reakcja Brukseli jest dla włoskiego rządu politycznie korzystna. Pasuje bowiem do narracji, dzięki której Conte, Di Maio i Salvini od miesięcy pozyskują wyborców. Już przed odrzuceniem ich planu budżetowego ponad 60 proc. Włochów popierało twardy kurs nowej koalicji, wedle którego państwo samo miałoby rozwiązać swoje problemy. W Lidze nie brakuje więc populistów,

którzy na obecnym konflikcie z UE próbują zbić swój polityczny kapitał. Po briefing, na którym Moscovici uzasadniał decyzję KE, podszedł do niego włoski europoseł Angelo Coccia, zdjął but i zaczął deptać jego notatki. „Włochy zasługują na szacunek” – tłumaczył. Nie brakuje więc nad Morzem Śródziemnym ekspertów, którzy utrzymują, jakoby w Palazzo Chigi rządzili populiści, kierujący się doraźnymi sondażowymi korzyściami, co może się zakończyć bezprzykładną klęską. „Jeśli Włosi odczuwają konflikt z Brukselą na własnej kieszeni, to wystawią Contemu rachunek” – przekonuje Andrea Ichino, ekonomista z Florencji.

”

Jak pokazał przypadek Grecji, polityka oszczędnościowa Brukseli może zdusić wzrost gospodarczy, a Włosi nie chcą dopuścić do tego, aby podobny scenariusz zrealizował się w ich kraju

A gospodarka we Włoszech jest daleka od wzorcowej kondycji. Cierpi zwłaszcza kręgosłup gospodarki, czyli małe i średnie firmy z północy kraju, które mają coraz większe trudności z otrzymywaniem kredytów. „Rynek finansowy zachowuje stabilność, ale każda nieostrożna wypowiedź może wywołać konwulsje wśród inwestorów i ciułaczy, którzy z dnia na dzień mogą opróżnić swoje konta we włoskich bankach” – tłumaczy Ichino. We Włoszech przypomina się też sytuację sprzed 10 lat, gdy EBC rozpostarł parasol nad Grecją, Hiszpanią i Portugalią. Draghi zapowiedział, że jego instytucja użyje wszelkich środków (whatever it takes), aby uratować wspólną walutę. Wtedy się udało, ale kryzys we Włoszech pokazuje dobitnie, że kryzys euro nie został zażegnany. Przez ten czas EBC nie skorzystał z okazji, aby wyrównać dysproporcje między państwami strefy euro, a zaufanie rynków pozostaje chwiejne. To nie koniec paraleli historycznych: komentatorzy wskazują, że w negocjacjach z KE grecki rząd był podobnie krnąbrny i nieustępliwy jak włoski. Do porządku Greków przywołał w końcu ten, kto naprawdę rozdawał karty, czyli Wolfgang Schäuble. Były minister finansów RFN postawił politykom rządzącej Syrizy ultimatum, które można było sprowadzić do dosadnego komunikatu: „Bierzcie albo spadajcie”. Tyle że w przeciwieństwie do Tsiprasa i Warufakisa Di Maio oraz Salvini nie zamierzają symulować choćby pozorów uległości. Obecny szef niemieckiego resortu finansów Olaf Scholz używa jednak znacznie łagodniejszych tonów niż jego poprzednik w stosunku



Zdaniem Matteo Salvini, szefa włoskiego MSW, Bruksela celowo pogłębia kryzys wokół budżetu, prowokując negatywne dla Italii reakcje na rynkach finansowych

fol. Shutterstock (x2)

do Greków. „Nie dopuścimy do tego, by Włochy opuściły strefę euro. Nie dlatego, że załamałaby się od razu cała wspólnota walutowa, ale dlatego, bo wierzę w rozsądek Włochów” – oznajmił polityk SPD, który skądinąd jest uznawany za zwolennika strategii twardej presji na Rzym.

Na topniejącej krze

Czy rządy poczęte z konfliktu z UE pozostaną nieustępliwe i same rozwiążą problemy we własnym kraju? Czy raczej działają na szkodę, a nie dla dobra Italii? Analitycy wskazują, że ekipa Contego będzie chciała dopłynąć niczym na topniejącej krze do majowych wyborów, które mogą całkowicie odmienić oblicza KE i PE. Zresztą niezależnie od tego, czy sytuacja włoskiej gospodarki w najbliższych miesiącach się pogorszy, czy polepszy, koalicja M5S–Liga zawsze będzie mogła ją obrócić w swą polityczną korzyść. Sondażowe zyski mogą przynieść zarówno sygnały ożywienia ekonomicznego, jak i oznaki spowolnienia koniunktury, bo wtedy Rzym wystąpi w roli ofiary brutalnych nacisków Brukseli. Założmy jednak, że kondycja włoskiej gospodarki się pogorszy, a unijne lejce pozostaną w rękach osób jak Moscovici i Timmermans. Co wtedy? Nacisk Brukseli na Rzym może przybrać na sile, inwestorzy mogą zażądać gigantycznej premii za ryzyko kupna włoskich obligacji, koniunktura skokowo się pogorszy, a bezrobocie pójdzie gwałtownie

w górę. Conte i jego ministrowie zostaną za to ukarani przy urnach. Włoscy wyborcy bywają częstokroć bezlitośni. W obliczu niespełnionych obietnic gospodarczych poległ dotąd każdy włoski rząd, bez względu na barwy polityczne. Przecież w 2014 r. lewicowy premier Matteo Renzi składał podobne obietnice jak dziś Giuseppe Conte. „Założę się, że za parę lat Włochy będą lokomotywą Europy” – obiecywał. Tymczasem za rządów Renziego bezrobocie wśród młodych Włochów sięgnęło 44 proc., co stanowiło smutny rekord w dostojnym kręgu państw G-7.

W gruncie rzeczy diagnozy kolejnych rządzących ekip polityków brzmią bardzo podobnie i są racjonalne. To swoją drogą materiał do refleksji o swobodzie państw strefy euro w zarządzaniu polityką fiskalną. Czy kraje w jej obrębie mogą ratować swoją konkurencyjność wyłącznie poprzez radykalne cięcie wydatków? Na „ratowaniu” wspólnoty walutowej korzystają jak dotąd głównie Niemcy, których inwestycje poczynione na obszarze wolnego handlu zwróciły się już dawno temu z nadstatkiem. Ostrożne słowa Scholza zdradzają jednak, że rachunek za ewentualny „italexit” może być dla Berlina zbyt wysoki. Kryzys we Włoszech, wojna handlowa z USA oraz zbliżający się wielkimi krokami brexit – to wszystko stanowi nawet dla Niemiec mieszankę wybuchową o trudnej do ogarnięcia sile destrukcji. Mocno ograniczone pole manewru Berlina może więc pozwolić obecnej ekipie rządowej we Włoszech dotrwać do końca kadencji. ●

JERZY BIELEWICZ

finansista, były doradca Goldman
Sachs i Royal Bank of Canada

Tonący turboliberal brzytwy się chwyta

Zanim tonący neoliberal lewak brzytwy się chwycił, przedtem musiał runąć w odmęty, gdy grunt usunął mu się spod nóg... Mowa oczywiście o nieubłagany dla neoliberal lewaka procesie politycznym, na którego końcu zapada straszliwy wyrok. Zapowiedź tego przyniósł w Polsce wynik wyborów samorządowych, gdy przykładowo prorosyjski SLD niemal zniknął z politycznej sceny. Szanse na uzyskanie przez postkomunistyczną lewicę choć jednego miejsca w Parlamencie Europejskim czy Sejmie RP w wyborach w 2019 r. są dziś bliskie zeru.

Wyniki wyborów wskazują na poszerzanie zakresu władzy przez rządzący obóz prawicy, przybliżając scenariusz zwycięstwa Prawa i Sprawiedliwości w nadchodzących wyborach do Sejmu RP. We Włoszech koalicja Ligi i Ruchu Pięciu Gwiazd umacnia wewnętrzną pozycję, rzucając rękawice urzędnikom z Brukseli. W Niemczech kanclerz Angela Merkel zamierza ustąpić z przewodniczenia CDU po kolejnych porażkach w wyborach do Bundestagu, Bawarii i Hesji. W Brazylii prezydenturę obejmuje polityk, którego program i zapowiedzi brzmią bliźniaczo do tych, jakie przyniosły sukces jego odpowiednikowi w USA.

A w USA prezydent Donald Trump wbrew wedyktowi niechętnych mu mediów zwyciężył w wyborach uzupełniających, umacniając pozycję Partii Republikańskiej w Senacie. Jego popularność i wsparcie dla kandydatów prawicy do wyższej izby Kongresu okazały się skuteczne i świetnie wróżą przed wyborami prezydenckimi w 2020 r. Wszędzie tam, gdzie Donald Trump się zaangażował i osobiście poparł lokalnych kandydatów, ci wygrali z konkurentami z Partii Demokratycznej. Najdobitniej o sukcesie Trumpa świadczy zwrot w postawie Demokratów. Nancy Pelosi, najprawdopodobniej przyszła przewodnicząca Izby Reprezentantów z ramienia Partii Demokratycznej, w powyborczym przemówieniu zapowiedziała współpracę z Republikanami w Kongresie na wielu obszarach, m.in.: inwestycje infra-

strukturalne, wzrost zatrudnienia i płac, obniżenie cen leków i kosztów opieki zdrowotnej, a nawet wspólna walka z korupcją. Oczywiście na odpowiedź prezydenta nie trzeba było długo czekać – w rozmowie telefonicznej pogratulował Nancy Pelosi zwycięstwa Partii Demokratycznej w wyborach do Izby Reprezentantów, ciesząc się na przyszłą współpracę między obiema partiami. A przecież przez dwa lata prezydentury Trumpa zarówno media mainstreamu, jak i neoliberalne skrzydło Partii Demokratycznej podważały legitymację obecnego prezydenta USA do sprawowania władzy, inicjując liczne dochodzenia i dążąc do wszczęcia procedury impeachmentu.

Na całym świecie mamy do czynienia z odwrotem od ideologii neoliberalnej, która podważa rolę państw narodowych, a jej główne przesłanie głosi, że kapitał nie ma narodowości. Jej wyznawcy zrobią oczywiście wszystko, by opóźnić postępujące zmiany polityczne i społeczne w USA, Brazylii, Polsce, Rumunii, na Węgrzech i w innych krajach. Mimo ich wysiłków wybory do parlamentu Unii Europejskiej w maju przyszłego roku przyniosą głębokie przetasowanie na scenie politycznej. Już dziś można przewidywać utratę co najmniej 20–25 proc. miejsc przez socjalistów. Podobnie Europejska Partia Ludowa (pierwsze skrzypce grają w niej politycy niemieccy z CDU/CSU) może zmniejszyć swój stan posiadania o nie mniej niż 15–20 proc. To oczywiste, że politycy tych partii boją się trwałej i nieodwracalnej utraty wpływów, a ich chaotyczna, desperacka obrona przypomina chocholi taniec.

Podobnie jak w Polsce przeraża ludzi tej formacji wizja rozliczeń za okres, kiedy sprawowali władzę. Boją się drogi na dno i są gotowi w beznadziei chwytać się brzytwy. Dlatego okres do maja przyszłego roku, czyli do momentu wyłonienia nowych władz Unii Europejskiej, w tym Komisji i Rady Europejskiej, okaże się niezwykle gorący politycznie oraz niebezpieczny społecznie. A przestrogi te dotyczą przede wszystkim dwóch krajów – Niemiec i Francji, które odgrywały dotąd w Europie wiodącą rolę. Nam w Polsce trzeba dziś spokoju, rozważyć i cierpliwości wobec naszych unijnych przyjaciół... ●

POLSKIE LINIE LOTNICZE

LOT

A STAR ALLIANCE MEMBER



Nowy Jork
Statua Wolności



Los Angeles | Venice Beach



Chicago | Panorama miasta



Miami | South Beach

Ameryka - po prostu zachwycająca!

Leć do Stanów z Warszawy, Krakowa
oraz Rzeszowa i odkryj wyjątkowe
amerykańskie miasta.



lot.com

Przywrócić blask rynkowi kapitałowemu

ROZMAWIAŁ
STANISŁAW KOCZOT

Rynek kapitałowy ma takie cechy, które pozwalają sfinansować najbardziej innowacyjne przedsięwzięcia gospodarcze – mówi Jarosław Grzywiński, współzałożyciel Instytutu Rynku Kapitałowego i Finansów, były p.o. prezes warszawskiej giełdy i wiceprezes Rady Giełdy

Jaki jest potencjał polskiego rynku kapitałowego? Gdzie jest największy – w instytucjach działających na tym rynku, gwarantujących przejrzystość transakcji? W emitentach, a może w inwestorach?

Jarosław Grzywiński: Rynek kapitałowy jest nierozwalnie związany z przedsiębiorczością. Wspieranie szeroko rozumianej przedsiębiorczości to pierwszy warunek funkcjonowania rynku kapitałowego. Drugi konieczny warunek polega na tym, żeby spółki, które dobrze na tym rynku funkcjonują, zachęcić do finansowania inwestycji. Uważam, że powinno się to robić przede wszystkim poprzez kapitał pochodzący z rynku kapitałowego, ponieważ posiada on takie cechy, które pozwalają sfinansować najbardziej innowacyjne przedsięwzięcia gospodarcze. Amerykańska Dolina Krzemowa, programy badawcze, firmy, które dokonują wielkich innowacji, prawdopodobnie nigdy by nie uzyskały tradycyjnego finansowania. To dzięki rynkowi kapitałowemu nastąpił boom gospodarki innowacyjnej na świecie.

A w Polsce? Czy u nas jest podobnie?

Tak. Na przykład przedstawiciele CD Project wielokrotnie opowiadali o tym, jak próbowali znaleźć w Polsce finansowanie w sektorze bankowym, i to wcale w nieodległych czasach, i nie zyskało to aprobaty. Natomiast rynek kapitałowy uwierzył w ich przedsięwzięcie. Rynek kapitałowy nierozwalnie związany jest z duchem przedsiębiorczości na świecie.

Dlaczego?

Ponieważ charakteryzuje się pozytywnym nastawieniem do ryzyka, jeżeli chodzi o inwestycje rozwojowe.

W takim razie gdzie tkwi jego siła?

W rozwoju przedsiębiorczości i w stymulowaniu biznesu w Polsce, także poprzez tworzenie dobrego otoczenia regulacyjnego. Infrastruktura rynku kapitałowego powinna poprawić kilka elementów, które funkcjonują nie najlepiej. Uważam również, że potrzebna jest edukacja ekonomiczna. Pod tym względem mamy do czynienia z dużym regresem, brakuje inwestora indywidualnego, zwłaszcza młodego. Rynku kapitałowego, połączonego z oszczędzaniem i inwestowaniem, nie zbudujemy w oparciu jedynie o inwestora instytucjonalnego.

Pytam pana o potencjał, gdyż Instytut Rynku Kapitałowego i Finansów, którego pan jest współzałożycielem, zapewne dokładnie określił obszary zainteresowań i największe możliwości rozwoju biznesu.

W genezie Instytutu Rynków Kapitałowych i Finansów ważne były moje zawodowe doświadczenia: najpierw w 2015/2016 r., gdy trafiłem do Rady Giełdy, i później, w 2017, gdy pełniłem



obowiązki Prezesa Zarządu GPW, dostrzegłem, że nie istnieje prorozwojowy hub dla rynku kapitałowego; że brakuje zespołu, który dbałby o business development. Na London Stock Exchange taki dział liczy kilkadziesiąt osób, zajmują się one wyszukiwaniem potencjalnych emitentów, ściągają na LSE spółki także z Polski. Widziałem taką potrzebę już dwa-trzy lata temu. Udało się skupić środowiska, które również uważały, że na rynku kapitałowym w Polsce brakuje katalizatora, charakterystycznego dla każdego rozwiniętego rynku. Mamy w ramach Instytutu Rynków Kapitałowych i Finansów ambitny profesjonalny zespół rozumiejący współczesny globalny rynek kapitałowy.

Czy interesuje państwa cały rynek kapitałowy, czy tylko giełda?

Spektrum działania Instytutu jest dosyć szerokie, nie można przecież przekonywać przedsiębiorców tylko do samej giełdy. Mamy takie alternatywne źródła finansowania jak crowdfunding dla mniejszych firm; są w Polsce spółki, które bardziej pasują do mocno zaawansowanych rynków kapitałowych, np. firmy biotechnologiczne. Trafiają do nas pytania od spółek zainteresowanych giełdą we Frankfurcie czy w Londynie. Rynek kapitałowy jest znacznie szerszy niż stacjonarna giełda. Obserwowałem, jak działa globalny rynek kapitałowy, pełniąc funkcję w Board of Directors, w nowoczesnej platformie tradingowej w Londynie. Dziś poprzez ETF-y, nowoczesne platformy tradingowe, możliwy jest handel akcjami każdej spółki na całym świecie. Rynek staje się coraz bardziej konkurencyjny. Giełdy stacjonarne powinny sobie odpowiedzieć na pytanie, jak budować wartość dodaną, powinny proponować najlepsze warunki emitentom i inwestorom. Rynek kapitałowy jest obecnie rynkiem globalnym, nie da się tworzyć regionalnych, hermetycznych lokalnych obszarów działalności. Instytut jako hub prorozwojowy dla rynków kapitałowych i dla przedsiębiorców poszukujących kapitału ma ambicję być teamem globalnym.

A jak to wygląda od strony inwestorów? Czy inwestor zmienił się, jest inny niż kilka lat temu? Czy młody inwestor wybiera giełdę, czy crowdfunding, a może woli inwestować w kryptowaluty?

Jeżeli podzielimy inwestorów w sposób dychotomiczny – na inwestora instytucjonalnego i indywidualnego – to okaże się, że ten pierwszy jest znacznie łatwiejszy do opisania. Są to profesjonalni inwestorzy. Inwestor in-

stytucjonalny przysparza mniej problemów „diagnostycznych” niż indywidualny.

Gdzie on inwestuje? Na określonych rynkach, wybiera tylko określone instrumenty finansowe?

Rynek inwestora instytucjonalnego jest bardzo wyspecjalizowany. Działają na nim fundusze globalne, które dzielą świat na pewne regiony, np. na emerging markets i developed markets. Inwestorzy dzielą też emitentów na podstawie branż. Mamy również podział w zależności od tego, jaki stopień ryzyka inwestor chce ponieść.

A inwestorzy indywidualni?

Na rynkach dojrzałych nadal są oni dosyć aktywni. Na przykład w USA wynika to z długiej tradycji inwestowania, z przekazywania papierów wartościowych z pokolenia na pokolenie. Udział inwestorów indywidualnych w obrotach na rynkach dojrzałych sięga nawet 30 proc. Natomiast w Polsce w ostatnich latach mamy do czynienia ze znacznym odpływem inwestorów indywidualnych. Według ostatniego badania Stowarzyszenia Inwestorów Indywidualnych w Polsce znikają z giełdy młodzi inwestorzy, w wieku 18–25 lat. Na początku transformacji polskiego rynku kapitałowego zainteresowanie giełdą z ich strony było bardzo duże. Obecnie na polskim rynku według badań SII ich tam już nie ma. Jeżeli młody człowiek inwestuje, to wybiera alternatywne instrumenty finansowe, np. kryptowaluty.

Jaki jest ogólny profil inwestora indywidualnego w Polsce?

To inwestor dosyć tradycyjny, akumulujący pieniądze głównie na rachunkach oszczędnościowych, niekoniecznie inwestujący na rynku kapitałowym.

Pan chce to zmienić?

Tak. Jednym z celów naszej działalności jest powrót do jednego z bardziej stabilnych i sprawdzonych instrumentów finansowych na rynku kapitałowym. Nadal uważam, że musimy wrócić m.in. do funduszy nieruchomościowych w formie spółek publicznych, czyli do REIT-ów – Real Estate Investment Trust. Należy ponowić próbę stworzenia tych profesjonalnych funduszy nieruchomościowych inwestujących przede wszystkim w nieruchomości komercyjne, które na całym świecie cieszą się dużym zainteresowaniem ze strony inwestora indywidualnego. Przygotowywałem na GPW w kwietniu 2017 r. debiut spółki GRIFFIN RE. Domy maklerskie informowały wówczas o nadzwyczajnym zainteresowaniu akcjami tego funduszu nieruchomościowego wśród inwestorów indywidualnych.

Pierwsza inicjatywa Instytutu jest skierowana do regionów. W nich szukają państwo spółek zainteresowanych

rynkiem kapitałowym. Dlaczego Instytut wybrał ten właśnie kierunek?

Polska przedsiębiorczość i polski wzrost PKB pochodzi z setek tysięcy przedsiębiorców działających w całym kraju. Spotkałem się z opiniami, że naszemu rynkowi kapitałowemu brakuje wyjścia do regionów, w których istnieją potencjalni emitenci. Inicjatywa, którą nazwaliśmy „Rynek kapitałowy dla regionów”, zaczyna się od Śląska i Wielkopolski. Jest ona skierowana do firm, które mają ambicje wejścia na rynek kapitałowy, ale nikt do tej pory nie przedstawił im „mapy drogowej debiutu na GPW”. Chcemy pokazać przedsiębiorcom zarówno zalety, jak i wyzwania tego rynku. Nawet w małych miejscowościach można znaleźć perły polskiej przedsiębiorczości. Regiony na pewno zasługują na docenienie przez rynek kapitałowy.

Rynek regionalny to w znacznym stopniu rynek firm rodzinnych. Czy firmy rodzinne nie zdominowały go?

O dominacji raczej trudno mówić, natomiast na pewno firmy rodzinne są w regionach bardzo aktywne. Często mają problem z sukcesą i tutaj rynek kapitałowy może być dla nich szansą oraz rozwiązaniem. Na pewno potencjał firm rodzinnych w Polsce jest bardzo duży. Abstrahując od nich, w regionach jest sporo firm o kapitalizacji znacznie przewyższającej nawet spółki notowane na głównym parkiecie warszawskiej giełdy. Bardzo często nie wchodzi na rynek publiczny tylko dlatego, że odkładają na później kolejny etap swojego rozwoju lub obawiają się wyzwań o charakterze regulacyjnym.

A pan uważa, że powinny?

Tak. Uważam, że rynek kapitałowy jest uwięzieniem działalności dla wielu firm. Finalnym etapem w rozwoju przedsiębiorców. Moja wizja, wyniesiona z tradycji rynków anglosaskich, może być trochę idealistyczna, ale jestem przekonany, że jest autentyczna. Uważam, że rynek kapitałowy jest wystarczająco zróżnicowany, by znalazło się na nim miejsce zarówno dla mniejszych spółek, jak i dla tych dojrzałych. Mamy przecież NewConnect, jest crowdfunding, jest wreszcie rynek główny na GPW. Na najambitniejsze i najbardziej zaawansowane polskie spółki czeka globalny rynek kapitałowy.

No właśnie, często zapominamy o tym, że rynek kapitałowy, a zwłaszcza giełda, to nie tylko możliwość finansowania rozwoju, lecz również nobilitacja i zaszczyt...

Warto to pokazywać na przykładach polskich spółek, które dzięki rynkowi kapitałowemu zbudowały swoją potęgę. Przykłady sukcesów rynku kapitałowego w Polsce są liczne, m.in. Asseco, CD Project czy czempion rynku kapitałowego DINO SA, której debiut prowadziłem na GPW w 2017 r. ●



fot. iStock

Gwarancje i pożyczki unijne – korzyści nie tylko dla firm

Firma potrzebuje funduszy na biznes? Ma innowacyjny pomysł i szuka środków? Świetnie się składa! Bank Gospodarstwa Krajowego oferuje wiele produktów dopasowanych do jej potrzeb. Zostań partnerem i wspieraj przedsiębiorców

Pożyczka unijna rozwinie biznes

Pożyczka unijna to odnawialny instrument finansowy, który może być przeznaczony na rozwój firmy, inwestycje związane z rewitalizacją, termomodernizacją i zastosowaniem odnawialnych źródeł energii czy na założenie firmy lub utworzenie miejsca pracy. Wzrost innowacyjności, konkurencyjności i zasięgu to korzyści wynikające z otrzymania wsparcia. Pożyczki dedykowane są podmiotom, które mogą mieć problem z uzyskaniem finansowania komercyjnego. BGK jako Menedżer Funduszu Funduszy 15 województw wybiera profesjonalne instytucje finansujące, którymi mogą być m.in. banki, w tym banki spółdzielcze. Wybrane podmioty mogą zdobyć kompetencje i doświadczenie w zakresie dystrybucji oraz wsparcia mikro, małych i średnich firm, podnieść jakość i efektywność działania, pozyskać nowych klientów czy nawiązać nowe relacje biznesowe. Instytucja finansująca może także rozwijać własną akcję kredytową, zapewniając swój wkład w finansowanie przedsięwzięć. Chcesz zwiększyć grono partnerów BGK? Weź udział w najbliższym przetargu.

Gwarancje dla podmiotów ekonomii społecznej

Z kredytu objętego gwarancją BGK mogą skorzystać spółdzielnie socjalne, spółdzielnie pracy, fundacje i inne podmioty ekonomii społecznej (PES). Kredyty udzielane są przez SGB-Bank S.A. oraz BPS S.A. i zrzeszone banki spółdzielcze, które przystąpią do realizacji programu.

Gwarancja minimalizuje ryzyko kredytowe dla banku i pozwala wdrażać projekty finansowane kredytem, umożliwiając wypłatę z gwarancji, gdy PES nie ureguluje zobowiązań. Przedsiębiorstwo społeczne może przeznaczyć kredyt np. na swoją działalność gospodarczą, inwestycje, tworzenie nowych miejsc pracy czy finansowanie bieżącej działalności. Wysokość gwarancji sięga 500 tys. zł do 80 proc. kwoty kredytu.

Pożyczka szerokopasmowa – inwestycje w sieć telekomunikacyjną

Pożyczka szerokopasmowa skierowana jest do firm telekomunikacyjnych. Wsparcia, którego celem jest finansowanie infrastruktury dostępowej internetu o szerokiej przepustowości, udzielają partnerzy BGK. Zalety pożyczki to jej wysokość – do 10 mln zł, okres kredytowania – do 15 lat czy karencja w spłacie kapitału – do 2,5 roku. Partnerzy BGK za swoją działalność uprawnieni są do wynagrodzenia w formie opłat za zarządzanie, a od części wkładu własnego zaangażowanego w pożyczki mogą pobierać dodatkowe prowizje oraz opłaty. W najbliższym czasie BGK uruchomi kolejny przetarg na wybór nowych pośredników – partnerów, w ramach którego oferty będą mogły składać również banki, w tym banki spółdzielcze.

Szeroka oferta pożyczkowa, jaką dysponuje BGK, pozwala na dopasowanie produktu do najważniejszych potrzeb klientów. Ich zalety to wysoka kwota finansowania, brak prowizji i opłat czy niskie oprocentowanie. Zajrzyj na stronę bgk.pl oraz pożyczkiunijne.bgk.pl.

PAWEŁ DOBROWOLSKI

Bufor oszczędności

Najwyższą stopę oszczędności i inwestycji mieliśmy w Polsce za PRL. Jak skończyła PRL, wszyscy wiemy. W ostatnich dekadach mamy niższy wskaźnik oszczędności i inwestycji od porównywalnych państw naszego regionu. Mimo tej różnicy nasza gospodarka rośnie przyzwoicie na tle innych gospodarek naszego regionu



fot. NAC

Ten rzekomy paradoks wysokiego wzrostu przy niskich oszczędnościach nie jest aż tak niezrozumiały, jak mogłoby się wydawać. Oszczędności to zarazem ważny i przereklamowany czynnik rozwoju. Przez kilka dekad po II wojnie światowej ekonomiści byli przekonani, że więcej oszczędności daje więcej inwestycji, co zapewnia wyższy poziom rozwoju. Twierdzenie to wywodzono z modelu Harroda-Domara sformułowanego m.in. przez urodzonego w Łodzi w 1914 r. Evseya David Domara.

Pod przymusem

Dla zapóźnionych w rozwoju państw, w których jest nadwyżka pracy, a mało kapitału, model przewidywał trudność z wygenerowaniem oszczędności koniecz-

nych dla inwestycji. Wówczas rozumiano to w ten sposób, że biednym państwom, gdzie trudno jest sfinansować wysokie inwestycje, potrzeba: zagranicznych pożyczek, zagranicznej pomocy albo mniej lub bardziej przymusowej mobilizacji oszczędności.

W PRL przyjęliśmy ten ostatni model. Państwo ograniczało konsumpcję i wymuszało oszczędności. Rolnikom płaciło mniej za płody rolne, niż wynosiła ich wartość rynkowa. Pracownikom płaciła mniej za pracę, niż wynosiła jej wartość. Wyciśnięte z Polaków takimi metodami bardzo wysokie oszczędności inwestowano w rozwój. Jeszcze na początku lat 80. stopa oszczędności w Polsce wynosiła ok. 30 proc. PKB, podczas gdy za demokracji i rynku waha się w przedziale 15-20 proc. Jednak poza okresem powojennej odbudowy, gdzie wzrost był szybki, PRL okazała się gospodarczą porażką. Wysoka stopa oszczędności i inwestycji nie dały rozwoju.

Od lat 60. XX w., m.in. w wyniku porażki prób rozwoju opartych na wysokich oszczędnościach i inwestycjach w gospodarkach planowanych, ekonomiści uznali, że przyczyną wzrostu należy szukać gdzie indziej niż w oszczędnościach.

Jakość instytucji

Najpierw upatrywali źródła rozwoju w postępie technologicznym. Według prac Solowa rozwój gospodarczy w długim okresie nie daje więcej oszczędności ani stworzonych za nie środków produkcji, ale pojawienie się nowych wydajniejszych środków produkcji. Pogląd ten był modny w latach 60. i 70. ubiegłego wieku. Ale podobnie jak fetyszizowanie oszczędności i inwestycji pogląd o postępie technologicznym jako źródle rozwoju okazał się niewystarczającym wyjaśnieniem. Bez odpowiedzi pozostawiał bowiem pytanie o źródła postępu technologicznego. Od lat 80. ekonomiści jako wyjaśnienie, dlaczego niektóre gospodarki rozwijają się szybciej, a inne wolniej, proponują badać jakość szeroko rozumianych instytucji – nie budynków z czerwonymi tabliczkami, ale norm prawnych, norm moralnych i nawyków społecznych, które razem kształtują zachowania społeczne.

Mimo wyżej opisanych doświadczeń o nieskuteczności wysokiej stopy oszczędności w generowaniu wysokiego tempa rozwoju zdarzają się u nas dość często politycy i ekonomiści, którzy twierdzą, że dla rozwoju naszej gospodarki niezbędne są wyższe oszczędności. Jednak w ostatnich trzech dekadach oszczędności nie były czynnikiem ograniczającym rozwój Polski. Gdyby bowiem oszczędności były za niskie w stosunku do liczby opłacalnych projektów inwestycyjnych, to widzielibyśmy wysoki koszt kapitału – mierzony wysokimi stopami procentowymi. A jest niski. Widzielibyśmy wysoką elastyczność inwestycji w stosunku do kosztu kapitału – tj. podczas spadku stóp procentowych mocno by rosły inwestycje. Nie ma takiej zależności. Widzielibyśmy wysoki napływ kapitału zagranicznego. Jest niski. Wśród krajowych przedsiębiorstw widzielibyśmy wysokie użycie środków własnych na inwestycje. Widzimy raczej skłonność do trzymania wysokiego salda gotówki przez rodzimych przedsiębiorców.

To, że nie ma w krótkim czy średnim okresie stabilnego związku pomiędzy oszczędnościami, inwestycjami a rozwojem, nie znaczy, iż oszczędności są zupełnie bez znaczenia dla rozwoju. W Polsce głównym ogranicznikiem rozwoju jest brak dużej liczby opłacalnych projektów inwestycyjnych, co każe przede wszystkim pytać o przyczyny ograniczające podaż opłacalnych inwestycji. Tkwią one w otoczeniu instytucjonalnym. Na przykład skomplikowany system podatkowy zwiększa ryzyko prowadzenia działalności gospodarczej w Polsce. Na ryzyko związane z rynkiem, technologią, zespołem ludzkim nakłada się jeszcze niepewność wynikająca z tego, że wyliczona i zapłacona przez przedsiębiorcę

Odporność na szoki gospodarcze odróżnia państwa bogate od biednych.

Bufor oszczędności jest jednym z czynników dających tę odporność

suma podatków może zostać zakwestionowana przez służby skarbowe.

Długi termin

Ale oszczędności są częścią, nawet jeśli niedużą, uwarunkowań naszego rozwoju. W okresach podwyższonego ryzyka gospodarcze półperiferia jak Polska, gdy rośnie cena pieniądza w centrach światowej gospodarki, są narażone na odpływ kapitału oraz zmniejszenie zamówień na produkty i usługi. Poduszka własnych oszczędności, jeśli jest wystarczająco duża, może nam pozwolić przeczekać trudne kwartały takiego kryzysu. To o tyle ważne, że to, co odróżnia państwa dziś bogate od biednych, to stabilność rozwoju. Gospodarki państw bogatych falują wraz z cyklem koniunkturalnym. Ale wcale lub bardzo rzadko dotyczą je znaczące i długotrwałe załamania gospodarcze, które są plagą państw biedniejszych. Odporność na szoki gospodarcze odróżnia państwa bogate od biednych. Bufor oszczędności jest jednym z czynników dających tę odporność. Sam w sobie nie da rozwoju, ale może uchronić przed załamaniem rozwoju.

W skali mikro niskie oszczędności przekładają się na niższą skłonność Polaków do pożytecznego ryzyka. Na przykład porzucenia pracy w korporacji, by założyć innowacyjną firmę, która – jak to często bywa – przez pierwsze kwartały rozwoju nie przynosi zysków, a nie jest jeszcze na tyle wypróbowana na rynku, by pozyskać zewnętrzne finansowanie.

Oprócz poziomu oszczędności ważna jest też ich struktura. W Polsce skrzywiona jest ona ku oszczędzaniu krótkoterminowemu: gotówce i krótkoterminowym depozytom. Brak długoterminowych oszczędności utrudnia finansowanie projektów inwestycyjnych. Długoterminowe z natury inwestycje finansowane są kaskadą regularnie odnawianych finansowań krótkoterminowych. Daje się to zrobić, ale zwiększa ryzyko inwestycji.

Dlatego oprócz zwiększenia oszczędności, by zwiększyć nasze bezpieczeństwo, ważne, a być może ważniejsze, jest zwiększenie oszczędności długoterminowych. Pewną nadzieję można w tym zakresie wiązać z Pracowniczymi Planami Kapitałowymi – programem oszczędzania emerytalnego, który ze swej natury nie tylko zwiększy oszczędności, lecz właśnie podaż oszczędności długoterminowych.

*Autor jest głównym ekonomistą
Polskiego Funduszu Rozwoju*

Większość środków z Pracowniczych Planów Kapitałowych zostanie zainwestowana w akcje spółek z WIG20, ale to nie będzie miało wielkiego znaczenia dla rynku. Znaczenie mogą mieć setki milionów, które popłyną od PPK w kierunku małych spółek

Będzie hossa na małych spółkach?

PIOTR ROSIK

fol. Shutterstock

Pracownicze Plany Kapitałowe (PPK) mogą nie tylko dać polskim pracownikom dodatkowe zabezpieczenie na emeryturę. Będą też mieć spory wpływ na warszawską giełdę. Za kilka miesięcy pierwsze pieniądze pozyskane ze składek mogą popłynąć w kierunku polskich aktywów.

Jaki wpływ będzie mieć uruchomienie Pracowniczych Planów Kapitałowych na polski rynek akcji? Które segmenty rynku kapitałowego mogą najbardziej zyskać na starcie nowego programu emerytalnego?

W jakie akcje mogą inwestować fundusze w ramach PPK

Jakie są zasady polityki inwestycyjnej obowiązującej fundusze, które będą chciały funkcjonować w ramach PPK? Zgodnie z ustawą o PPK fundusze należące do programu będą musiały być „funduszami zdefiniowanej daty”. To oznacza, że muszą odpowiednio dzielić swój portfel, biorąc pod uwagę wiek uczestnika. Ich portfel będzie się składał z części udziałowej (akcyjnej) oraz bezpiecznej (obligacyjnej). W przypadku uczestnika mającego mniej niż 50 lat portfel będzie się mógł składać w 60–80 proc. z akcji. W przypadku starszego udział akcji będzie systematycznie zmniejszany, tak by po 60. roku życia uczestnik miał w portfelu najwyżej 15 proc. akcji.

Fundusze będą musiały lokować co najmniej 40 proc. środków części udziałowej (akcyjnej) w papiery spółek zgrupowanych w WIG20, czyli najbardziej płynnych na polskim parkiecie. Do 20 proc. środków części udziałowej może trafić do spółek z indeksu mWIG40 (czyli spółek średniej wielkości). W papiery pozostałych spółek – nieobecnych w WIG20 i mWIG40 – może zostać zainwestowane maksimum 10 proc. środków części akcyjnej funduszu. W spółki notowane na zagranicznych giełdach fundusz działający w ramach PPK może włożyć najwyżej 20 proc. środków.

To oznacza, że w spółki spoza WIG20 fundusze PPK będą mogły ulokować do 50 proc. posiadanych środków w części akcyjnej. Czyli będą miały dość dużą, bo ponad 50-procentową, ekspozycję na 20 najbardziej płynnych spółek z rynku głównego GPW. Idąc dalej, to oznacza, że fundusze PPK będą inwestowały głównie w banki i spółki energetyczne, chemiczne i surowcowe, bo z przedstawicieli tych branż składa się w znacznej mierze ten wskaźnik.

Ilu będzie uczestników programu

Rozważając wpływ Pracowniczych Planów Kapitałowych na rynek giełdowy, należy oczywiście oszacować liczbę uczestników. Harmonogram wprowadzania w życie PPK wygląda tak, że od 1 lipca 2019 r. obowiązek ich utworzenia będą mieć przedsiębiorstwa zatrud-

niające co najmniej 250 osób, od 1 stycznia 2020 r. firmy zatrudniające minimum 50 osób, od 1 lipca 2020 r. podmioty zatrudniające przynajmniej 20 osób. Od 1 stycznia 2021 r. obowiązek uruchomienia PPK będzie dotyczył już wszystkich podmiotów zatrudniających pracowników oraz jednostki sektora publicznego.

Liczba osób uprawnionych do przystąpienia do PPK została oszacowana przez Polski Fundusz Rozwoju na ok. 11 mln. Wydaje się jednak, że ta liczba jest nieco zawyżona. Z programu PPK będą wyłączeni samozatrudnieni (których są niemal 2 mln!) oraz zatrudnieni na innych warunkach niż umowa o pracę. Niejako z automatu po uruchomieniu PPK zostanie zapisanych do nowego programu emerytalnego ok. 85 proc. osób, które są w wieku do 55 lat (starsi mogą się zapisać dobrowolnie).

To oznacza, że na początku 2021 r. w PPK może się znajdować maksymalnie 9 mln pracowników, a raczej ok. 8,8 mln. Jeśli spojrzymy na wielkość zatrudnienia w poszczególnych grupach przedsiębiorstw, zobaczymy, że najwięcej osób pracuje w sektorze publicznym (ok. 3,3 mln), sporo również w największych przedsiębiorstwach (3,2 mln). Czyli to głównie pracownicy dużych firm i sektora publicznego będą zasilać PPK.

Ilu Polaków pozostanie w PPK

Oczywiście nie wszyscy uprawnieni zostaną w Pracowniczych Planach Kapitałowych. Ustawa o PPK zapewnia pracownikom możliwość rezygnacji z uczestnictwa. Mogą z niej skorzystać na przykład ci, którzy uznają, że wynagrodzenie w przypadku przynależności do programu maleje za bardzo.

Ostateczna liczba uczestników PPK – którą powinniśmy poznać pod koniec 2021 r. – jest więc wielką niewiadomą. Zapewne najbardziej optymistycznym wariantem, jak można przyjąć, są okolice 90 proc. retencji (pozostania), jeśli polscy pracownicy zaufają systemowi PPK. Tęby oznaczało, że w PPK zostałoby ok. 7,9 mln Polaków.

Jeśli Polacy nowemu programowi emerytalnemu nie zaufają, w PPK może pozostać jedynie ok. 25 proc. uprawnionych. Neutralnym wariantem, który zapewne ma największe szanse na realizację, jest wariant zakładający, że w PPK pozostanie ok. 50 proc. uprawnionych, czyli ok. 4,4 mln osób.

Ile pieniędzy popłynie od PPK na rynek akcji

Mając te dane, można się postarać oszacować, jaki będzie realny wpływ programu PPK na polską giełdę. Przyjeliśmy dla uproszczenia, że ziści się wariant neutralny retencji (połowa automatycznie zapisanych pozostanie w programie). Następnie założyliśmy, że udział akcji w portfelach będzie wynosił ok. 70 proc. (to średnia wartość z przedziału 60–80 proc. dla grupy wiekowej do 50 lat). Umownie stwierdziliśmy również,

że w najbliższej przyszłości w naszym kraju płace będą rosły w tempie 5 proc. rocznie, a średnia składka na PPK wyniesie 4 proc. wynagrodzenia.

Biorąc pod uwagę te założenia, okazuje się, że w 2019 r. do PPK powinno trafić ok. 1,7 mld zł, w 2020 r. – ok. 5,3 mld zł, w 2021 r. – ok. 10,7 mld zł, a w 2022 r. – ok. 11,3 mld zł. To oznacza, że fundusze funkcjonujące w ramach PPK mogą w akcje zainwestować 1,2 mld zł w 2019 r., 3,7 mld zł w 2020 r., 7,5 mld zł w 2021 r. i aż 7,9 mld zł w 2022 r. Czyli w najbliższych czterech latach fundusze PPK mogą zainwestować w akcje z GPW nawet ok. 20,3 mld zł.

PPK mogą rozruszać małe spółki

Jeśli przyjmiemy, że zarządzający będą chcieli mieć możliwie mocno zdywersyfikowane portfele, tylko połowa tych sum będzie lądowała w akcjach spółek z WIG20. To oznacza, że dodatkowy popyt na akcje tychże spółek sięgnie ok. 0,6 mld zł w 2019 r., 1,8 mld zł w 2020 r., 3,7 mld zł w 2021 r. i 3,9 mld zł w 2022 r.

Co te napływy mogą oznaczać dla WIG20? Średnie miesięczne obroty na akcjach spółek z WIG20 wynoszą obecnie ok. 13,2 mld zł (dane GPW za I półrocze 2018). Tymczasem po uruchomieniu PPK fundusze funkcjonujące w ramach nowego programu będą kupowały akcje z WIG20 za średnio 99 mln zł miesięcznie w 2019 r., 154 mln zł w 2020 r., 312 mln zł w 2021 r. i 328 mln zł w 2022 r. Zakładając, że zainteresowanie polską giełdą będzie rosło, zapewne średnie miesięczne obroty na WIG20 będą wyższe niż wspomniane 13,5 mld zł. Tak więc wniosek jest prosty – zakupy akcji najbardziej płynnych spółek, dokonywane przez fundusze PPK, nie powinny mieć większego wpływu na obroty i notowania spółek z WIG20.

Zgoda inaczej sprawa wygląda w przypadku średnich i małych spółek. Średnie miesięczne obroty na mWIG40 (indeks średnich spółek) to ok. 2,6 mld zł, a na sWIG80 (indeks małych spółek) – ok. 0,8 mld zł. Zakładając, że miesięcznie w 2021 r. z PPK będzie trafiało do średnich spółek 125 mln zł, a do małych 62 mln zł, można stwierdzić, iż nowy program emerytalny może rozruszać te segmenty. A szczególnie segment małych spółek, gdzie napływy z PPK mogą stanowić nawet ok. 10 proc. popytu. Obliczenia te zakładają, że udział akcji spółek z mWIG40 w portfelach uczestników PPK będzie wynosił blisko 20 proc., a spółek z sWIG80 – ok. 10 proc.

Oczywiście nie należy zapominać, że funkcjonowanie PPK pozwoli zarobić tym firmom finansowym (TFI, ubezpieczycielom, PTE), które zdecydują się uruchomić nową ofertę emerytalną dla pracowników. Przy czym z obliczeń przedstawicieli branży wynika, że nie wszystkim podmiotom będzie się opłacało oferować PPK, a generalnie inwestycja w ten segment sprzedaży może się zwrócić dopiero po pięciu latach prowadzenia funduszy PPK. ●

JANUSZ SZEWCZAK

poseł na Sejm RP



„Zakopane pieniądze” Donalda Tuska

Wielu Polaków wciąż pamięta występ byłego premiera Donalda Tuska, który w lutym 2014 r. w Zakopanem mówił: „Pokażcie mi, gdzie są zakopane pieniądze, to chętnie je rozdám Polakom”. Rząd PiS w ciągu ostatnich trzech lat znalazł znaczną część tych pieniędzy „zakopanych” w złodziejskich VAT-owskich dziuplach, hazardowych jaskiniach i akcyzowej kontrabandzie, w tym zwłaszcza w sektorze paliw. W ostatnich trzech latach rządów PO-PSL dochody państwa spadły o 1,2 proc. mimo 9-procentowego wzrostu PKB, w pierwszych trzech latach rządów PiS dochody państwa wzrosły o ok. 30 proc. Dochody z VAT za rządów PO-PSL oscylowały pomiędzy 113 mld zł a 126 mld zł rocznie, dziś zbliżają się do kwoty 170 mld zł rocznie. Jeszcze kilka lat temu, za rządów neoliberalistów, deficyt sektora finansów publicznych zbliżał się do 7 proc., tymczasem w budżecie obecnego rządu na 2019 r. to zaledwie 1,7 proc. Gdy w resorcie finansów rządzili tacy „spece” od finansów jak Jacek Vincent Rostowski, a później tzw. minister techniczny, czyli Mateusz Szczurek, dramatycznie rósł dług publiczny. Do tego stopnia, że rząd PO-PSL musiał dokonać skoku na obligacyjną część OFE, w kwocie 153 mld zł, które – jak to bywa w zwyczaju neoliberalistów – gdzieś się rozplynęły, a koszty obsługi długu publicznego szłyby nawet do poziomu 42 mld zł w skali roku. Za obecnej władzy dług publiczny w Polsce spadł rekordowo już w 2017 r., nie tylko w relacji do PKB, lecz nawet nominalnie, i będzie spadał zarówno w tym roku, jak i w przyszłym. Zmniejszać się będą również budżetowe koszty obsługi długu skarbu państwa do kwoty 29 mld zł w 2019 r. Zapoczątkowany został też spadek udziału długu skarbu państwa w walutach obcych, będącego źródłem ryzyka kursowego. Już w zeszłym roku udział długu zagranicznego w całości długu skarbu państwa obniżył się z 34,4 proc. do 30,6 proc. i ma dalej spadać do ok. 24 proc. w 2022 r. Latem tego roku Polska po raz pierwszy od niemal 100 lat kupiła

złoto (dokładnie 9 ton), za rządów PO-PSL złoto raczej zniknęło z kraju, choćby w aferze Amber Gold.

Jak widać to, co miało za rządów PiS spadać, systematycznie spada; to, co miało rosnąć, stopniowo rośnie. Realizujemy nowy model gospodarczy, znacznie bardziej demokratycznego i sprawiedliwego kapitalizmu, i na serio traktujemy konstytucyjne zasady dla znacznie większej liczby Polaków – inaczej, niż to miało miejsce za poprzednich rządów. Pieniądze zabrane mafiom – VAT-owskim, akcyzowym i hazardowym – zaczęły wreszcie trafiać do Polaków, a zwłaszcza do polskich rodzin, w tym tych wielodzietnych. Wzrost gospodarczy w Polsce, oscylujący wokół 5 proc. PKB, ustabilizowana inflacja 2,3 proc., wzrost wynagrodzeń ok. 7 proc., konsumpcji, eksportu, spadek bezrobocia do rekordowo niskiego poziomu 5,8 proc. i zapowiadany spadek deficytu budżetowego w 2019 r. do zaledwie 28 mld zł – to wskaźniki makroekonomiczne, o których rządy premiera Tuska i Ewy Kopacz mogły tylko pomarzyć. Symbolem tych pozytywnych trendów w polskim budżecie i polskich finansach jest zakwalifikowanie Polski przez agencję międzynarodową FTSE Russell do grona 25 najbardziej rozwiniętych krajów świata.

Oczywiście przestępcy finansowi nie próżnują, dlatego polski rząd przygotowuje kolejne pakiety zmian mające uszczelnić system podatkowy, zwłaszcza tzw. agresywną optymalizację podatkową, manipulowanie cenami transferowymi czy nieuczciwe praktyki handlowe.

Niewątpliwie wiele dla polskiej koniunktury gospodarczej i finansowej mogą znaczyć zawirowania na rynkach międzynarodowych, rynkach cen ropy naftowej czy zmian stóp procentowych w USA i Szwajcarii, ale budżet przygotowany na 2019 r. daje poczucie stabilności, jest ostrożnie skonstruowany i dobrze policzony. Gaśnie ostatnia nadzieja totalnej opozycji na załamanie finansów publicznych, w Polsce nie będzie drugiej Grecji ani Białorusi, społeczna gospodarka rynkowa nad Wisłą nabiera coraz bardziej solidarnościowego i prospołecznego charakteru, a Polska staje się liczącym się państwem w sferze gospodarczej, broniącym własnego interesu gospodarczego. ●



Zapewniamy bezpieczeństwo energetyczne Polski

Jesteśmy liderem na rynku gazu ziemnego w Polsce. Poszukujemy i wydobywamy gaz ziemny i ropę naftową w kraju i za granicą. Importujemy i sprzedajemy gaz, w tym LNG. Dywersyfikujemy źródła dostaw.



ARKADY SAULSKI

Woda nasza powszednia

W czasach Cesarstwa Rzymskiego mówiono, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. W Polsce można powiedzieć, że od 2018 r. wszystkie jeziora, kanały i rzeki wpłynęły do Wód Polskich

Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie jest od 1 stycznia 2018 r. głównym podmiotem odpowiedzialnym za krajową gospodarkę wodną. Wody Polskie działają na podstawie przepisów ustawy z dnia 20 lipca 2017 r. – Prawo wodne, a także statutu nadanego w ramach rozporządzenia Ministra Środowiska z dnia 28 grudnia 2017 r.

PGW formalnie prowadzi działania z zakresu ochrony przed powodzią czy suszą oraz ochrony jakości naszych zasobów wodnych. Wykonuje też prawa właścicielskie w stosunku do wód publicznych, które są własnością Skarbu Państwa, nalicza i pobiera

opłaty za usługi wodne, wydaje decyzje administracyjne (zgody wodnoprawne), a także pełni funkcję organu regulacyjnego w celu ochrony mieszkańców przed nieuzasadnionymi podwyżkami cen usług wodociągowo-kanalizacyjnych. Krótko mówiąc, Wody Polskie przejęły zadania, które wcześniej były w całkowitym rozproszeniu. Co więcej, żaden z rządów w III RP, właśnie wskutek tego rozproszenia, nie posiadał pełnej wiedzy ani kontroli nad gospodarką wodną w naszym kraju. Wraz z nastaniem Wód Polskich ta sytuacja się zmienia.

Polska należy w Europie do krajów o najniższych zasobach wody. Susze są u nas częstym i dotkliwym zjawiskiem. Na zdjęciu Wisła przy niskim stanie wody latem 2015 r.

fot. Julia Szewczyk

Trudny pierwszy rok

Ostatnie miesiące 2018 r. były dla nowego przedsiębiorstwa wyjątkowo trudne. Gospodarstwo działalność rozpoczęło od zaprezentowania planów licznych inwestycji (wiele z nich, w wyniku nieskoordynowanej dawniej polityki wodnej, latami czekało na realizację), ale prawdziwym sprawdzianem okazała się klęska suszy, która miała miejsce latem.

Polska należy do jednego z najbardziej „suchych” krajów w Unii Europejskiej i letnie susze bywają dość częstym problemem dla rolników.

Zasoby wodne w Polsce są małe. „Na jednego mieszkańca przypada średnio 1,6 tys. m³ wody w ciągu roku. To trzy razy mniej, niż wynosi średnia dla Europy (4,5 tys. m³ na rok). Ponadto są rozmieszczone nierównomiernie – na południowych, wyżynnych i górskich terenach jest ich więcej niż w środkowej oraz północnej części Polski. To tereny częściej borykające się z deficytem wody” – informują Wody Polskie. W 2018 r. nastąpiła katastrofa: 2,2 mln ha upraw uległo zniszczeniu, a straty rolników przekroczyły 870 mln zł. Poszkodowanych zostało 126,8 tys. gospodarstw – najwięcej w województwie zachodniopomorskim (89 tys. ha) i wielkopolskim (65,8 tys. ha) – według danych udostępnionych w sierpniu przez Ministerstwo Rolnictwa. Skutki suszy widać było nawet na zdjęciach satelitarnych.

”

Polska należy do jednego z najbardziej „suchych” krajów w Unii Europejskiej i letnie susze są dość częstym problemem dla rolników

Wody Polskie podjęły działania na rzecz oceny stanu hydrologicznego w kraju. Ocena obejmowała też działania punktowe, np. analizę sytuacji w takich zbiornikach jak Jezioro Niesłysz. Ten zbiornik wodny, choć formalnie nie znajduje się pod nadzorem Wód Polskich, znalazł się pod lupą ekspertów państwowego gospodarstwa. Ocenił, że gwałtowny spadek poziomu wody był efektem suszy, i podjęto działania na rzecz zabezpieczenia jeziora. Takich wypadków w skali kraju było znacznie więcej.

„Retencja Odpowiedź na Powódź i Suszę” to program Wód Polskich, który ma obejmować plan rozbudowy zbiorników, ich konserwację oraz inne działania. „Musimy pamiętać też o tzw. małej retencji, czyli stawach, oczkach wodnych czy dużych projektach, jak stopniach wodnych czy zbiornikach retencyjnych” – mówił „Gazecie Bankowej” na początku września podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy Przemysław Daca, prezes

Wód Polskich. „To konieczne, bo Polska jest na końcu wśród krajów UE, jeśli chodzi o gromadzenie wody. Mamy możliwość zwiększenia retencjonowania wody ponad dwukrotnie” – potwierdzał we wrześniu minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej Marek Gróbarczyk. I dodawał: „Stoimy przed dużym wyzwaniem związanym ze zmianami klimatu. Już dziś cierpimy z powodu suszy i powodzi. Dlatego musimy przeciwdziałać tym zjawiskom. Pierwszy element Programu Rozwoju Retencji to ujednolicenie programów retencyjnych dla całej Polski. Drugi natomiast to zwiększenie bezpieczeństwa wodnego”.

Energia z rzeki

Oprócz ochrony przed katastrofalnymi suszami i powodziami Wody Polskie mają się przyczynić do rozwoju energetycznego naszego kraju. Wszak elektrownie wodne należą do najbardziej ekologicznych i „zielonych” źródeł energii, jakie oferuje współczesna technologia. Z kolei inicjatywa na rzecz przywrócenia na Odrze i Wiśle żeglugi zainicjowana przez gabinet Beaty Szydło oraz kontynuowana przez premiera Mateusza Morawieckiego daje możliwość realizacji inwestycji w stopnie wodne i elektrownie.

Jak podkreśla minister Gróbarczyk, energetyka wodna jest niezwykle istotna dla Polski w kontekście rekomendacji Komisji Europejskiej. Polska nie dysponuje jeszcze siecią wodnych dróg rzecznych, na których konieczne jest tworzenie nowych stopni (co wiąże się z wysokimi kosztami), zamiast tego możliwa jest pełna synergia inwestycji. Drogi rzeczne, stopnie wodne oraz elektrownie mogą być więc budowane w sposób skoordynowany, dzięki współpracy ministerstwa, Wód Polskich i zaangażowanych spółek.

Tak jest w przypadku elektrowni Sierzewo, do której zaangażowana jest spółka Energa. Elektrownia wodna i stopień wodny na 706.–707. kilometrze Wisły w Sierzewie koło Nieszawy ma być najbardziej innowacyjnym tego typu projektem w tej części Europy. Wartość inwestycji to 3,5 mld zł. „Oprócz samej elektrowni ma powstać m.in. jaz o 15 przesłach, śluza żeglowna z miejscami do postoju jednostek pływających i lodołamaczy, koryto obejścia stopnia (o charakterze zbliżonym do naturalnej rzeki), dwie przepławki dla ryb czy urządzenia do spływu ryb w dół rzeki” – informuje inwestor. Z kolei minister Gróbarczyk podkreśla, że Sierzewo nie jest ostatnią tego typu inicjatywą, w kolejce czekają Ścinawa i Lubiąż na Odrze.

W Cesarstwie Rzymskim mawiało się, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. W przypadku polskiej gospodarki można powiedzieć, że 1 stycznia 2018 r. wszystkie jeziora, kanały i rzeki wpłynęły do Wód Polskich. Integracja zarządzania w jednym miejscu jest kluczowa, zważywszy na to, że ostatnie lata pokazały, jak wielkie problemy może mieć nasz kraj z wodą lub jej brakiem. ●



Gala Nagród Gospodarczych Prezydenta RP, które wręczał prezydent Andrzej Duda

MAREK SIUDAJ

Rekordowy Rzeszów

Trzecia edycja Kongresu 590, odbywającego się w dniach 15–16 listopada w Jasionce koło Rzeszowa, była rekordowa pod względem liczby uczestników. Aż 6 tys. osób dyskutowało o tym, jak uwolnić potencjał polskiej gospodarki

Tak jak poprzednie edycje ta również odbywała się w G2A Arenie, czyli w centrum wystawienniczo-konferencyjnym pod Rzeszowem, tuż obok lotniska. Hasło tegorocznej edycji brzmiało: „Uwalniamy potencjał polskiej gospodarki”.

Rzeszów jest dobrym przykładem możliwości, jakie drzemią w polskiej gospodarce: to jedno z najszybciej rozwijających się miast w Polsce, ośrodek nowoczesnego przemysłu. Mówił o tym Władysław Ortyl, marszałek województwa podkarpackiego, który 15 listopada otworzył Kongres 590. „Mogę zapewnić, że to dobry wybór. Miejsce, w którym jesteśmy, jest potwierdzeniem dobrego rozwoju regionu Podkarpacia” – powiedział.

Gośćmi Kongresu 590 byli prezydent RP Andrzej Duda, który objął honorowy patronat, oraz prof. Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego. „Mamy naszą Strategię na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Mamy w związku z tym realizowanych w tej chwili wiele programów. Jak można ten rozwój do tej pory ocenić? Myślę, że dobrze. A dzisiaj miałem możliwość usłyszeć, że nawet bardzo dobrze. Spotkałem się przed chwilą z przedstawicielami polskich przedsiębiorców, tzw. aniołami biznesu. I zapytałem o tę ocenę w stosunkowo wąskim gronie, więc każdy mógł się wypowiedzieć i każdy mógł szczerze powiedzieć, co sądzi na temat obecnej sytuacji” – mówił Andrzej Duda na otwarciu imprezy.

Z kolei prezes NBP zwracał uwagę na szybki wzrost gospodarczy, jaki mamy w kraju, który jednocześnie odbywa się w sposób wyjątkowo stabilny. „Nasza go-

spodarka pędzi jak lokomotywa” – powiedział Adam Glapiński. „Jesteśmy najszybciej rozwijającą się i jednocześnie najbardziej stabilną częścią Europy. Na dodatek należymy do krajów, które są najbardziej inkluzywnym obszarem wzrostu. Nasz wzrost najlepiej rozkłada się na całe społeczeństwo” – podkreślał prezes NBP.

Najważniejsze na każdym kongresie są imprezy, jakie odbywają się w jego trakcie. Porządek Kongresu 590 był wypełniony po brzegi. Rozmawiano o cyfryzacji administracji i planach udostępnienia dla obywateli kolejnych e-usług. W dyskusjach wzięli udział minister cyfryzacji Marek Zagórski oraz minister przedsiębiorczości i technologii Jadwiga Emilewicz. Minister Marek Zagórski wziął także udział w debacie podsumowującej pierwsze półrocze funkcjonowania RODO, czyli unijnego Rozporządzenia o Ochronie Danych Osobowych, prowadzonej przez redaktora „Gazety

Na Kongresie 590 zaprezentowano prototyp Triggo, elektrycznego pojazdu miejskiego



fol. Artur Ceyrowski, materiały prasowe (2x)

Bankowej” Marka Siudaja. Dziennikarze i publicyści tytułów wydawnictwa Fratria byli zresztą bardzo aktywni w Rzeszowie. Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej” i portalu wGospodarcze.pl, prowadził panel na temat tego, czy grozi nam zimna wojna w handlu światowym. Z kolei Edyta Hołdyńska z telewizji wPolsce.pl pierwszego dnia prowadziła panel o kobiecym przywództwie w biznesie, a drugiego dnia moderowała dyskusję o konieczności powstania polskiej agencji ratingowej.

Wróćmy jednak do pierwszego dnia, kiedy jeszcze dyskutowano np. o futbolu („na boisko” wyszedł m.in. Zbigniew Jagiełło, prezes PKO BP, sponsora strategicznego Ekstraklasy) czy o tym, jak doświadczenia polskich firm takich jak PKN Orlen mogą pomóc w zmianie zasad funkcjonowania polskiej administracji, w trakcie której minister inwestycji i rozwoju Jerzy Kwieciński mówił o walce z „resortowością” w rządzie.

Pierwszy dzień zakończyła wieczorna gala Nagród Gospodarczych Prezydenta RP, które wręczał prezydent Andrzej Duda. Nagrodami ustalonymi przez kapitułę zostały uhonorowane najlepsze podmioty gospodarcze w kraju, które przyczyniają się do rozwoju naszej gospodarki, promują Polskę na arenie międzynarodowej oraz stanowią wzór dla innych firm. W kategorii Lider Małych i Średnich Przedsiębiorstw prezydent RP nagroził firmę Ultratech, którą zgłosił Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego. Przedsiębiorstwo rozpoczęło działalność w 2000 r. w Rzeszowie i zajmuje się produkcją części oraz podzespołów dla światowych firm lotniczych i energetycznych. W kategorii Narodowy Sukces wyróżniono firmę Ceramika Paradyż zgłoszoną przez Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego. W kategorii Międzynarodowy Sukces nagrodę zdobyła firma Vigo System zgłoszona przez Agencję Rozwoju Przemysłu oraz Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego. PKO Bank Polski zaś został laureatem w kategorii Odpowiedzialny Biznes. W kategorii Firma Rodzinna nagrodzono MB – Pneumatyka zgłoszoną przez Związek Przedsiębiorców i Pracodawców. W kategorii Start-up.PL wygrała firma Photon Entertainment zgłoszona przez Fundację Technotalenty. Start-up jest twórcą i producentem pierwszego na świecie interaktywnego robota edukacyjnego dla dzieci, który rozwija się wraz z dorastaniem dziecka. W kategorii specjalnej Badania i Rozwój zwyciężyła firma Astronika zgłoszona przez Polską Agencję Inwestycji i Handlu. Laureatem Indywidualnej Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP został Zbigniew Grycan. W latach 1980–2000 właściciel Zielonej Budki. Lody Grycan dostępne są w 11 krajach w Europie i Azji, a firma zatrudnia ok. 1,2 tys. pracowników. Ponadto przyznano Nagrodę z okazji 100-lecia Odzyskania Niepodległości dla polskiej firmy, która działa na rynku od co najmniej 100 lat. Otrzymała ją Warszawska Fabryka Platerów Hefra.



”

Mateusz Morawiecki: Uwolniliśmy potencjał polskiej gospodarki. Mamy najszybszy wzrost gospodarczy w Unii Europejskiej. Jest się z czego cieszyć

Najważniejszym wydarzeniem drugiego dnia Kongresu 590 było wystąpienie premiera Mateusza Morawieckiego. „Uwolniliśmy potencjał polskiej gospodarki. Najszybszy wzrost gospodarczy w Unii Europejskiej w tym kolejnym kwartale, który podał Eurostat. Jest się z czego cieszyć” – mówił premier. „Zaproponowany przez rząd model wzrostu gospodarczego jest modelem zrównoważonego wzrostu. O to właśnie nam chodzi – aby gospodarka i społeczeństwo jechały na jednym wozie. Chcemy, żeby szybko rosły wynagrodzenia naszych pracowników. Wierzmy, że wtedy pracodawcy i przedsiębiorcy będą jeszcze bardziej ich doceniać” – dodał Morawiecki.

Drugiego dnia odbyło się sporo wydarzeń związanych z innowacyjnością gospodarki. Przykładem może być prezentacja pojazdu miejskiego Triggo, którego elektryczny silnik zapewnia zasięg 100 km i maksymalną prędkość 90 km/h. Projekt i wdrożenie Triggo finansują: podlegające Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR), a także prywatni inwestorzy.

Innym wydarzeniem pokazującym to, jak duży nacisk kładziony jest obecnie na innowacyjność, było porozumienie, które spółka H. Cegielski – Fabryka Pojazdów Szynowych zawarła z PKP Cargo i Jastrzębską Spółką Węglową w sprawie budowy lokomotyw wodowych.

De minimis, czyli wielki program dla mikro, małych i średnich firm

Gwarancje de minimis to jeden z tych programów, z którego istnienia czasem nie zdają sobie sprawy nawet jego odbiorcy. Jednocześnie w ciągu kilku lat działania program ten przyczynił się do rozwoju wielu polskich mikro, małych i średnich firm, stając się jednym z kół zamachowych gospodarki

To flagowy program banku, prowadzony od 2013 r.” – powiedział członek zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego Wojciech Hann w Rzeszowie, podczas Kongresu 590, rozpoczynając prezentację raportu z badań efektów i wpływu gwarancji de minimis na firmy.

Jak dodał Mateusz Walewski, główny ekonomista BGK, wciąż zdarzają się firmy, które nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że korzystają z rządowego programu gwarancji de minimis.

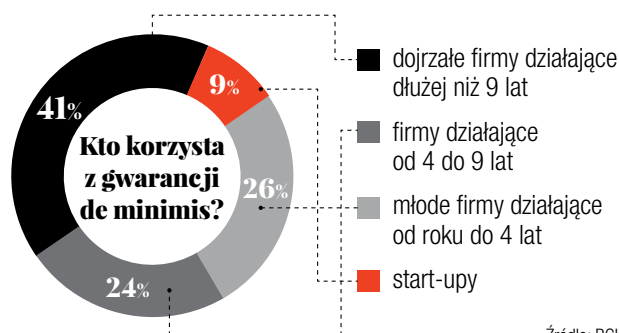
Powodem, dla którego program bywa nieznany nawet jego odbiorcom, jest jego konstrukcja. BGK, który zajmuje się udzielaniem gwarancji, stoi z tyłu, za bankami, które „dodają” gwarancje do kredytów dla firm.

„Nasza rola jako banku rozwoju polega na uzupełnianiu oferty banków komercyjnych, a nie na ich zastępowaniu. To banki komercyjne udzielają kredytów firmom, ale to my udzielamy zabezpieczenia tego kredytu w postaci gwarancji. W programie de minimis kooperujemy z 20 bankami” – mówił Wojciech Hann.

Program polega na tym, że BGK udziela gwarancji na kredyty zaciągane w bankach komercyjnych przez przedsiębiorców. Konstrukcja tego instrumentu jest bardzo prosta – gwarancja może zabezpieczać zarówno kredyt inwestycyjny, jak i obrotowy, nie wymaga ona również skomplikowanej dokumentacji ani procedur. Kryteria dostępu do gwarancji nie ograniczają firm ze względu na branżę czy specyfikę działalności, co powoduje, że może z niej skorzystać każdy mikro, mały czy średni przedsiębiorca, który nie wykorzystał limitu pomocy de minimis. Takie zasady programu gwarancyjnego powodują, że jest on niezwykle skuteczny.

„Wartość udzielonych gwarancji w ciągu pięciu lat działania programu to 52 mld zł i 93 mld zł zabezpieczonych nimi kredytów” – mówił Wojciech Hann. „Dotychczas skorzystało z nich już niemal 141 tys. polskich firm”.

„Program jest już widoczny w skali makro, bo wygenerowany kredyt w relacji do rocznego PKB sięgnął 1 proc. To dużo, podobnie jak znaczący jest odsetek przedsiębiorstw, które z gwarancji de minimis korzystają” – wyjaśniał Mateusz Walewski. „Udział kredytów ze wsparciem gwarancji w całości kredytów dla mikro, małych i średnich firm to 12 proc. Dla przykładu niemiecki bank KfW uzyskał udział na poziomie 25 proc., chociaż zajmuje się wyłącznie udzielaniem takich gwarancji. W naszym przypadku to jeden z wielu programów” – dodawał.



Źródło: BGK

Celem programu jest zmniejszenie luki finansowej, czyli ułatwienie mikro, małym i średnim firmom dostępu do zewnętrznego finansowania. I to działa. Z badania przeprowadzonego przez BGK wynika, że aż 54 proc. przedsiębiorstw miałyby ograniczony dostęp do finansowania, gdyby nie uczestniczyły w programie. Z tego 34 proc. to firmy, które bez gwarancji BGK w ogóle nie otrzymałyby kredytu. Gdyby nie program, nie byłoby 29 mld zł kredytów dla tych firm.

Gwarancje poprawiły również sytuację firm, które i bez wsparcia uzyskałyby kredyt, ale na gorszych warunkach (stanowiły one 20 proc. ankietowanych).

„Ta sytuacja jest bliższa temu, co się dzieje w Niemczech” – mówił Walewski. „Tam bowiem firmy mają pieniądze na zabezpieczenie finansowania zewnętrznego, ale dzięki gwarancjom obniżają cenę finansowania. U nas przede wszystkim brakuje pieniędzy na zabezpieczenie kredytu, a cena ma mniejsze znaczenie”.

Z programu korzystają także te firmy, które otrzymałyby kredyt i bez gwarancji, i to na takich samych warunkach, jakie wstępnie zakładały. Dla nich gwarancje oznaczają większe bezpieczeństwo działania i możliwość zwiększania inwestycji, w tym tych bardziej ryzykownych – innowacyjnych.

Dużą zaletą programu gwarancji jest również jego elastyczność. Dociera on do firm młodych, funkcjonujących na rynku od roku do czterech lat (stanowią one 26 proc. beneficjentów), do tych, które już mają doświadczenie (funkcjonują od czterech do dziewięciu lat – 24 proc. beneficjentów), do firm dojrzałych, z doświadczeniem dłuższym niż dziesięciolecie (aż 41 proc. biorących udział). Ale nie tylko.

„Warto zwrócić uwagę na to, że nasz program dociera również do start-upów. Aby pozyskać gwarancję jako zabezpieczenie kredytu, należy przejść przez normalną ocenę zdolności kredytowej w banku komercyjnym. Z tej perspektywy udział w programie start-upów, które najczęściej nie posiadają historii kredytowej, jest osiągnięciem” – powiedział główny ekonomista BGK.

Jeśli wziąć pod uwagę rozmiar przedsiębiorstw korzystających z gwarancji de minimis, to dominują mikrofirmy (76 proc.), a dalej firmy małe (18 proc.) i średnie (6 proc.).

Chociaż celem programu było wyłącznie ułatwienie pozyskania finansowania, wpłynął on na wiele innych aspektów działania firm. Przede wszystkim na miejsca pracy, jako sektor mikro, małych i średnich przedsiębiorstw zatrudnia w Polsce aż 70 proc. pracowników.

„Szacujemy, że dzięki programowi udało się stworzyć lub zachować aż 200 tys. miejsc pracy” – poinformował Walewski.

Firmy, które korzystają z programu, zaciągają przede wszystkim kredyty obrotowe, bo ten rodzaj finansowania jest najbardziej elastyczny i najwygodniejszy dla przedsiębiorców. Jednak to, że kredyt jest obrotowy, nie oznacza, iż wpływa wyłącznie na usprawnienie finansowania bieżącej działalności czy usuwania zatorów płatniczych. Kredyty obrotowe zabezpieczone gwarancją de minimis u większości firm (86 proc.) ustabilizowały ich sytuację finansową na tyle, że zdecydowały się one na różnego rodzaju działania rozwojowe. Znakońmita większość firm dzięki finansowaniu z gwarancją poprawiła pozycję rynkową (66 proc.) lub ją utrzymała (dalsze 31 proc.). Wpłynęło ono również na potencjał inwestycyjny firm i ich zdolność do wprowadzania in-

200 tys.

tyle miejsc pracy udało się stworzyć lub zachować w polskich firmach dzięki programowi gwarancji de minimis

nowacji, nie tylko na poziomie organizacji, lecz także globalnym.

Program jest na tyle popularny, że pojawiają się pytania o to, czy nie zbliża się do granic swoich możliwości. W ostatnim czasie wzrost kwot kredytów udzielonych z gwarancją nieco spowolnił. Wiadomo jednak, że polskie małe firmy mniej chętnie niż duże korzystają z finansowania zewnętrznego, posilując się głównie środkami własnymi.

„Liczba firm korzystających z gwarancji zaczyna się stabilizować. Docho-

dzimy do pułapu, który jest określony przez zapotrzebowanie MŚP na kredyt. Ukredytowanie gospodarki jest stosunkowo niskie i trzeba to zmienić, choćby poprzez docieranie, we współpracy z bankami komercyjnymi, do przedsiębiorców i przekonywanie ich do zalet korzystania z kredytu” – powiedział Wojciech Hann.

Ale – jak wynika z rozmów, które przedstawiciele banku przeprowadzili przy okazji badania wykorzystania gwarancji de minimis – ten program ma spory potencjał edukacyjny.

„Widać, że w firmach powoli zmniejsza się wykorzystanie środków własnych na korzyść kredytu. Dzieje się to m.in. właśnie dzięki gwarancjom de minimis, które ułatwiają pozyskanie finansowania” – mówiła Agnieszka Kowalczyk, współautorka badania i raportu o programie gwarancji. „Dodatkowo gwarancje sprawiły, że małe firmy poczuły się pewniej w kontekście jego pozyskiwania i robią to już nie z jednego banku, jak było dotychczas, ale nauczyły się analizować, który z nich może dostarczyć lepszą dla nich ofertę finansowania razem z gwarancją”.

To – zdaniem Agnieszki Kowalczyk – daje nadzieję, że udział kredytów w finansowaniu małych i średnich firm będzie rósł, a więc poszerzy się także grupa korzystających z programu gwarancji.

„141 tys. firm, które już wzięły udział w programie, to sporo, ale mamy apetyt na więcej” – powiedział Hann.

Argumentem, który przemawia za poszerzaniem programu przez BGK, jest również to, że kredyty, do których gwarancje są dodawane, okazują się bardzo dobrze spłacane. „Cały czas monitorujemy szkodowość kredytów, które dostały naszą gwarancję. Obecnie wynosi ona 2,6 proc. To bardzo mało” – mówił członek zarządu BGK. „Wynika to stąd, że niewielkie kredyty, udzielane małym przedsiębiorcom, spłacają się lepiej niż te udzielane dużym klientom”.

Program de minimis nie jest oczywiście jedynym programem, jaki BGK prowadzi z myślą o firmach. Bank m.in. wspiera polskich eksporterów, udziela kredytów i poręczeń. Zajmuje się także dystrybucją funduszy unijnych.

●
(MS)

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Inny model gospodarki

Dzięki inwestycjom gospodarka nabiera tempa i staje się bardziej innowacyjna. Inwestycje mają wynieść naszą gospodarkę na wyższy poziom, odebrać od nas stygmat peryferii, dać nam wreszcie poczucie uczestnictwa w globalnym wyścigu technologicznym. Na razie dynamika inwestycji nie spełnia pokładanych w nich nadziei. Najprawdopodobniej ich skala jest niedoszacowana, o czym pisał prof. Eugeniusz Gatnar w poprzednim numerze „Gazety Bankowej”, jednak nie jest to jedyny problem.

Kłopot w tym, że w niewielkim stopniu Polska inwestuje w produkty własności intelektualnej, czyli w badania i rozwój, w software, w bazy danych (a także, co ciekawe, w dzieła sztuki, co w międzynarodowych badaniach uważane jest za miernik gospodarczej innowacyjności). To coś zupełnie innego niż inwestycje w budynki, w nieruchomości, w samochody czy w ziemię, a nawet w nowoczesne maszyny i urządzenia. Statystyka wyróżnia zresztą te dwie kategorie inwestycji: w środki trwałe oraz w wartości niematerialne i prawne. I jedno, i drugie są ważne dla gospodarki, jednak te drugie zwiększają z zasady jej potencjał innowacyjny, pierwsze zaś mogą go zwiększać, ale nie muszą.

W Europie i w rozwiniętych gospodarkach na całym świecie inwestycje w produkty własności intelektualnej mają tendencję rosnącą, wyższą niż wskaźnik inwestycji ogółem (dotyczy to zwłaszcza wydatków na badania i rozwój oraz na software). Potwierdzają to badania, które przeprowadzili Jakub Growiec i Jakub Mućk. Wyniki przedstawili w sierpniu tego roku na łamach portalu ObserwatorFinansowy.pl („Długookresowe spojrzenie na stopę inwestycji w Polsce”). Autorzy przytaczają statystyki wzrostu i produktywności (EU KLEMS), według których udział inwestycji w produkty własności intelektualnej (IPP) w inwestycjach w USA wyniósł w 2014 r. 26 proc., 24 proc. we

Francji, 17 proc. w Niemczech i 16 proc. we Włoszech. W Polsce było to zaledwie 7 proc. „Szczególnie niskie pozostają w Polsce wydatki na badania i rozwój, jak również na software i bazy danych. Obserwacja ta jest spójna z relatywnie niskim poziomem innowacyjności gospodarki Polski” – piszą autorzy. W Polsce, a także w innych krajach naszego regionu Europy, gdzie poziom inwestycji w IPP jest niski, niedostatki w tej dziedzinie są rekompensowane importem technologii, znacznie wyższym niż w rozwiniętych krajach Zachodu. Takie państwa jak Stany Zjednoczone czy Francja opierają się przede wszystkim na rozwiązaniach technologicznych wypracowanych we własnych krajach.

Najnowsze dane GUS pokazują, że niewiele pod tym względem się zmieniło. Co więcej, nakłady na wartości niematerialne i prawne w Polsce spadają, i to radykalnie: w I półroczu 2018 r. wyniosły 3,2 mld zł i były o 51,1 proc. niższe niż w I półroczu 2017 r. Rok temu skala spadku była podobna jak w 2016. Nawet jeżeli polskie firmy inwestują, to – jak na razie – omijają to, co poprawia ich zarządzanie, gospodarkę zapasami i co zwiększa ich potencjał w grze o rynek krajowy oraz zagraniczny.

„Tak niskie inwestycje w IPP w Polsce stanowią złą wiadomość, ponieważ potencjał, by nasz wzrost gospodarczy był nadal generowany głównie przez mechanizmy realnej konwergencji, stopniowo się wyczerpuje” – twierdzą Jakub Growiec i Jakub Mućk.

Oczywiście możemy pozostać na obecnym poziomie rozwoju gospodarczego, ale szansa, że pójdziemy wyżej, będzie się oddalała. Realny kapitał, pozwalający uczynić z naszej gospodarki innowacyjnego tygrysa, tkwi w ośrodkach badawczych pracujących na rzecz przemysłu. Nie wystarczy mieć pieniądze, by kupić zagraniczną technologię. Trzeba ją wymyślić na miejscu. To o wiele trudniejsze niż import: wymaga nie tylko finansowania, lecz i przygotowania odpowiedniej kadry, stworzenia strategii, zespołu, procedur, nauczania się współpracy. To całkiem inny pomysł na gospodarkę niż ten, do którego przywykliśmy. ●

”

**Nie wystarczy mieć
pieniądze, by kupić
zagraniczną technologię.
Trzeba ją wymyślić
na miejscu. To o wiele
trudniejsze niż import**

Prenumerata 2019

PODATKI | PRACA | PRAWO | FINANSE | BIZNES



W NUMERZE

Nowe rozliczenia z fiskusem

W tym roku przedsiębiorców czeka prawdziwa rewolucja w podatkach CIT i PIT. Zmienia się m.in. przepisy dotyczące odliczania zakupów aut w leasingu

Zmienione akta pracownicze

Od stycznia 2019 r. firmy czekają dodatkowe obowiązki związane z prowadzeniem dokumentacji pracowniczej. Oprócz tej z danymi osobowymi podwładnych będą musiały złożyć odrębne akta dotyczące czasu pracy

Ile pieniędzy na walkę ze smogiem

Czy rządowe wsparcie faktycznie pomoże samorządom w bitwie o czyste powietrze? Eksperti już ostrzegają, że cel może nie zostać osiągnięty

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

PATRZYMY OBIEKTYWNIE. PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

DGP gazetaprawna.pl
DZIENNIK.PL FORSA.PL

Wydanie codzienne

Ważne zmiany w przepisach w 2019 r.



gazetaprawna.pl/prenumerata

Każdego dnia zespół naszych dziennikarzy i ekspertów dba o to, by dostarczyć Wam wiarygodne i rzetelne informacje. Na bieżąco analizujemy ważne przepisy, wspierając się wyjaśnieniami ministerstw i urzędów. Łączymy treści publicystyczne i ekonomiczne z wiedzą specjalistyczną dla przedsiębiorców, księgowych, prawników, kadrowych i urzędników. Dbamy o to, aby informacje przedstawić w prosty i przejrzysty sposób w formie infografik, wykresów i praktycznych, graficznych ściąg. Wspólnie tworzymy gazetę, która pomaga specjalistom w codziennej pracy. **Zaprenumeruj i korzystaj cały rok!**

Zamów prenumeratę Dziennika Gazety Prawnej na 2019 r.

■ www.gazetaprawna.pl/prenumerata ■ tel.: 22 761 31 27 lub 801 626 666

Pierścień Anakondy

MAREK BUDZISZ

Rosja w ciągu 10 lat z jednego z głównych graczy na rynku ropy naftowej zejdzie na margines światowego eksportu surowca, a może nawet zupełnie zniknie z grona kluczowych dostawców czarnego złota. To nie czarny PR, ale scenariusz prognostyczny rządu w Moskwie...

Saudyjski następca tronu książę Muhammad ibn Salman udzielił na początku października grupie dziennikarzy agencji Bloomberg wywiadu, który wśród producentów i eksporterów ropy naftowej odbił się szerokim echem. Jak powiedział, do roku 2030 na świecie utrzyma się dość stabilny popyt na paliwa z węglowodorów (ropy naftowej). Nawet jeśli będzie spadała konsumpcja benzyny, to wzrośnie wykorzystanie surowca w przemyśle chemicznym. Ale w jego opinii po tej dacie nastąpią ruchy tektoniczne, jeśli idzie o eksporterów surowca. Będą one polegały przede wszystkim na tym, że swój udział w światowym eksporcie znacznie zmniejszy Rosja, a może nawet zupełnie zniknie z międzynarodowego rynku.

Lepiej już było

Warto ten głos odnotować, bo trzeba zakładać, że przyszły władca jednego z trzech największych światowych producentów ropy naftowej wie, co mówi. Tym

bardziej że w połowie września odpowiadający za rosyjski sektor wydobywczy minister Aleksander Nowak poinformował premiera Dmitrija Miedwiediewa, że jeśli rząd nie podejmie w najbliższym czasie specjalnych działań, to według obliczeń specjalistów w roku 2035 Rosja będzie wydobywała 44 proc. mniej ropy niż obecnie. Kraj zdaniem Nowaka czekają jeszcze trzy lata, w trakcie których będzie mógł więcej pompować – produkcja z 550 mln ton w roku bieżącym wzrośnie do poziomu 570 mln ton. Ale później będzie już tylko gorzej – w 2035 r. według tej prognozy Rosja będzie w stanie wydobywać nie więcej niż 310 mln ton. Zważywszy na to, że Rosja chce rozwijać swój przemysł petrochemiczny i przetwórstwo tworzyw sztucznych oraz zakładając wzrost konsumpcji na wewnętrznym rynku, prognozy rosyjskiego ministra z grubsza pokrywają się z tym, co mówi saudyjski następca tronu. Na dodatek ostatnie 10 lat to zdaniem ministra Nowaka czas stale pogarszających się wskaźników branży – średnia wydajność jednego odwiertu spadła o 10 proc. Trzeba wierzyć dwa razy więcej, w efekcie nakłady kapitałowe firm rosyj-

A photograph of an oil pumpjack (derrick) in a field at sunset. The sky is filled with soft, colorful clouds in shades of pink, orange, and blue. The pumpjack is a large, complex metal structure with a long horizontal beam and a counterweight. In the background, other industrial structures and power lines are visible. The foreground shows some dry grass and a dirt path.

Instalacje wydobywania ropy z głównych złóż na Syberii są już w dużej mierze przestarzałe i wyeksploatowane

for: Shutterstock

skiego sektora naftowego wzrosły 2,8-krotnie, a koszt wydobywania tony ropy – 2,4-krotnie.

Wskaźniki te nie wzięły się zdaniami ministra Nowaka z powietrza. Firmom rosyjskiego sektora naftowego brakuje po prostu pieniędzy, są najsilniej na świecie obłożone podatkami – dziś stanowią one 68 proc. ich przychodów. Tylko – jak zapowiedział – eldorado związane z wysokim poziomem cen i produkcji już niedługo zacznie się kończyć. Począwszy od 2022 r., według prognoz jego ministerstwa, dochody budżetu związane z sektorem naftowym spadną rocznie o 3,3 bln rubli (prawie 50 mld dol.), a poziom rosyjskich inwestycji o nie mniej niż 1,3 bln rubli.

Rosja przegrywa paliwowy mecz

Część tych alarmistycznych diagnoz potwierdzają dane pochodzące z rosyjskiego Ministerstwa Przyrody. Otóż w ostatnich dwóch latach nie udało się w Rosji odkryć żadnego dużego pola naftowego ani złóż gazu ziemnego, a prace badawcze w Arktyce z powodu bra-

”

Firmom rosyjskiego sektora naftowego brakuje pieniędzy, są najsilniej na świecie obłożone podatkami – dziś stanowią one 68 proc. ich przychodów

ku pieniędzy, ale przede wszystkim technologicznego zapóźnienia Rosji, nie są prowadzone. Dziś Rosja jest według różnych statystyk albo liderem, albo zajmuje drugie miejsce w światowym wydobywaniu ropy (powyżej 11 mln baryłek dziennie). Ale jeśli by klasyfikować wydobywców pod względem wielkości zbadanych zasobów i przygotowanych do dalszej eksploatacji, to w tym rankingu zajmuje dopiero ósme miejsce. Przy czym najłatwiej dostępne, a co za tym idzie najtańsze

w eksploatacji pola naftowe na Zachodnim Uralu są już wyeksploatowane w 70 proc., na zachodniej Syberii zaś w 51 proc. W dyspozycji państwa znajdują się jeszcze 433 zdadne do eksploatacji pola naftowe, na których nie rozpoczęto wydobywania ani nie przydzielono koncesji. Tylko że ich zasobność według szacunków rosyjskich specjalistów wynosi ok. 1,6 mld ton, czyli trochę mniej niż trzy lata produkcji na obecnym poziomie.

Lektura ostatniego raportu Ministerstwa Przyrody skłania do oczywistych wniosków. W meczu Rosja kontra reszta świata, jeśli idzie o wydobywanie ropy naftowej, wynik to 14 proc. Rosja do 86 proc. świat, ale gdybyśmy brali pod uwagę geologicznie zbadane zasoby, to ta proporcja kształtuje się już znacznie mniej korzystnie – 5 proc. do 95 proc. Przy czym trzeba pamiętać, że tylko ok. 2/3 rosyjskich zasobów ropy odpowiada światowym standardom, bo zapotrzebowanie rośnie, ale przede wszystkim na lekką ropę, o niewielkiej zawartości siarki – taką, jaką wydobywa się np. w Arabii Saudyjskiej (która jest zdecydowanym liderem w rankingu zbadanych światowych zasobów). Innym problemem jest geograficzne położenie największych złóż – 70 proc. rosyjskich pokładów jest silnie skoncentrowane, przy czym największe znaczenie mają złoża w Chanty-Mansyjskim Okręgu Autonomicznym, położonym w zachodniej Syberii, na wschód od Uralu, co podnosi nie tylko koszty wydobywania, lecz również, a może przede wszystkim, koszty transportu. I wreszcie trzeci problem, w najmniejszym stopniu zdiagnozowany. Otóż trzeba pamiętać, że prowadzona przez rosyjskich urzędników klasyfikacja zdalnych do eksploatacji pokładów ropy i kondensatu przeszła w ostatnim czasie, a precyzyjnie rzecz ujmując w 2016 i 2017 r., znaczące zmiany. W ich efekcie zasoby ropy naftowej uległy zwiększeniu o ponad 150 mln ton, a kondensatu prawie o 500 mln ton. Trudno ocenić, czy i w tym przypadku mamy do czynienia z często zdarzającymi się w Rosji „cudami statystycznymi”, czy tylko z realnymi trudnościami w oszacowaniu zasobności złóż. Ale jedno jest pewne – rosyjskie Ministerstwo Przyrody w swych wystąpieniach akcentuje inny problem – obecnie eksploatowane złoża są już coraz mniej wydajne i w coraz większym stopniu zanieczyszczane, a nowe pokłady są nie tylko zlokalizowane w mniej dostępnych rejonach kraju, lecz również zalegają głębiej i trzeba nowszych technologii, aby pompować ropę.

Technologiczna blokada

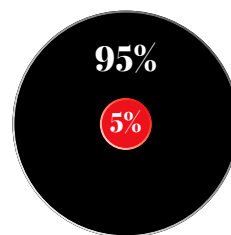
Jednym z wymiernych skutków sankcji wprowadzonych przez Stany Zjednoczone i Zachód po aneksji Krymu jest odcięcie Rosji od najnowszych technologii wydobywczych. W efekcie Rosjanie musieli zaniechać poszukiwań w nadmorskim szelfie (ostatnio o wycofaniu się ze wspólnego projektu poinformowała włoska Eni) oraz na trudno dostępnych obszarach arktycznych

i północnej Syberii. Rosyjskie władze ten brak dostępu do niezbędnych technologii starają się gorączkowo zapęłnić. Ostatnio z propozycjami współpracy zwrócono się do Chin. Obejmują one m.in. prowadzenie wspólnych projektów na Morzu Ochockim, bo dysponujący koncesją wydobywczą Gazprom w obliczu trudności związanych z sankcjami musiał ostatnio poinformować o przesunięciu o dwa lata (z 2021 na 2023) spodziewanego terminu oddania do eksploatacji nowych odwiertów. Lista opóźnień jest długa i obejmuje projekty wszystkich aktywnych w Rosji firm. Tatiana Mitrowa, dyrektor energetycznego ośrodka eksperckiego w Centrum Skołkowo, mówi, że najlepiej obecną sytuację Rosji porównać do słynnej koncepcji „pierścienia Anakondy”, która w skrócie rzecz ujmując, sprowadzała się do otoczenia Rosji takim właśnie pierścieniem, który stopniowo, powoli będzie się zaciskał. I formułuje prognozy: do 2025 r. Rosja straci w wyniku ograniczeń technologicznych przynajmniej 5 proc. swoich możliwości wydobywczych, do 2030 będzie to już nie mniej niż 10 proc. czyli 1,1 mln baryłek dziennie. W wymiarze finansowym tego rodzaju zjawisko kosztowało będzie rosyjskich producentów, zdaniem ekspertki, przynajmniej 28,5 mld dol. rocznie. Bo nawet nie zakładając wzrostu konsumpcji na rynku wewnętrznym, rachunek jest dość prosty. Rosja dziś, z grubsza biorąc, wydobywa 500 mld ton rocznie. Z tego konsumuje ok. 300 mln ton. Jeżeli produkcja zmniejszy się o 10 proc., w praktyce będzie to oznaczać albo spadek eksportu o 25 proc., albo zmniejszenie konsumpcji wewnętrznej.

Wydobycie ropy naftowej
w roku 2017 – całość



Wydobycie ropy naftowej
w roku 2017 – z geologicznie
zbadanych zasobów



■ Świat
■ Rosja

Na odbywającym się ostatnio w Weronie corocznym kongresie współpracy eurazjatyckiej, przedsięwzięciu opłacanym i organizowanym przez Rosnieft, największego rosyjskiego producenta, prezes firmy Igor Sieczin wystąpił z wykładem, w którym dowodził, że problemy z pozyskaniem nowych pól są przesadzone i Rosja nie zmniejszy w najbliższych latach ani swej produkcji, ani eksportu.

Ale nawet w planie krótkoterminowym sankcje mogą mieć dla rosyjskich producentów, w tym dla Rosnieftu, zgubny wpływ. Eksporterzy będą musieli się mierzyć zarówno z zawirowaniami na rynkach walutowych, jak i z możliwymi restrykcjami, jakie obejmą

niektóre największe rosyjskie firmy. Wydaje się, że do takich perturbacji rosyjscy producenci już po cichu się przygotowują. I tak, analitycy po przeanalizowaniu sprawozdań kwartalnych firmy, którą kieruje Sieczin (największego i na dodatek kontrolowanego przez państwo podmiotu w rosyjskim sektorze ropy), doszli do wniosku, że w II i w III kwartale drastycznie zredukowała ona wielkość depozytów w rublach, a nadwyżki związane z większymi w obliczu wysokich cen i wzrostu wydobywania (o 4 proc. w ciągu roku) przychodami gromadzi w twardych walutach. Ma to oczywiście w pewnym stopniu uzasadnienie w polityce firmy, która korzystając z cenowego boomu, zmniejsza (oceniany przez wielu analityków jako nadmierny) poziom swego zadłużenia (ostatnio spłaciła 10 mld dol. długu), ale świadczy też, że kierownictwo największej rosyjskiej firmy samo ocenia rubla jako walutę ryzykowną. Wystarczy spojrzeć tylko na liczby – 30 marca Rosneft na rachunkach miał 199 mld rubli, co stanowiło ponad 65 proc. płynnych aktywów firmy, jednak już 30 września kwota ta spadła do 129 mld rubli, a było to już tylko 29,7 proc. gotówki, którą koncern miał w bankach. Tak zwana poduszka finansowa Rosneftu, czyli płynne aktywa, zwiększyła się z poziomu 322 do 434 mld rubli.

Ale w tym samym czasie, jak informuje Reuters, firma od miesiąca rozsyła do swych głównych partnerów handlowych – zarówno podmiotów z branży takich jak Royal Dutch Shell czy BP, lecz także wielkich traderów w rodzaju firmy Vitol i Gunvor – propozycje renegotjacji wiążących ich kontraktów. Otóż Rosjanie chcą, aby odbiorcy ich ropy zobowiązali się do zakupów, a przynajmniej do zapłaty za uzgodnione dostawy, niezależnie od tego, czy Rosneft objęty zostanie amerykańskimi sankcjami, czy nie. Na razie nikt na tak jawnie niekorzystne i ryzykowne zmiany nie przystał, ale analitycy rynku są dość zgodni w swej ocenie, że tego rodzaju inicjatywa kierownictwa rosyjskiego koncernu jest efektem narastającej w Moskwie paniki, iż nowe amerykańskie sankcje mogą być podobne do tych, jakimi został objęty RusAl czy Iran.

Chiński bufor, gra Trumpa

To, że Rosneft sprzedaje więcej ropy do Azji niżli do Europy, nie jest z tego punktu widzenia żadnym pocieszeniem. Postawa głównych azjatyckich nabywców, zwłaszcza Chińczyków, nie jest klarowna. Nie tylko dlatego, że już wiosną największe tamtejsze banki odmawiały, obawiając się sankcji, realizowania płatności na rzecz objętych restrykcjami podmiotów rosyjskich (takich jak koncern zbrojeniowy Rostech). Polisa nie jest też surowcowe bezpieczeństwo Państwa Środka. Do tej pory rosyjscy analitycy i politycy dość zgodnie przyjmowali, że Pekin potrzebujący stałych dostaw surowców, w tym ropy naftowej, nie będzie skłonny się ugiąć w obliczu wprowadzanych przez Stany Zjedno-

czone sankcji. Ale teraz przekonanie to nie jest już tak niewzruszone, bo pod koniec października kierownictwo dwóch największych chińskich importerów, koncernów – co istotne – kontrolowanych przez państwo, poinformowało Teheran, że w obliczu amerykańskich sankcji będą zmuszeni wstrzymać zakupy. Na szczęście dla Teheranu Amerykanie zaraz po tej deklaracji uczynili dla Chin oraz innych państw wyjątek i zakupy mogą być kontynuowane. Powody podjęcia takiej decyzji, choć oczywiste, wydają się jednak krótkotrwałe. Przed wyborami do Kongresu prezydent Trump dążył do obniżenia cen ropy naftowej na światowych rynkach, ale przede wszystkim na rynku wewnętrznym, a produkcja Iranu nie mogła być łatwo zastąpiona.

”

W ostatnich dwóch latach nie udało się w Rosji odkryć żadnego dużego pola naftowego ani złóż gazu ziemnego, a prace badawcze w Arktyce nie są prowadzone

Ale teraz jest już po wyborach, wszyscy czekają na nową falę sankcji, a informacje płynące z Teksasu mogą być dla Rosji dość nieprzyjemne. Otóż w niedawnym wywiadzie dla agencji Bloomberg Jeff Miller, szef Halliburton, jednego z największych światowych koncernów specjalizujących się w wierceniach, powiedział, że jego zdaniem już w połowie przyszłego roku uda się rozwiązać problemy, jakie inwestorzy napotkali w najwydajniejszym amerykańskim polu naftowym Permian, w stanach Teksas i Nowy Meksyk. Chodziło o to, że w rezultacie rewolucji w technice wydobywczej produkcja rosła tak szybko, że istniejące rurociągi nie były w stanie jej dostarczyć do portów. W efekcie nawet na dystansie 500 mil ropę trzeba było transportować cysternami samochodowymi, co generowało dodatkowe koszty nawet po kilkanaście dolarów do baryłki. Jak skrzętnie obliczono, kosztowało to inwestorów nawet 1 mld dol. dziennie. Ale teraz rurociągi są już na ukończeniu i z pewnością w przyszłym roku na rynek trafi fala amerykańskiej ropy naftowej, przy czym takiej, która może być oferowana znacznie taniej niż dzisiaj.

Ceny oczywiście mogą spaść, chyba że w Waszyngtonie – i taka myśl nieobca jest zarówno analitykom rynku, jak i rosyjskim ekspertom – postanowią wdrożyć twarde sankcje, aby wypchnąć Rosję z części rynku. A to oznacza, iż pierścień Anakondy nadal będzie się zaciskał, tylko że tym razem dużo szybciej. ●

SZYMON SZADKOWSKI

Prywatne wejście

Moda, trend czy może brak innych, ciekawszych propozycji lokowania oszczędności? Już dawno nie mieliśmy do czynienia z tak dużą ekspansją osób próbujących swoich sił jako kamienicznicy



fot. Shutterstock

W Polsce rynek komercyjnego wynajmu mieszkań szacowany jest na zaledwie niespełna 5 proc. zasobów mieszkaniowych kraju. To bardzo mało, zwłaszcza na tle rozwiniętych rynków nieruchomości w krajach Unii Europejskiej.

– Liczba klientów, którzy kupują mieszkania w celach inwestycyjnych, rośnie. Jest to zarówno forma zabezpieczenia sobie dodatkowej emerytury, jak i lokaty kapitału. Rachunek jest prosty. Przy oprocentowaniu lokat bankowych na poziomie 1-2 proc. i inflacji ponad 2 proc. gotówka leżąca na koncie po kilku latach traci na wartości. W obecnej sytuacji rynkowej zdecydowanie bardziej opłaca się zainwestować w nieruchomości – uważa Michał Wawrzyniak, dyrektor ds. nieruchomości Grupy Partner.

W ocenie Konrada Płochockiego, dyrektora generalnego Polskiego Związku Firm Deweloperskich (PZFD), zakupy mieszkań w celu inwestycyjnym stały się szczególnie popularne w ostatnich latach. Wpływ na to mia-

ły utrzymujące się niskie stopy procentowe oraz bardzo dobra sytuacja na rynku pracy. Niskie stopy procentowe sprawiały, że popularne formy inwestowania, takie jak lokaty bankowe, stały się mało interesujące w porównaniu z wysokimi zwrotami osiąganymi przez osoby nabywające mieszkania na wynajem. Ponadto kredyty bankowe stały się bardziej dostępne. Dobra sytuacja na rynku pracy sprawiła, że nawet osoby, które nie dysponowały pełną kwotą na zakup mieszkania, mogły się zwrócić do banku o udzielenie kredytu, aby zrealizować swój plan inwestycyjny.

Jak twierdzi Eryk Nalberczyński, dyrektor ds. sprzedaży Lokum Deweloper, wzrost zainteresowania kredytami hipotecznymi może wynikać z korzystnej sytuacji dla kredytobiorców. – Z naszych obserwacji wynika, że zainteresowanie mieszkaniami kupowanymi na wynajem utrzymuje się stale na wysokim poziomie. Ta grupa klientów często kupuje za gotówkę, bo to dobra i pewna lokata kapitału – twierdzi Nalberczyński.

Do szybszych decyzji zakupowych skłania nabywców zapowiadany wzrost kosztów realizacji inwestycji. – We-

dług danych z raportu Hypostat, które nasza organizacja ostatnio analizowała, wynika, że poprawa relacji ceny mieszkania do zarobków w ciągu ostatnich 10 lat w Polsce była trzecią najlepszą w Unii. Od 2007 r. sytuacja Polaków zmieniła się w taki sposób, że dzisiaj za średnią pensję możemy kupić prawie dwa razy więcej metrów kwadratowych niż dekadę temu. To także nie pozostaje bez znaczenia – mówi Konrad Płochocki z PZFD.

– W takiej sytuacji perspektywy rynku rysują się wyjątkowo pozytywnie. Z zastrzeżeniem, że w warunkach rynkowych nie ma nic pewnego, co w tym przypadku dotyczy stawek czynszu najmu albo stale rosnącego popytu na mieszkaniowy wynajem. Nie widać też na razie żadnych symptomów zmiany trendu, choć przesilenie koniunktury na rynku pierwotnym wydaje się raczej przesądzone – dodaje Jarosław Jędrzyński, ekspert portalu RynekPierwotny.pl.

Zdaniem ekspertów mieszkania na wynajem kupują osoby dysponujące większymi nadwyżkami finansowymi, a więc na pewno najlepiej zarabiający: przedsiębiorcy, menedżerowie wyższego szczebla, prawnicy, artyści. Często w mieszkaniówkę inwestują też swoje oszczędności osoby w wieku przedemerytalnym jako zabezpieczenie na starość.

Uwaga na rentowność

Najczęstszym produktem inwestycyjnym są niewielkie mieszkania położone w dzielnicach zlokalizowanych w bliskiej odległości od centrum miasta. W przypadku największych miast prym wiodą inwestycje deweloperskie.

– W przypadku takiego zakupu należy przygotować solidną analizę rentowności takiego przedsięwzięcia. Powodem są duże podwyżki cen materiałów budowlanych i wykończeniowych oraz robocizny, co w perspektywie gruntownego remontu mieszkania ma duże znaczenie dla atrakcyjności inwestycji – twierdzi Marcin Jańczuk z Metrohouse. Jak dodaje, duża grupa nabywców preferuje lokale z rynku wtórnego, gdzie koszty remontowe mogą być znacznie niższe, a sam proces przystosowania lokalu do wynajmu trwa krócej niż w przypadku mieszkania z rynku pierwotnego.

Rentowność takiej inwestycji zależna jest od ceny mieszkania, stopnia pokrycia jej gotówką lub kredytem bankowym, sytuacji na rynku najmu w danym mieście. Należy pamiętać też, że obsługa najmu wymaga zaangażowania, możemy mieć okresy bez najemcy, mieszkanie co pewien czas będzie wymagać nakładów remontowych, a za pośrednika, który znajdzie nam najemców, należy się wynagrodzenie. – Wynajem mieszkania to nadal bardzo atrakcyjna oferta inwestycyjna, ale trzeba pamiętać o wszystkich kosztach – podkreśla Konrad Płochocki.

Oczywiście im większe miasto i bogatszy rynek pracy, tym potencjał inwestycyjny większy. Bezkonku-

rencyjne są Warszawa, a za nią pozostałe największe aglomeracje. Ale mieszkania na wynajem kupowane są we wszystkich miastach wojewódzkich. Największe wzięcie mają lokalizacje jak najlepiej skomunikowane i położone centralnie. W Warszawie to dzielnice Wola i Mokotów, we Wrocławiu Krzyki, a w Krakowie Podgórze i Dębniki. Na rynku pierwotnym deweloperzy deklarują, że co trzecie mieszkanie sprzedają pod inwestycję. W ostatnich latach boomu nowe lokale cieszą się rekordową popularnością wśród inwestorów. Kupują oni głównie niewielkie M-2 (ponad połowa zakupów inwestycyjnych), następnie nieduże (50–55 m²) mieszkania trzypokojowe i kawalerki, których jest najmniej. Co ciekawe, szacuje się, że nawet dwie trzecie nowych apartamentów nabywane jest również inwestycyjnie.

”

Najczęstszym produktem inwestycyjnym są niewielkie mieszkania w dzielnicach blisko centrum miasta

Bardzo precyzyjne dane na temat zyskowności wynajmu nowych mieszkań zawiera najnowszy raport E-Valuer Index 2018 firmy Emmerson Evaluation. Według niego wyższe stopy zwrotu w granicach 5,3–5,5 proc. są zdecydowanie łatwiej osiągalne w mniejszych miastach wojewódzkich. Z kolei w największych aglomeracjach wskaźnik zawiera się w przedziale 4,1–5,4 proc. W efekcie roczna stopa zwrotu z wynajmu nowego lokum wynosi według E-Valuer Index 2018 w Warszawie od 4,3 do 5,1 proc., natomiast w Łodzi, Lublinie, Białymstoku i Szczecinie osiąga poziom 5,3–5,5 proc.

Według wyliczeń ekspertów okres zwrotu z inwestycji wyniesie w Warszawie od 19 do 23 lat, natomiast w wymienionych pozostałych lokalizacjach mniejszych aglomeracji – ok. 18 lat.

Na tym trzeba się znać

Jak twierdzi Marcin Jańczuk z Metrohouse, znaczny wzrost liczby mieszkań na wynajem oraz rosnące koszty zakupu lokali powodują, że zyski z takich inwestycji mogą być niższe niż w ostatnich latach.

– Mimo poprawy standardu lokali ceny najmu nie rosną w takim samym tempie jak ceny mieszkań. Wielokrotnie początkujący inwestorzy popełniają podstawowe błędy w remoncie i aranżacji mieszkań, które chcą zrekompensować sobie wyższą kwotą czynszu. Duża konkurencja powoduje, że nawet najlepiej wyposażone lokale nie znajdują najemców, jeżeli czynsz

przekracza średnie stawki dla danego rejonu. Nikt jednak nie powiedział, że inwestowanie w mieszkania to proste zajęcie. Ono wymaga wiedzy i znajomości lokalnego rynku – wyjaśnia Marcin Jańczuk z Metrohouse.

Konrad Płochocki dodaje, że w ostatnich miesiącach zaobserwowano koniec wzrostów na rynku mieszkaniowym. Spadły podaż i popyt. Ale choć nie ma co liczyć na pobicie spektakularnego rekordu z roku 2017, to Polacy nadal szukają mieszkań i branża nadal notuje dobre wyniki sprzedaży. Polska cierpi na bardzo duży niedobór mieszkań.

– Zarówno więc osoby, które podejmują decyzję o wynajmowaniu mieszkania zamiast zakupu własnego, jak i te, które nie mają możliwości zaspokojenia swoich potrzeb mieszkaniowych, kupując nieruchomości na własność, będą stanowiły liczną grupę najemców. Do tego coraz większe zainteresowanie zgłaszają inwestorzy instytucjonalni – wyjaśnia Płochocki.

Pojawia się tu kwestia tzw. FINN (Fundusz Inwestycji w Najem Nieruchomości), polskiej wersji fundusów REIT (Real Estate Investment Trust), czyli firm inwestujących w najem nieruchomości. W taką spółkę będzie mógł zainwestować inwestor indywidualny, który otrzyma dywidendę nieobciążoną podatkiem od dywidend. Będzie on obciążony tylko podatkiem dochodowym od dochodów z najmu nieruchomości.

– Stworzenie FINN-ów to na pewno słuszny kierunek, ale ograniczenie ich tylko do nieruchomości mieszkaniowych, a także wiele szczegółowych zapisów powodują, że nie spodziewamy się, aby wpływ na rynek był istotny. Można mieć nadzieję, że resort finansów będzie dostosowywać ustawę czy to niebawem, czy po pierwszych doświadczeniach, aby zwiększyć atrakcyjność FINN-ów – uważa ekspert PZFD.

Na rynku mieszkaniowym pojawia się też coraz więcej ofert tzw. apartamentów wakacyjnych i condotelu z gwarantowaną stopą zwrotu.

– Klienci muszą w takich przypadkach zwracać dokładną uwagę na dwie rzeczy w reklamach: stopę zwrotu oraz gwarancję najmu lub zysku. Ważne jest to, jak wyliczana jest reklamowana stopa zwrotu. Czasami są to kwoty liczone od ceny netto nabycia i urzędzenia, zakładając, że nabywca kupi lokal na firmę i odliczy VAT. Czasami uwzględniają koszty administracyjne czy podatki. Porównując więc prognozowane zwroty, nabywcy muszą się upewnić, że porównują to samo – radzi Konrad Płochocki.

Ostatnią rzeczą, o której muszą pamiętać nabywcy, jest to, że szczególna ochrona z tzw. ustawy deweloperskiej obejmuje mieszkania, a nie lokale użytkowe.

Inwestycje w nieruchomości mieszkaniowe są w dalszym ciągu w miarę bezpieczną inwestycją, popularniejszą dziś niż giełda, fundusze inwestycyjne czy obligacje korporacyjne. Należy jednak pamiętać, że również nieruchomości nie są stuprocentowo bezpieczne, bo takich inwestycji nie ma. ●

**Małgorzata Ostrowska**

zarząd J.W. Construction Holding

Inwestycje w wynajem traktowane są jak bezpieczna lokata kapitału. Zdarzają się

sytuacje, że klienci decydują się na odsprzedaż mieszkań z zyskiem na rynku wtórnym, ale nie jest to zjawisko powszechne. Nie możemy więc mówić o zakupach spekulacyjnych. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży klienci kupują często kolejne mieszkania. Nie notujemy zakupów z zamiarem odsprzedaży umowy w drodze cesji, z jakimi mieliśmy do czynienia w latach 2006–2008.

**Mirosław Bednarek**

prezes zarządu Matexi Polska

Wzrost zakupów na kredyt to przede wszystkim efekt rosnących dochodów i większej zdolności kredytowej na-

bywców. Na rynku występują i będą występować długoterminowo duże niedobory mieszkań, więc można założyć, że im łatwiejszy będzie dostęp do kredytów i wyższa zdolność nabywców, tym więcej mieszkań będzie kupowanych z finansowaniem bankowym. Wśród nabywców inwestycyjnych przeważają klienci płacący gotówką, którzy często posiłkują się kredytem, ale nie jest to dla nich główne źródło finansowania.

Warto zwrócić uwagę na ciekawą grupę nabywców, którzy zakup mieszkania traktują jak inwestycję długoterminową, jako np. zabezpieczenie emerytalne. To właśnie ta rosnąca grupa klientów kupuje mieszkania w celach inwestycyjnych, wspierając się kredytem.

**Janusz Miller**

dyrektor ds. sprzedaży i marketingu Home Invest

Na wzrost zainteresowania hipotekami w ostatnim czasie wpływ miała na pewno spora

liczba kredytów zaciągniętych w ramach kończącego się programu MdM, kiedy na początku roku odblokowana została ostatnia pula środków do wykorzystania. Dużą rolę odegrały też zapowiedzi, że stopy procentowe w najbliższym czasie nie będą rosnąć. To z pewnością zachęciło większą liczbę klientów, w tym tych kupujących mieszkania inwestycyjnie, do zaciągnięcia niskooprocentowanych kredytów, które są po prostu korzystną opcją w obecnych realiach rynkowych.

CEZARY KOWALSKI

Zamach stanu

Piłkarski kartel chce odsunąć na bok UEFA, skończyć z Ligą Mistrzów i zastąpić ją Superligą najbogatszych klubów Europy

fot. Shutterstock

Otym, że planowana jest rewolucja w europejskich rozgrywkach, wiadomo od dawna, ale nikt się nie spodziewał, że prace są tak zaawansowane i że wyrównanie klubowej piłki w Europie do góry nogami może nastąpić już w 2021 r. Tak wynika z informacji internetowych znanych jako Football Leaks, które wypływają w publikacjach tygodnika „Der Spiegel”.

Żaden z wcześniejszych projektów nie był tak blisko realizacji jak obecny. Wręcz poraża skala przedsięwzięcia i cynizm najbardziej wpływowych działaczy piłkarskich, którzy za nic mają sportową solidarność, zasady fair play, uczucia kibiców i wartości będące istotą piłki, o których publicznie mówią.

Kartel knuje

Chodzi oczywiście o Superligę, która jest planowana przez kartel siedmiu najważniejszych klubów europejskich: Real Madryt, FC Barcelona, Juventus Turyn, Manchester United, Manchester City, Chelsea Londyn oraz Bayern Monachium. Okazuje się, że prace nad jej utworzeniem zostały zintensyfikowane dwa lata temu, kiedy FIFA i UEFA pogrążone były w kryzysie, targane wizerunkowymi skandalami, aferami łapówkarskimi i poważnymi zmianami na szczytach władzy. Kartel uznał, że to doskonały moment, aby wziąć sprawy w swoje ręce i przejąć całkowitą władzę nad klubową europejską piłką. Potajemnie połączono siły i próbuje się stworzyć największy piłkarski show na świecie tylko dla wybranych. Każdy mecz ma być kwintesencją piłki, a nowy produkt ma generować nieprawdopodobne zyski.

Podczas wielu potajemnych spotkań i prezentacji, o których ze szczegółami informuje „Der Spiegel” (pro-

minentni działacze w celu ukrycia się przed mediami organizowali swoje spotkania nawet w hotelowych salach zarezerwowanych dla biur podróży), wyliczono, że każdy z najlepszych klubów jest w stanie osiągnąć roczne przychody w wysokości „500 mln euro plus”. Od tego sezonu drużyny z czterech najsilniejszych lig stanowią już połowę z 32 uczestników Ligi Mistrzów. Dzięki sprzedaży praw telewizyjnych i sponsorskich za rekordowe 3,4 mld euro pula na premie wzrosła aż o pół miliarda euro. Real za trzeci z rzędu triumf otrzymał prawie 90 mln euro. Przy tym, co obiecują pomysłodawcy Superligi, to jednak drobne kwoty.

Według największego wycieku poufnych informacji w historii tej dyscypliny sportu, nazwanego już „Football Leaks”, pomysł najbogatszych polega na tym, aby zarabiać więcej i nie dzielić się już zyskami z klubami średnimi i biedniejszymi, jak to jest jeszcze obecnie, ale grać i dzielić zyski między sobą. W ujawnionych dokumentach znaleziono nawet szczegółowy podział: Real Madryt bierze 18,47 proc., Barcelona 17,61 proc., Manchester United 12,58 proc., Bayern Monachium 8,29 proc. itd.

Międzynarodowa kancelaria prawnicza, która pomaga w przygotowaniu projektu, dostała zadanie sprawdzenia, czy uczestnicy Superligi mogliby opuścić tylko międzynarodowe rozgrywki w dotychczasowej formule, czy byłaby też szansa wycofać się z rozgrywek krajowych i ich federacji! Prawnicy mieli ocenić skutki takiego ruchu, który podważyłby podstawowe zasady europejskiej społeczności piłkarskiej. Badano m.in. to, czy kluby mogłyby być pociągnięte do odpowiedzialności za utratę dochodów UEFA, czy musiałyby swoim macierzystym federacjom udostępniać zawodników do reprezentacji po opuszczeniu UEFA, czy gracze mogą anulować swoje kontrakty, gdyby ich kluby przeszły do gry wyłącznie w Superlidzie itp.

”

Powstał prawny dokument z wyszczególnieniem zagrożeń dla Superligi, jakie mogłoby powodować unijne prawo o konkurencji. Prawnicy zapewnili czołowym klubom mnóstwo argumentów, aby uchronić je przed możliwymi procesami sądowymi. Co ciekawe, doradzano np. rezygnację z prób odmawiania wysyłania swoich zawodników na mecze reprezentacji podczas mundialu czy mistrzostw Europy, bo... udział w tych rozgrywkach powoduje jednak wzrost ich wartości.

Jedenastka w Superlidze

W najbardziej śmiałej wersji kluby prywatnej Superligi miałyby wycofać się na stałe ze swoich lig krajowych i rozgrywać mecze we wtorki, w środy i soboty przez 34 tygodnie. Spółka ma zostać zarejestrowana w Hiszpanii i odpowiadać za całość projektu z organizowaniem rozgrywek, sprzedawaniem praw telewizyjnych. Miałoby w nich uczestniczyć 11 zespołów: Real Madryt, FC Barcelona, Manchester United, Juventus Turyn, Chelsea Londyn, Arsenal Londyn, Paris Saint-Germain, Manchester City, Liverpool, AC Milan, Bayern Monachium; oraz „zaproszeni goście”: Atletico Madryt, Olympique Marsylia, Borussia Dortmund, Inter Mediolan i AS Roma.

Rozgrywki toczyłyby się tak jak w Lidze Mistrzów, najpierw w fazie grupowej, a później w rundach według systemu play-off. Utworzona zostałaby też druga liga. Najlepsze jej drużyny pod koniec sezonu rozegrałyby serie meczów o awans, ale mogłyby awansować tylko kosztem „zaproszonych gości”. Natomiast założyciele mieliby gwarancję uczestnictwa bez względu na wynik sportowy przez 20 lat.

Ewidentnie pomysłodawcy wzorują się tu na rozgrywkach koszykarskiej Euroligi, która odbywa się na podobnych zasadach i nie jest całkowicie nieprzepuszczalna tylko z jednego powodu. Nie może naruszyć europejskiego prawa o konkurencji. Właśnie kwestia formuły zamkniętej czy też częściowo otwartej jest w tej chwili języczkiem u wagi. Bardziej akceptowalna formuła otwarta, czyli system awansów i spadków, spowoduje, że będzie kłopot z zagwarantowaniem obiecanych 100 mln euro na sezon dla klubu, który spada.

Nie wiadomo też do końca, jak zareaguje angielska Premier League, która jest najlepszym finansowym ligowym produktem w Europie, generującym ogromne zyski jako całość i zrzeszająca kluby, które nawet jeśli nie zbliżają się do ligowej czołówki w sensie sportowym, to pod względem finansowym mogłyby też sobie rościć pretensje do udziału w Superlidze.

Kartel zastanawiał się, czy UEFA, która niewątpliwie spróbuje odeprzeć próbę rozbicia rozgrywek pod swoimi auspicjami, ma do zaproponowania coś, co byłoby w stanie odwieść kluby od idei udziału w Superlidze.

Na razie to tylko słowa. „Dopóki jestem prezydentem Bayernu, ten klub nie opuści Bundesligi” – za-

Jeśli powstanie Superliga, bogate kluby staną się jeszcze bogatsze, przepaść między kilkunastoma najlepszymi drużynami w Europie a resztą stawki się pogłębi

grzmiał Karl-Heinz Rummenigge. Brzmi to oczywiście groteskowo w kontekście tego, co ujawniono w Football Leaks, a mianowicie czynny udział słynnego działacza i niegdyś piłkarskiej gwiazdy w organizowaniu Superligi. Został on wręcz przedstawiony jako człowiek „wyjątkowo elastyczny moralnie”. Z jednej strony grzmiał o sportowym i finansowym fair play, był przedstawicielem stowarzyszenia zrzeszającego 220 klubów w Europie, mając w statucie obronę interesów tych słabszych, z drugiej strony wbijał im nóż w plecy i zdradzał, knując oraz dezinformując. „Der Spiegel” wskazuje, że dezinformacja to właśnie jedna z metod, którymi posługuje się Rummenigge, poświęcając jej w publikacji cały rozdział. To on grzmiał, że europejska piłka musi być przejrzysta, demokratyczna, szanować wartości, bronić słabszych, a w tym czasie zlecał analizy mające odpowiedzieć na pytanie, czy likwidacja wszystkich propozycji organizacji, na której czele stał, wpłynie negatywnie na najbogatsze kluby.

W związku z powyższym dementująca doniesienia wypowiedź szefa Bayernu nie uspokoiła przedstawicieli UEFA, organizacji skupiającej 32 profesjonalne ligi z 25 krajów, w tym z Anglii, Niemiec, Włoch i Hiszpanii. „Wspieramy model oparty na strukturze piramidy, w której mechanizmy awansów i spadków oraz sportowe zalety klubów stanowią rdzeń każdej konkurencji. Propozycje dotyczące zamkniętej Superligi będą miały poważne i trwałe skutki dla długoterminowej stabilności zawodowego futbolu w Europie” – napisano w oświadczeniu.

A FIFA na wszelki wypadek ostrzega, że piłkarze, którzy zdecydują się zagrać w Superlidze, zostaną wykluczeni z mistrzostw świata i innych międzynarodowych turniejów. „Albo jesteś w środku, albo na zewnątrz” – grozi prezes światowej federacji Gianni Infantino.

Głos zabrał także szef UEFA Aleksander Ceferin, zwracając uwagę na to, że grane co weekend szlagiery spowszednieją. „Oglądanie w kółko meczów Juventusu z Bayernem byłoby nudniejsze niż na przykład derbów Turynu. To zniszczyłoby futbol na całym świecie. Będę z tym walczył tak długo, jak długo będę na stanowisku” – deklaruje Ceferin.

Kibice Bayernu podczas meczu ligowego wywiesili na trybunach transparent o treści: „Jesteśmy za Bundesligą – Superliga bez nas”. To samo zrobili kibice w Dortmundzie. Pomijając aspekt sportowy, podróże do Madrytu, Paryża czy Londynu to droższa zabawa

niż wyjazdy do Leverkusen lub Berlina. A ceny biletów pewnie uderzyłyby po kieszeni nawet zamożnych kibiców najbogatszych państw europejskich.

Kim jesteś, panie John?

Rozważana była także alternatywna droga dojścia do Superligi, czyli utworzenie rozgrywek, które byłyby nad Ligą Mistrzów, albo pozostanie w Lidze Mistrzów, która zostałaby ograniczona do 24 zespołów. Kluby, które osiągały sukcesy w przeszłości, miałyby być nagradzane dodatkowymi miejscami w elicie bez względu na wyniki sportowe w ostatnim czasie. Niektóre kolejki miałyby się odbywać w weekendy, a pozostałe w dogodnych godzinach, tak aby mecze generowały maksymalnie dużą oglądalność na całym świecie, a nie tylko w Europie. Przedstawiciele najbogatszych objęliby najważniejsze stanowiska w spółce połączonej z UEFA i decydowaliby o dystrybucji przychodów, co samo w sobie brzmi jak szantaż.

Dla chciwych działaczy nie ma jednak żadnych hamulców. Trzeba po prostu jeszcze lepiej sprzedawać piłkę i jeszcze lepiej zarabiać. W 2016 r. futbol zarobił 16,7 mld dol. na globalnych prawach telewizyjnych. To dwa razy tyle niż drugi w rankingu futbol amerykański. Mało. Superliga to czysto biznesowa operacja. A że

może być druzgocąca dla piłki, jaką znamy? A kogo to obchodzi?

Football Leaks publikuje pozyskane informacje na swojej stronie internetowej, dokumenty i e-maile krążące między klubami, agentami, piłkarzami, szefami federacji itd. Portugalczycy (tyle o nich wiadomo, w tekstach niemieckiego tygodnika szef Football Leaks nazywany jest Johnem) zgromadzili jednak aż 3,4 terabajta danych. Nikt nie byłby w stanie sam przebrnąć przez tyle dokumentów. Dlatego Football Leaks podzielił się zdobytymi przez siebie danymi z reporterami śledczymi „Spiegla” i innymi redakcjami zrzeszonymi w European Investigative Collaborations.

Na podstawie danych z Football Leaks udowodniono oszustwa podatkowe czołowym piłkarzom i trenerom w Hiszpanii, z Leo Messim i Cristiano Ronaldo na czele. Sprawą zajęła się hiszpańska prokuratura, wszyscy oskarżeni przyznali się do winy i zapadły już wyroki. To również ludzie Football Leaks we współpracy z niemieckim tygodnikiem wydobyli na światło dzienne sprawę gwałtu Cristiano Ronaldo. A człowiek o fałszywym imieniu John, który jest obecnie koszmarem elity piłkarskiej Europy, może się pochwalić, że żadna z ujawnionych dotychczas przez niego informacji nie okazała się fałszywa.

Autor jest publicystą „Sieci”, komentatorem Polsatu Sport

MIĘDZYUCZELNIANY KOMITET OBCHODÓW 100-LECIA UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO,
AGENCJA PRESTIGE MJM ORAZ MARCELIN MANAGEMENT
WE WSPÓŁPRACY Z KLASICS MUSIC MANAGEMENT ZAPRASZAJĄ NA KONCERT

ANDREA BOCELLI

THE WORLD'S MOST BELOVED TENOR

11 MAJA 2019
STADION POZNAŃ



Premiera: 26.10.2018 r.

BILETY: PRESTIGEMJM.COM, EBILET.PL, EMPIK, www.andreabocelli.com/tickets

andreabocelli.com



eprasa.pl ac3bd56342



techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo

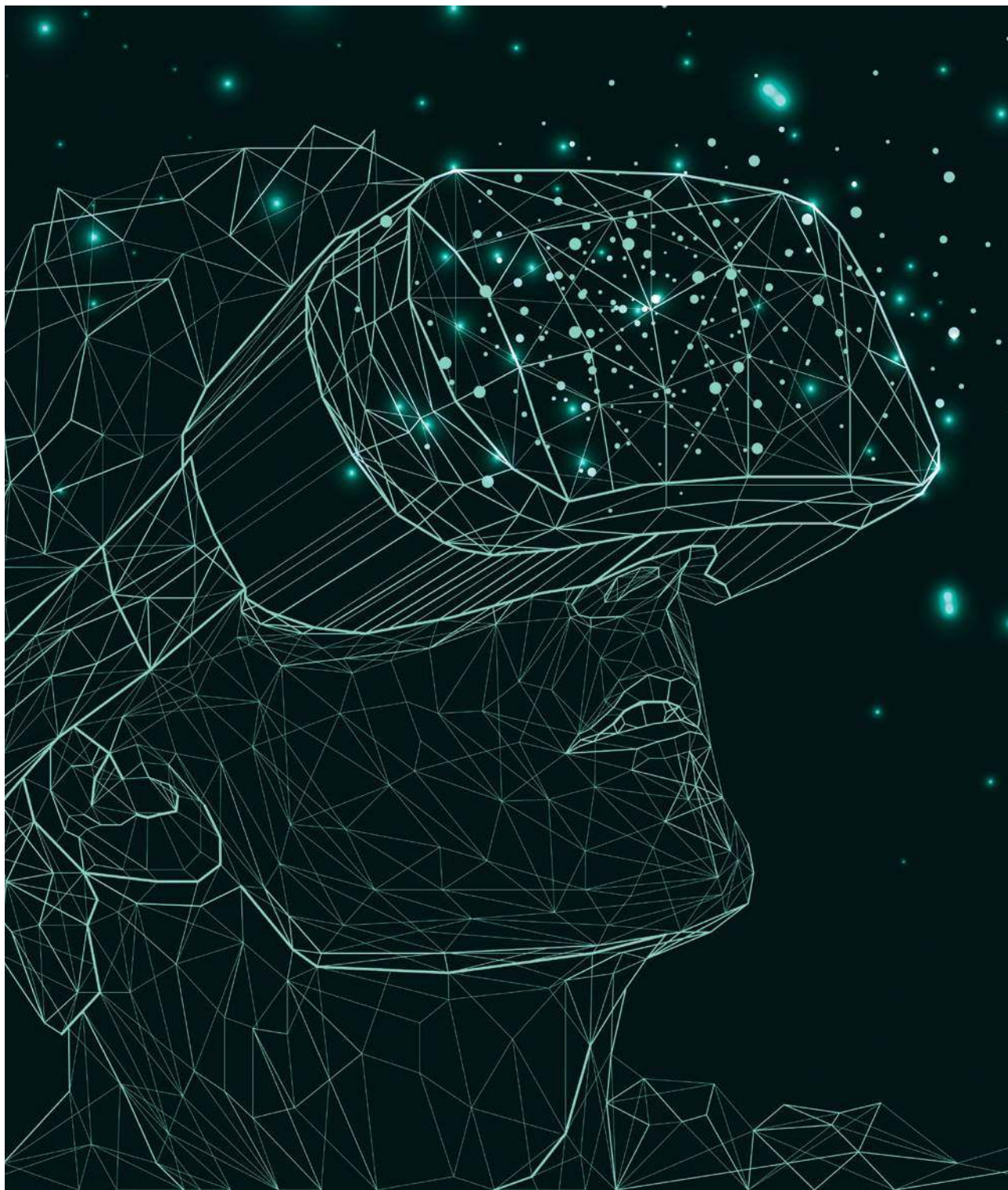


foto: Shutterstock

MAREK JAŚLAN

Na podbój cyfrowego świata

Rozwój i upowszechnianie się nowych technologii zmienia branżę rozrywkowo-medialną.

Takie rozwiązania jak VR i AR trafią pod strzechy dzięki gigabitowemu internetowi.

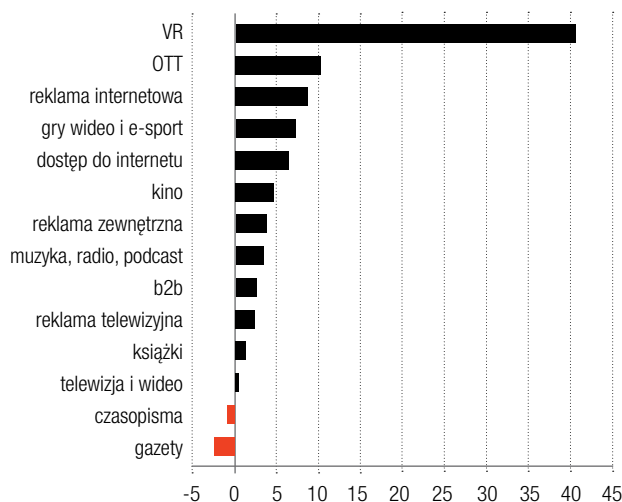
Działające w tym sektorze firmy szukają nowych modeli biznesowych

Firmy działające w branży rozrywko-medialnej grzeszą, gdy zbyt narzekają. Tak przynajmniej uważają autorzy opublikowanego w październiku tego roku globalnego raportu na temat perspektyw rozwoju branży rozrywki i mediów z PwC. Mówią oni: oczywiście przed rynkiem są wyzwania, ale przecież fakty są takie, że z roku na rok pieniądze wydawane na świat na rozrywkę i media są coraz większe, a ludzie przeznaczają coraz więcej czasu na aktywności oferowane przez ten sektor. Poza tym upowszechnią się nowe technologie, takie jak wirtualna rzeczywistość, które mogą skutecznie stymulować rozwój nowych potrzeb u konsumentów cyfrowej rozrywki.

Według prognoz PwC, do 2022 r. średniorocznie klienci firm z branży rozrywkowo-medialnej będą o 20-30 proc. więcej czasu poświęcać na komunikację, oglądanie wideo, słuchanie muzyki, korzystanie z mediów społecznościowych czy granie w gry komputerowe. Zauważają, że z pozoru może się wydawać, iż nasz świat jest opanowany przez różnego typu media i nie da się tam już wcisnąć szpilki, ale przecież każdego dnia miliony ludzi na świecie zaczyna korzystać po raz pierwszy z internetu, wciąga ich oglądanie filmów czy też kupuje pierwszy smartfon.

Dlatego PwC prognozuje, że światowy sektor mediów i rozrywki będzie się rozwijał do 2022 r. średniorocznie o 4,4 proc. Dzięki temu jego wartość wyniesie pod koniec badanej perspektywy niemal 2,4 bln dol. Rozwój w poszczególnych segmentach i krajach będzie jednak silnie zróżnicowany. Najdynamiczniej rozwijać się będą rynki w takich państwach jak Indie i Indonezja, najwolniej w krajach Europy Zachodniej – Austrii, Belgii czy Danii.

Rozwój światowego sektora mediów i rozrywki do 2020 r.



OTT obok telewizji

W przypadku Polski rynek mediów i rozrywki będzie się rozwijał trochę wolniej niż średnia światowa, tj. w średniorocznym tempie 3,5 proc., i na zakończenie badanego okresu jego wartość wyniesie 13,4 mld dol. wobec 10,6 mld na koniec 2018 r. Duże wzrosty w tym okresie notować będą serwisy streamingowe OTT (takie jak Netflix, Showmax czy HBO Go) dostarczające treści filmowe i telewizyjne przez internet (tempo wzrostu 13,3 proc.) oraz reklama internetowa, której średnioroczne tempo rozwoju w Polsce wyniesie 12,5 proc.,

do 2022 r. jej wartość osiągnie niemal 1,7 mld dol. (wobec 1,1 mld na koniec 2018 r.). Według prognoz PwC za pięć lat rynek reklamy telewizyjnej będzie o 1/3 mniejszy od rynku reklamy internetowej, choć wciąż będzie jedną z istotnych składowych sektora mediów i rozrywki.

To, że treści wideo są konsumowane coraz częściej on-line, potwierdzają wyniki badania „Digital Goods Economy Survey” przeprowadzonego w tym roku na zlecenie PayPal przez SuperData Research. Okazuje się, że filmy, seriale i programy telewizyjne to najpopularniejsze rodzaje treści, za jakie płacą Polacy w sieci: 58 proc. ankieterów krajowych konsumentów zadeklarowała taki zakup w ciągu ostatnich trzech miesięcy (dla porównania – 72 proc. Europejczyków).

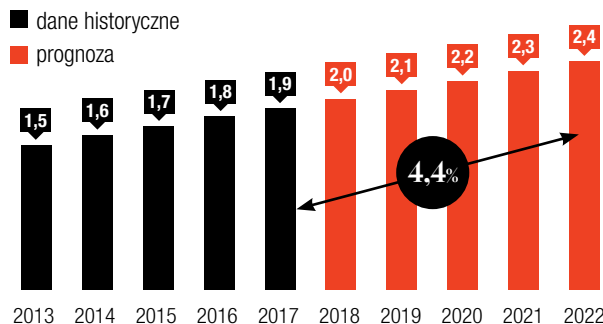
– Obecnie sam tylko streaming wideo odpowiada za ponad połowę światowego ruchu internetowego. Okazuje się, że decyduje o tym przede wszystkim wygoda: 52 proc. konsumentów kupuje filmy i seriale telewizyjne w wersji cyfrowej, ponieważ dzięki temu nie muszą wychodzić z domu. Z kolei dla 63 proc. liczy się to, że nie muszą czekać, aby je obejrzeć – skomentował te wyniki dyrektor generalny PayPal w Europie Środkowej i Wschodniej Marcin Glogowski.

Wybierając internetowe platformy wideo, Polacy sprawdzają liczbę dostępnych tytułów (72 proc.), możliwość obejrzenia ich na komputerze (47 proc.) oraz urządzeniach mobilnych (42 proc.). Większość Polaków w ciągu ostatnich trzech miesięcy wydała na treści wideo on-line od 40 do 59 zł, przy wyborze metody płatności kierując się jej szybkością i wygodą użytkowania – podają autorzy badania.

Ewa Giel, dyrektor PwC w zespole ds. telekomunikacji, mediów i technologii w Polsce, zwraca jednak uwagę, że wbrew wcześniejszym przewidywaniom serwisy OTT nie zastępują tradycyjnej telewizji, ale raczej rozwijają się obok niej. – Mimo silnego wzrostu do 2022 r. segment ten będzie stanowił jedynie 26 proc. rynku subskrypcji telewizyjnej. Z drugiej strony segment OTT zapewni nowym i tradycyjnym dostawcom treści możliwość dotarcia do młodszego pokolenia, które „odcina” kabel telewizyjny – zauważa Ewa Giel.

Jej spostrzeżenia potwierdza przedstawiony w październiku tego roku raport „Przyszłość rozrywki w dobie AI, IoT, MEC i giga connectivity” opracowany przez infuture hatalska foresight institute we współpracy z UPC Polska. Z badania przeprowadzonego wśród polskich internautów wynika, że co piąta osoba w czasie wolnym najchętniej relaksuje się, oglądając telewizję (20 proc.) lub

Rozwój światowego sektora mediów i rozrywki do 2022 r. (przychód w bln dol.)



filmy (20 proc.). To pokazuje, jak ważne miejsce w życiu wielu osób zajmuje ciągle telewizja.

Z drugiej strony na pytanie: „Czy posiadasz telewizor?” zaledwie 64 proc. badanych internautów odpowiedziało twierdząco. Oznacza to, że aż 36 proc. z nich deklaruje, iż nie posiada telewizora. Wyniki te różnią się oczywiście dość znacznie w zależności od grupy wiekowej. Wśród badanych do 35. roku życia 58 proc. twierdzi, że ma telewizor, 42 proc. go nie posiada.

W grupie badanych powyżej 35. roku życia prawie trzy czwarte osób (74 proc.) deklaruje, że ma telewizor. Jednak dziś do oglądania treści telewizyjnych oprócz telewizora służy także laptop (wskazuje na niego co czwarta badana osoba – 26 proc.). Co piąta ogląda na komputerze stacjonarnym (20 proc.), na smartfonie (19 proc.) i na tablecie (13 proc.).

Autorzy badania podkreślają jednak, że telewizja będzie się mocno zmieniać w najbliższych latach, i zapytali badanych, czego od niej oczekują. Na pierwszej pozycji wśród najbardziej pożądanых oczekiwań w 2018 r. znalazła się potrzeba jeszcze lepszej jakości obrazu i dźwięku, na nią wskazał co trzeci badany (33 proc. odpowiedzi). Na kolejnych miejscach z niższymi, ale podobnymi do siebie wynikami uplasowały się: możliwość oglądania telewizji w technologii 360 stopni (18 proc.), sterowania usługami i programami głosem (18 proc.) oraz potrzeba oglądania tego, co się chce, gdzie się chce, czyli telewizja mobilna (18 proc.).

Możliwość oglądania programów, które już zostały wcześniej wyemitowane – catch up TV zajęła następne w kolejności miejsce, ale z różnicą tylko 1 punktu procentowego (17 proc.).

2,4

bln dol.

ma wynieść w 2022 r. wartość światowego sektora mediów i rozrywki

13,4

mld dol.

ma wynieść w 2022 r. wartość sektora mediów i rozrywki w Polsce

Źródło: PwC

Wkracza wirtualna rzeczywistość

Autorzy badania z infuture hatałska foresight institute, porównując te wyniki z analogicznym raportem z 2017 r., podkreślili, że w tym roku na drugiej pozycji uplasowała się możliwość oglądania telewizji w technologii 360 stopni – pozycja, która rok wcześniej zajmowała przedostatnie, siódme miejsce. Ich zdaniem taki awans może świadczyć o postępie i poszerzeniu świadomości wśród internautów znajomości tej technologii w ciągu ostatniego roku. Raport zwraca też uwagę na upowszechnianie się technologii wirtualnej i rozszerzonej rzeczywistości (VR i AR). W badaniach z 2017 r. tylko 38 proc. respondentów, którzy zetknęli się z pojęciem VR, miało okazję ją testować. W 2018 r. taką deklarację złożyło już 52 proc. badanych. To świadczy, że dostęp do tej technologii jest coraz powszechniejszy.

– W ciągu najbliższych lat na skutek rozwoju takich technologii jak internet rzeczy, sztuczna inteligencja, rozszerzona i wirtualna rzeczywistość, mobile edge computing czy wreszcie sieć 5G i... gigabitowy internet zmieni się wszystko, co do tej pory znaliśmy. Świat fizyczny zyska nową cyfrową warstwę, którą – na skutek jej jakości i szybkości przesyłu danych – trudno będzie odróżnić od tej realnej – uważa Natalia Hatałska, analityk trendów.

W raporcie wyodrębniono sześć obszarów, na które widoczny wpływ będzie mieć rozwój internetu gigabitowego (giga connectivity), a zmiany technologiczne odcisną mocno swe piętno. Są to: rozrywka (immersive world – np. granie i przenoszenie się do bardzo realistycznego świata on-line), relacje międzyludzkie (human inter(net)action – np. spotkania na odległość lub całowanie się on-line), zdrowie (digital well-being – np. relaksacyjne sesje medytacji on-line przed snem), nauka (unlimited knowledge – np. nauka anatomii poprzez wirtualną wizualizację organów), turystyka (digital journey – np. podziwianie Paryża z wieży Eiffla w domu przez VR) oraz kultura (connected culture – np. oglądanie koncertów w perspektywie 360 stopni).

Jako jeden z przykładów wykorzystania możliwości nowych technologii w raporcie podawany jest belgijski operator telewizji kablowej Telenet, który w 2018 r. stworzył The Park – przestrzeń angażującą użytkowników w immersyjne doświadczenia, wykorzystującą technologie wirtualnej rzeczywistości. Cała przestrzeń The Park podzielona jest na trzy pomieszczenia: Free Roam VR (200 m2), gdzie użytkownicy na godzinę mogą się przenieść do wirtualnego świata; Park Lounge, gdzie można oglądać poczynania użytkowników z Free Roam VR; oraz VR Demo Area, gdzie goście przez 30 minut mogą się bliżej zapoznać

REKLAMA

38/1118/F

MAGIA SZEŚCIU DŁONI. FORTEPIANOWA PODRÓŻ PRZEZ ŚWIAT



BEL SUONO

3 ROSYJSKICH GENIUSZY FORTEPIANU

15 lutego 2019
ICE Kraków
Congress Centre

NAJWIĘKSZE MIĘDZYNARODOWE I KLASYCZNE HITY

BILETY: PRESTIGEMJM.COM, EBILET.PL

BIZET * DESPACITO * VIVALDI * GAME OF THRONES * MAROON 5 * RACHMANINOV * ELTHON JOHN * TCHAIKOVSKY * QUEEN * PROKOFIEV * I WIELE INNYCH

Prestige 10th
MJM

15
Classic

GAZETA BANKOWA

T3

WP

cgm.pl

język

Multikino

STRÖER

VIXON

pap

PRESS SERVICE

eprasa.pl ac3bd56342

z technologią, malując w 3D czy ćwicząc łucznicstwo w wirtualnej rzeczywistości. We Free Roam VR 30 kamera wykrywa każdy ruch użytkowników wyposażonych w gogle VR i plecaki z sensorami. Obecnie – jak podaje oficjalna strona The Park – dostępne jest odwiedzenie aż pięciu światów, a graczy (uczestników) może być pięcioro.

Także w Polsce nie brakuje przykładów prób wykorzystania VR. I tak np. na początku października tego roku w Gdańsku odbył się turniej barmański rozgrywany... w wirtualnej rzeczywistości. Projekt Stock Prestige Bartender VR League był pierwszym na świecie tego typu przedsięwzięciem dla barmanów amatorów i profesjonalistów, które pozwalało uczestnikom „zanurzyć się” w wirtualnym barze, gdy przygotowywali konkursowe drinki. Połączenie VR i aplikacji Bartender VR League umożliwiło uczestnikom przeniesienie się do w pełni wyposażonego, wirtualnego baru, gdzie mogli przygotowywać drinki. Aplikacja Bartender VR League zainspirowana grą barmańską „Bartender VR Simulator” została opracowana przez firmę VR Factory we współpracy z sześciokrotnym mistrzem świata barmanów, Tomaszem Małkiem. Projekt ten został nagrodzony w tym roku na największej konferencji branżowej Game Developers Conference w San Francisco jako jedna z najbardziej innowacyjnych na świecie aplikacji wirtualnej rzeczywistości w kategorii „Trening – Edukacja”.

Również PwC w swym raporcie stwierdza, że VR będzie się rozwijać w ekspresowym tempie. Zwraca uwagę jednak, że technologia ta swój marsz w branży rozrywki i mediów zaczyna z bardzo niskiej bazy. I robi zastrzeżenie, że rozwój VR może się znaleźć w impasie, bo takich treści jest stosunkowo niewiele, co nie skłania konsumentów do zakupu urządzeń do VR, a bez masowego dostępu do tanich urządzeń producenci treści nie będą inwestować w nowe formaty (VR), więc robi się błędne koło.

Szukanie nowych modeli biznesowych

Dla firm działających w branży TMT (technologie, media, telekomunikacja) jednym z największych wyzwań jest jednak to, że zmienia się sposób wydawania pieniędzy na rozrywkę i media, a modele biznesowe, które sprawdzały się świetnie przez ostatnie 10 lat, za rok mogą już być zupełnie nieadekwatne do sytuacji rynkowej. PwC zwraca słusznie uwagę, że coraz bardziej zacierają się różnice i granice działania między nadawcami telewizyjnymi, telekomami a firmami technologicznymi, które coraz częściej zaczynają działać w tych samych obszarach, i następuje konwergencja.

Przykładem może być walka o prawa do transmisji na żywo sportowych wydarzeń. I tak brytyjski operator telekomunikacyjny BT nabył w tym roku prawa do

pokazywania meczów piłkarskich angielskiej Premier League, a Facebook zdobył prawa do wyłącznej transmisji przez swą platformę do 25 meczów amerykańskiej ligi bejsbolowej. Takich przykładów jest oczywiście znacznie więcej.

W polskiej części raportu PwC jego autorzy podkreślają również, że podobnie jak na innych dojrzałych rynkach firmy z sektora mediów i rozrywki w naszym kraju stoją wobec konieczności poszukiwania synergii na rynku oraz poszerzania spektrum prowadzonej działalności. Dotyczy to np. operatorów telefonii komórkowej, którzy starają się rozbudowywać ofertę o segment usług telewizyjnych. Skłania ich do tego m.in. spadający średni dochód z abonenta. Inne podejście to poszukiwanie synergii usług mobilnych i stacjonarnych.

”

Coraz bardziej zacierają się różnice i granice działania między nadawcami telewizyjnymi, telekomami a firmami technologicznymi, które coraz częściej zaczynają działać w tych samych obszarach

– Dobrym przykładem takich działań jest konsekwentnie realizowana strategia Grupy Cyfrowego Polsatu. Po wcześniejszym połączeniu telewizji satelitarnej z operatorem mobilnym oferta została rozbudowana o usługi stacjonarne, za sprawą przejścia Netii. Dzięki temu Grupa ma pełen wachlarz usług dla odbiorców indywidualnych – mówi Adam Głąb, menedżer w zespole telekomunikacji, mediów i technologii w PwC.

W raporcie PwC zwraca też uwagę, że znaczący wpływ na rynek mediów i rozrywki może mieć przyjęcie przez Parlament Europejski wniosku Komisji związanego z uchwaleniem dyrektywy o prawach autorskich na jednolitym rynku cyfrowym. W zamyśle twórców dokument ma na celu rozszerzenie odpowiedzialności prawnej właścicieli serwisów umożliwiających udostępnianie treści przez użytkowników oraz wymuszenie blokowania treści w przypadku, gdy łamią one prawa autorskie. Dzięki temu artyści mają zarobić więcej na udostępnianiu ich utworów. W przekonaniu środowisk twórczych obecny stan prawny daje uprzywilejowaną pozycję właścicielom wspomnianych serwisów. Nowe regulacje mogą więc wpłynąć na funkcjonowanie takich witryn jak YouTube i serwis społecznościowe.

Czego potrzebują polskie firmy, by wygrywać na globalnym rynku

Coraz więcej mówi się o tym, jak technologie zmieniają sposób funkcjonowania firm na rynku i jak cyfryzacja wspomogł polski rozwój gospodarczy. Tymczasem badania pokazują, że aż dwie trzecie małych i średnich firm nie zna koncepcji Przemysłu 4.0. Przekonanie rodzimych przedsiębiorców do technologii to wyzwanie, które trzeba podjąć

Gospodarka przyszłości

„Czwarta rewolucja przemysłowa” i „Gospodarka 4.0” to hasła, które coraz częściej spotykamy w publikacjach lub podczas dyskusji ekspertów. To już nie zapowiedzi futurystów, tylko realny świat biznesu. Aby rewolucja nas nie ominęła, potrzebujemy odpowiedniej bazy technologicznej: nowoczesnej infrastruktury telekomunikacyjnej, innowacyjnych rozwiązań łatwo dostępnych na rynku oraz przekonania samych przedsiębiorców, że to zmiana, która im się opłaci.

Inwestycje operatorów w światłowody i szybką sieć mobilną zapewniają niezbędną infrastrukturę. Programy wspierające innowacje dają nadzieję na powstanie i wprowadzenie na rynek odpowiednich produktów i usług. Kluczowym elementem Gospodarki 4.0 pozostaje zaangażowanie jej najważniejszych uczestników, czyli polskich firm.

Po co nam innowacje?

„Musimy mieć ofertę, która będzie podbijać świat, w Europie i na świecie” – mówiła w jednym z niedawnych wystąpień Jadwiga Emilewicz, minister przedsiębiorczości i technologii. Trudno się nie zgodzić z tak postawioną tezą.

Firmy z sektora MŚP, które generują co drugą złotówkę polskiego PKB, wciąż rzadziej korzystają z cyfrowych narzędzi niż większe przedsiębiorstwa. Można się domyślać, że to pochodna innego modelu finansowania działalności czy potrzeby ograniczania kosztów. Jak dowodzi raport PARP o stanie sektora przedsiębiorstw, polskie firmy chcą inwestować w innowacje i rozwój. Często jednak nie wiedzą, jak to zrobić.

Work Service zapytał polskie firmy, czy planują zastosować rozwiązania oparte na sztucznej inteligencji. Jedynie co czwarta firma deklaruje, że będzie wpro-



wadzać takie zmiany. Co więcej, większość z tej grupy odkłada te plany na kolejne lata lub w bliżej nieokreśloną przyszłość. Na taki krok w perspektywie 12 miesięcy gotowych było jedynie 7 proc. respondentów.

Tymczasem, jak pokazują badania, to właśnie małe i średnie firmy, których w Polsce jest najwięcej, najbardziej korzystają na cyfryzacji. McKinsey zbadał 4,8 tys. małych i średnich firm z 12 krajów świata. Te wykorzystujące internet w działalności w sposób intensywny rosły dwa razy szybciej niż te z niską obecnością w sieci. Wyniki były zbliżone dla wszystkich sektorów gospodarki i wszystkich 12 państw. Automatyzacja prostych i rutynowych zadań, np. w handlu lub produkcji, może być odpowiedzią na trudną sytuację wielu firm, które mają problemy ze znalezieniem pracowników. Szersze wykorzystanie technologii w długiej perspektywie przekłada się na wzrost efektywności, spadek kosztów, w rezultacie większą konkurencyjność. Z perspektywy gospodarki większe zainteresowanie cyfryzacją biznesu to po prostu większy popyt na takie rozwiązania, co mogłoby pobudzić rozwój polskich innowacji. Dlatego cenne są inicjatywy takie jak Platforma Przemysłu Przyszłości, które dostarczają niezbędną wiedzę.

Wyścig trwa

Czwarta rewolucja przemysłowa to nie tylko teoretyczna koncepcja stworzona przez ekonomistów i polityków. To w coraz większym stopniu nasza rzeczywistość. Zbliżamy się wielkimi krokami do wdrożenia mobilnej łączności nowej generacji 5G, która otworzy nowe możliwości przed przedsiębiorstwami. Polskie firmy potrzebują w tej zmianie wsparcia, nie tylko liczonego w złotówkach. Równie ważna jest wiedza, jak wykorzystać zmianę na swoją korzyść. Bo cyfryzacja to szansa, której nie możemy przegapić. ●

ANNA RACINIEWSKA

W ślad za klientem

Co druga, duża polska firma na partnera w zarządzaniu finansami wybrała Bank Pekao S.A.

Nie jest to przypadek, gdyż „Żubr” zawsze był postrzegany jako bank korporacyjny. Obsługuje ponad 14,5 tys. firm. Po repolonizacji otworzył się bardziej na detal, ale o swoich firmowych korzeniach nie zapomniał i mocno rozwija również ofertę bankowości dla firm

Zgodnie ze strategią Pekao S.A. zamierza pozostać bankiem pierwszego wyboru dla klientów korporacyjnych. Obecnie jego klientami jest ponad 14,5 tys. podmiotów. Wśród nich niemal 3 tys. firm zagranicznych oraz 3 tys. jednostek samorządowych i spółek komunalnych.

W rok od ogłoszenia strategii dla każdej z tych grup bank wprowadził wiele zmian w ofercie i zrealizował wiele nowatorskich transakcji.

Bankowość inwestycyjna wizytówką

Pekao to uczestnik najważniejszych transakcji finansowania strukturyzowanego i lewarowanego na rynku polskim, lider na rynku emisji obligacji dla przedsiębiorstw oraz finansowania w sektorze publicznym. Szczególnie ubiegły rok obfitował w transakcje znaczące nie tylko w skali Polski, lecz i Europy. Warta przypomnienia jest transakcja Allegro, czyli sfinansowanie największego przejęcia 2017 r. w sektorze e-commerce w Europie Środkowej i Wschodniej (globalna kwota 5,14 mld zł). Bank Pekao pełnił w tej transakcji funkcję MLA. Kolejną było największe w historii Giełdy Papierów Wartościowych wezwanie do sprzedaży akcji sfinansowane w całości polskim kapitałem, czyli wezwanie na akcje spółki Synthos (wartość transakcji 2,75 mld zł).

– Pracując w globalnych bankach, miałem okazję obserwować, jak strukturyzują duże transakcje korporacyjne, i uważam, że Bank Pekao prezentuje obecnie ten sam poziom. Mamy skalę, siłę relacji, kompetencje oraz ambicje, żeby inwestować w naszych klientów i być zaufanym doradcą w ich najbardziej strategicz-



nych decyzjach – mówi Michał Krupiński, prezes Banku Pekao S.A.

Aby jeszcze wzmocnić swoje inwestycyjne możliwości, Pekao Investment Banking rozpoczął współpracę z Lazard – jedną z wiodących na świecie firm doradztwa finansowego. Umowa pozwoli Pekao IB poszerzyć swoją globalną sieć i doświadczenie branżowe poprzez ścisłą współpracę z Lazardem w zakresie wybranych dużych transakcji.

– Lazard i Pekao będą dążyć do zidentyfikowania możliwości przejęć na całym świecie dla wiodących polskich firm. Pomożemy stworzyć regionalnych i światowych liderów wywodzących się z Polski, a także pomożemy polskim firmom pozyskać strategicznych partnerów z całego świata, by mogły zrealizować większe ambicje – powiedział Bo-

żidar Djelić, dyrektor zarządzający Lazard, odpowiedzialny za Europę Środkowo-Wschodnią.

Pekao polskim bankiem międzynarodowym

Ambicją Pekao jest nie tylko wsparcie firm na rynku polskim, lecz także ułatwienie im ekspansji zagranicznej. Kierujący bankiem Michał Krupiński wielokrotnie podkreślał, że Pekao musi lepiej odpowiadać na potrzeby przedsiębiorstw, które chcą się rozwijać poza Polską. Przyznawał, że w tym obszarze jest wiele do zrobienia.

Efekty tych zapowiedzi już widać. Utworzono Departament Bankowości Międzynarodowej i Finansowania Eksportu, na którego czele stoi Piotr Stolarczyk. Zanim dołączył do zespołu Pekao, był wiceprezesem KUKI. Bank zaangażował się w Program Akredytowy Eksportowych organizowany przez Bank Gospodar-

stwa Krajowego. Program rozszerza możliwość potwierdzania akredytyw klientom Pekao, również na rynkach o podwyższonym ryzyku – dzięki przejęciu przez BGK ryzyka banku zagranicznego.

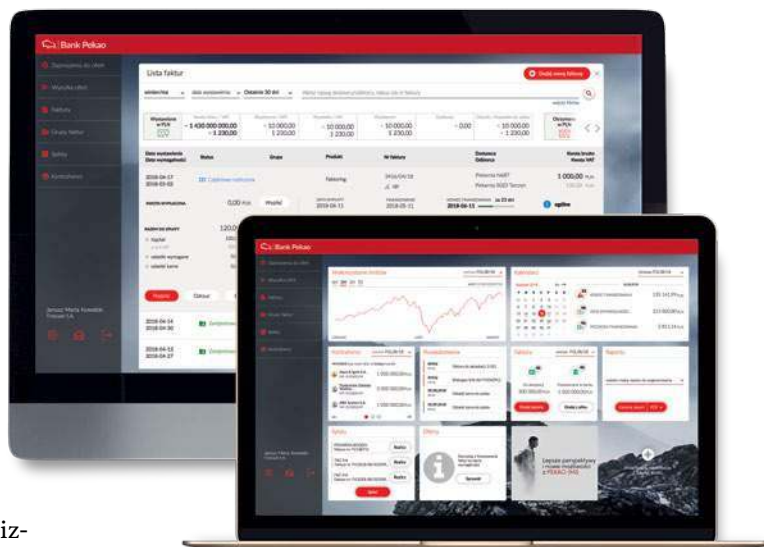
– Program Akredytyw Eksportowych jest idealnym narzędziem, abyśmy jako Bank Pekao jeszcze lepiej mogli wspierać naszych klientów tam, gdzie do tej pory ze względu na podwyższone ryzyko było to utrudnione. Dla dużych firm, dla których rynek polski stał się zbyt mały, eksport jest naturalnym kierunkiem rozwoju. Bank Pekao zawsze podążał za swoimi klientami, dlatego jednym z kluczowych celów strategii Banku Pekao S.A. jest wsparcie polskich firm w rozwoju ich biznesu międzynarodowego – wyjaśnia Andrzej Kopyrski, wiceprezes zarządu i szef korporacji Banku Pekao S.A.

Transformacja cyfrowa dla klienta korporacyjnego

Nowoczesna bankowość korporacyjna to nie tylko finansowanie, to cały proces zarządzania finansami przedsiębiorstwa, który powinien być wspierany najnowocześniejszymi technologiami. Pekao przechodzi szybki proces transformacji cyfrowej. W bankowości detalicznej bank zaczyna przypominać fintech z oferowanymi rozwiązaniami, np. zaawansowaną wielowalutowością aplikacji mobilnej czy obecnie testowaną procedurą w pełni zdalnego otwarcia rachunku z wykorzystaniem biometrii twarzy. Wir technologicznych zmian nie omija na szczęście klientów korporacyjnych.

W ostatnich miesiącach „Żubr” wdrożył kilka wyjątkowych rozwiązań, mimo że jego oferta w zakresie bankowości transakcyjnej od dawna jest uznawana przez ekspertów za kompleksową. Klienci firmowi banku korzystają z platformy internetowej PekaoBiznes24. Mogą skorzystać również z Pekao Connect – najnowocześniejszego rozwiązania integrującego system finansowo-księgowy firmy z bankiem oraz automatyzującego procesy wysyłania zleceń płatniczych do banku i odbierania informacji zwrotnych o operacjach przeprowadzanych na rachunkach bankowych. Od października klienci mogą również wykonywać i otrzymywać przelewy w standardzie SWIFT GPI. Dzięki niemu znacznie skraca się czas płatności zagranicznych (środki są dostępne dla odbiorcy płatności często już tego samego dnia), a klient może kontrolować wszystkie etapy transakcji.

Również w październiku Pekao udostępnił klientom unikalne narzędzie finansowania handlu – Otwartą Platformę Finansowania (OPF). Z platformy mogą korzystać zarówno firmy będące klientami banku, jak i przedsiębiorstwa nieposiadające rachunku w Pekao. OPF zapewnia kompleksową, w pełni elektroniczną obsługę procesu finansowania faktur dla wszystkich



produktów opartych o wykup wierzytelności (SCF, eFinancing, faktoring, finansowanie dostawców). W ciągu roku Grupa Banku Pekao S.A. finansuje faktury o wartości ponad 26 mld zł.

Unikatowym w skali Polski rozwiązaniem, które oferuje Platforma, jest możliwość finansowania faktur niewystawionych przez klientów Banku. Wystarczy, że odbiorca faktury jest w programie i zgodzi się na włączenie do niego swojego dostawcy. Bank nie wymaga podpisania przy tym żadnej umowy, wystarczy oświadczenie dostawcy. Na chwilę obecną Bank prowadzi ponad 80 programów finansowania dostawców.

– Możliwość korzystania z Otwartej Platformy Finansowania przez przedsiębiorstwa, które nie są klientami Banku, daje ogromne pole do nowej akwizycji. Pozwala nam na udzielanie finansowania dla podmiotów, które nie mają z bankiem żadnych relacji. Liczymy, że firmy zadowolone ze współpracy z Bankiem zwiążą się z nami na dłużej i skorzystają z innych produktów – podkreśla Andrzej Kopyrski.

Wyścig technologiczny w bankach trwa nieustannie, dlatego Pekao zdecydował się na podpisanie z bankiem JP Morgan listu intencyjnego o możliwości przystąpienia do sieci wymiany informacji Interbank Information Network. Bank dołączył tym samym do grona 100 banków z całego świata, które za pomocą technologii blockchain chcą zwiększyć szybkość i bezpieczeństwo płatności transgranicznych.

– W dzisiejszym świecie biznesu szybkość i pewność w rozliczeniach płatności zagranicznych mają ogromne znaczenie dla zarządzania płynnością finansową każdej firmy, działającej na rynkach międzynarodowych. Z drugiej strony transfery zagraniczne obłożone są wieloma regulacjami, które nakładają na banki obowiązek ich dokładnej weryfikacji. Inicjatywa Banku JP Morgan, do której dołączyliśmy, da nam możliwość znacznie szybszego i bezpieczniejszego procesowania płatności transgranicznych – powiedział Piotr Karwiński, dyrektor Departamentu Bankowości Transakcyjnej. ●

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty



MAREK SIUDAJ

Polska szkoła

Ruch PKO BP, który może oferować już usługi inne niż finansowe, to kolejny krok w rozwoju polskich banków w kierunku modelu instytucji technologicznej z licencją bankową

fol. Shutterstock

”

Prawdziwe rewolucje rozpoczynają się niezauważenie. Podczas ostatniej konferencji prasowej poświęconej wynikom PKO BP prezes banku Zbigniew Jagiełło powiedział, że żaden z dziennikarzy nie zauważył dokonanej niedawno zmiany w statucie banku.

Zmiana bez echa

„Zmieniliśmy statut banku tak, abyśmy mogli świadczyć usługi technologiczne. Komisja Nadzoru Finansowego wyraziła zgodę na to, aby usługi mógł świadczyć bezpośrednio bank, a nie tylko spółki bankowe” – powiedział prezes PKO BP.

Rzeczywiście zmiana przeszła prawie niezauważona. Być może dlatego, że formalnie jest to zapis niepozorny. „Bank może w ramach grupy kapitałowej współpracować z innymi podmiotami, w szczególności wykorzystując wolne zasoby techniczne, organizacyjne i kadrowe lub systemy informatyczne, zgodnie z ich gospodarczym przeznaczeniem oraz ze szczególnym uwzględnieniem bezpieczeństwa działania Banku oraz tych podmiotów” – tak brzmi, według komunikatu bieżącego PKO BP, ów zapis, który pojawił się w statucie.

Ta zmiana jednak, jak wynika ze słów prezesa Jagiełły, ma umożliwić dalszą transformację tej, ale i innych instytucji finansowych w zupełnie inne podmioty. W trakcie tejże konferencji wynikowej Zbigniew Jagiełło żartobliwie zaprosił wszystkich obecnych na konferencję wynikową banku za 100 lat, „choćby duchem”. Ale jego prognoza związana z przyszłym kształtem banku już nie była żartobliwa. „Przez 100 lat bank był instytucją finansową. Za 100 lat będziemy mówili, że PKO BP jest instytucją technologiczną z licencją bankową” – powiedział Zbigniew Jagiełło.

Te słowa Zbigniewa Jagiełły nie są zaskoczeniem na rynku finansowym. O tym, że banki przestaną wkrótce funkcjonować w obecnym kształcie, mówi się na rynku finansowym od dawna. Przykładem może być zapis w strategii Alior Banku, znanej pod romantyczną nazwą „Cyfrowego Buntownika”, będący cytatem z Wojciecha Sobieraja, byłego prezesa tej instytucji. „By stawić czoła technologicznej rewolucji w bankowości, zmianie oczekiwań klientów i sprostać konkurencji, konieczna jest transformacja Alior Banku z firmy finansowej z rozwiniętym działem IT w finansowo-technologiczną – swoisty fintech, ale z licencją bankową. Umożliwi to bankowi utrzymanie satysfakcji klientów, zwiększenie efektywności, zapewnienie dalszego, dynamicznego rozwoju działalności oraz odpowiedniego poziomu zwrotu z kapitału dla naszych akcjonariuszy” – mówił w marcu 2017 r. Sobieraj.

Również Brunon Bartkiewicz, prezes ING BSK, w niedawnym wywiadzie dla „Gazety Bankowej” w podobny sposób definiował bank: „Czym jest bank? To firma technologiczna, która żyje z tego, że kliento-

Pozostawienie sobie kontroli nad analityką danych oznacza, że bank zyskuje źródło dochodów, którego wcześniej nie posiadał, i jednocześnie nie traci go na rzecz innych podmiotów

wi potrafi dostarczyć w ważnych momentach jego życia prawidłową poradę. Przyszłością bankowości jest usługa silnie oparta na niezwykle sprawnych mechanizmach cyfrowych, w ramach której jednak człowiek może porozmawiać z innym człowiekiem” – dodawał w innym miejscu.

Sama zgoda co do tego, że bank będzie się zmieniał w instytucję finansowo-technologiczną czy wręcz technologiczno-finansową, niekoniecznie oznacza, iż zostały podjęte odpowiednie działania. Na przykład Alior Bank, który stara się bardzo mocno współpracować z różnego rodzaju instytucjami finansowymi, nie zdecydował się jeszcze na ruch w kierunku uzyskania możliwości świadczenia dodatkowych usług. Jak dowiedzieliśmy się w biurze prasowym banku, na razie nie ma planów, aby wystąpić o podobną zmianę statutu.

Podobnie jest w ING BSK, który ma opinię jednej z najbardziej zaawansowanych technologicznie instytucji w Polsce. Mimo że prezes Bartkiewicz już obecnie nazywa bank „firmą technologiczną”, nie planuje zmieniać statutu w zakresie podobnym, jak to zrobił PKO BP. ING chce sprzedawać swoje usługi poprzez spółkę o nazwie „Usługi dla biznesu”. Warto jednak zwrócić uwagę, że różne podejście do kwestii umiejscowienia usług oraz kanału, przez które oferowane są innym podmiotom, wcale nie oznacza, że banki mają inne plany.

Bliska przyszłość najważniejsza

Jednym z podstawowych pytań jest to, dlaczego PKO BP chce świadczyć usługi inne niż finansowe i komu. Jedną z odpowiedzi może być to, o czym wspominał w swojej wypowiedzi Zbigniew Jagiełło, czyli polska chmura.

Całkiem niedawno – w PKO BP ostatnio mają gorący okres – ogłosił powołanie wraz z Polskim Funduszem Rozwoju spółki, której zadaniem będzie stworzenie polskiej chmury. Obaj partnerzy chcą wyłożyć po 50 mln zł, aby stworzyć spółkę, która zaoferuje polskim firmom chmurę. Chmurę, która – w odróżnieniu od innych tego typu usług – zapewnia fizyczne pozostanie danych firm w Polsce. Generalnie bowiem inne usługi tego typu oferowane są głównie przez firmy amerykańskie, toteż bardzo często dane są przechowywane na serwerach w innych krajach, w tym w USA.

”

PKO BP i Polski Fundusz Rozwoju wyłożą po 50 mln zł na utworzenie spółki, która zaoferuje polskim firmom usługi chmurowe, tzw. Chmurę Krajową

Zgodnie z planem firma ma wystartować w najbliższych miesiącach i już na początku roku ma zacząć świadczyć usługę dla wybranych podmiotów. Tak się składa, że sama usługa chmury powstała przez przypadek, kiedy jeden z gigantów technologicznych przesadził z zakupami serwerów i zdecydował się wolne zasoby cyberprzestrzeni oddać swoim klientom na przechowywanie danych. Całkiem możliwe, że PKO BP właśnie dysponuje obecnie wolnymi pojemnościami serwerów, które chciałby zaoferować – jak zostało to napisane w nowym fragmencie statutu – w ramach grupy kapitałowej. Ta wolna pojemność może być związana choćby z przygotowaniem PKO BP do wejścia w życie dyrektywy PSD2, która może znacząco zwiększyć ruch na serwerach bankowych. Z czasem zapewne firma uzyska też własne serwery, jednak – o czym mówili szefowie PKO BP i PFR – jedną z zalet nowej spółki jest wysokie bezpieczeństwo rozwiązań zgodnych z wymogami KNF.

Bez wątpienia PKO BP, wpisując sobie do statutu możliwość sprzedawania usług innych niż bankowe, przygotowuje się do PSD2. Jak wiadomo, dyrektywa umożliwia podmiotom trzecim wpięcie się do systemów bankowych, aby oferować klientom w internecie usługę inicjowania płatności (a więc płatenia w sieci wyłącznie na stronie sklepu, bez konieczności przemieszczania się na stronę instytucji finansowej) oraz usługę porównywania ofert instytucji finansowych (z możliwością zarządzania rachunkami w kilku instytucjach z poziomu jednej aplikacji).

Instytucje finansowe przygotowują się do tego, m.in. wdrażając tzw. polish API. Wiadomo także, że niektóre chciałyby udostępnić usługi wynikające z dyrektywy nawet wcześniej, niż wynika to z tych przepisów, podczas gdy inne będą raczej czekać do ostatniego momentu. Wygląda na to, że w tej drugiej grupie będzie PKO BP, którego przedstawiciele wcześniej dość sceptycznie wypowiadali się o dyrektywie.

Przy czym kluczowy dla całego sektora jest nie tylko dostęp do rachunków w formie owej inicjacji płatności ani nawet możliwość porównywania usług, co analityka danych, związana z tymi rozwiązaniami. Samo wprowadzenie usługi płatienia w sklepie nie będzie zbyt opłacalne, jeśli nie będzie można się dowiedzieć, kto płaci, z jakich okolic, jakie ma środki itd. Tę wiedzę o kliencie posiadają banki – i mają dane od razu. Każdy z fintechów, który wejdzie z taką ofertą, będzie musiał budować wiedzę o zachowaniach klientów instytucji finansowych od podstaw. Warto też zwrócić uwagę, że polish API – a więc jedna dla wszystkich bramka prowadząca do systemów bankowych polskich banków – ma dodatkową, płatną wersję. A więc firma, która zechce się wpiąć w systemy bankowe, dostanie dane podstawowe wymagane prawem, jeśli zaś będzie chciała więcej, wówczas trzeba będzie za te dane zapłacić. Nie wydaje się niemożliwe, że z płatnych danych będą mogły korzystać inne firmy niż oferujące usługi w ramach PSD2.

Pozostawienie sobie kontroli nad analityką oznacza, że bank zyskuje źródło dochodów, którego wcześniej nie posiadał, i jednocześnie nie traci go na rzecz innych podmiotów. A właśnie zagrożenie odebraniem bankom kontroli nad rachunkami (de facto zepchnięcie do roli płatnika) oraz ryzyko utraty kontroli nad danymi związanymi z rachunkami było jednym z największych niebezpieczeństw, jakie widzieli bankowcy w związku z PSD2.

„Polska szkoła” usług bankowych

Jednak to, że PKO BP przestaje być wyłącznie instytucją usługową w zakresie finansów z powodu bliskiego uruchomienia dyrektywy PSD2, nie oznacza, iż dalsza przyszłość nie ma znaczenia. Jednym z paradoksów rozwoju banków jest to, że konieczność modernizacji systemów oraz nadzoru nad danymi zarówno osobistymi, jak i związanymi z przelewami środków uczyniła z nich instytucje najlepiej przygotowane do rysujących się w przyszłości wyzwań. Dowodem są słowa prezesa Zbigniewa Jagiełły ze wspomianej konferencji wynikowej: „Wchodzimy w obszar analityki danych, sztucznej inteligencji i polskiej chmury”.

Analityka danych to na Zachodzie domena dużych firm, zajmujących się dostarczaniem usług internetu społecznościowego oraz oferujących masowe usługi (choćby serwisy z muzyką), Amazona oraz firm tworzących systemy operacyjne do telefonów. Podobnie jest w dziedzinie sztucznej inteligencji, czego dowodem mogą być przeróżne boty, obsługujące klientów banków w sieci.

W Polsce odpowiednie zaplecze ludzkie i wiedzę posiadają przede wszystkim banki. Przykład PKO BP jest dowodem na to, że nie zamierzają oddawać tutaj pola zagranicznej konkurencji. Nie wiadomo, czy pójdą za tym inne instytucje z udziałem Skarbu Państwa, takie jak Alior Bank czy Bank Pekao, ale można się spodziewać, że wkrótce w ślad za PKO BP pójdą czołowe banki, takie jak ING BSK, bo wymusi to na nich konkurencja. Być może więc doprowadzi to do powstania czegoś na kształt „polskiej szkoły” nowoczesnych usług internetowych, z dużym udziałem banków oraz ich grup spółek, co już się zaczyna rysować choćby w kwestii kontaktów z administracją. Ekspansja na część komercyjną będzie tylko kolejnym krokiem w wytyczonym już kierunku.

Pieniądz suwerenny

PROF. EUGENIUSZ GATNAR

członek RPP, wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach



Kiedyś wszystko było proste. Pieniądz mógł emitować wyłącznie władca: książę, król lub cesarz. Bił monety ze swoją podobizną ze złota lub srebra, które zebrał z danin, opłat i sprzedaży przywilejów lub które ukradł, podbijając sąsiednie narody.

Potem, ze względów praktycznych, pojawił się pieniądz fiducjarny emitowany już przez bank centralny, czyli monety i papierowe banknoty, które posiadały pełne pokrycie w złocie, i mogły być na to złoto, na każde żądanie, wymienione. System waluty złotej (gold standard) przetrwał do I wojny światowej. Po wojnie Wielka Brytania próbowała do niego wrócić, ale wybuch kryzysu gospodarczego w 1929 r., a potem II wojna światowa doprowadziły do jego ostatecznego upadku.

Po wojnie, w 1944 r., na konferencji w Bretton Woods ustalono, że kursy walut mają być oparte na parytecie złota. W rzeczywistości w wyniku dominującej roli dolara w handlu międzynarodowym zostały one oparte na dolarze, który sam był wymienialny na złoto. W 1971 r. USA zawiesiły jednak wymienialność dolara na złoto, a w 1973 r. go zdevaluowały i wprowadziły kurs płynny. Stało się to głównie ze względu na rosnące koszty wojny prowadzonej w Wietnamie.

W tym czasie zaczęto już stosować system rezerwy częściowej (partial reserve system). Zgodnie z nim banki przechowują w banku centralnym tylko część zebranych depozytów jako obowiązkową rezerwę (3,5 proc. w Polsce i 2 proc. w strefie euro), a resztę przeznaczają na akcję kredytową. To oznacza, że to banki komercyjne, a nie bank centralny, kreują pieniądz. I to z niczego (out of thin air).

A z drugiej strony oznacza to zerwanie z odwieczną zasadą, że inwestowanie (rozwój) musi być poprzedzone oszczędzaniem. W efekcie w tym systemie konsumpcja staje się głównym motorem rozwoju gospodarki, a inflacja – nieodczynnym elementem jej wzrostu, podobnie jak stały wzrost podaży pieniądza.

Kreacja pieniądza przez banki komercyjne prowadzi do kryzysów, z których ostatni rozpoczął się w 2007 r. w wyniku załamania się rynku kredytów hipotecznych w USA. Niskie stopy procentowe oraz

chciwość i nieuczciwość bankierów doprowadziły do sytuacji, w której udzielano kredytów mieszkaniowych osobom niemogącym ich spłacić. Zwłaszcza wtedy, gdy w 2004 r. stopy procentowe w USA zaczęły rosnąć. Ten argument jest wykorzystywany obecnie przez zwolenników powrotu do pieniądza suwerennego, nazywanego po niemiecku Vollgeld lub po francusku la monnaie pleine, czyli pieniądz pełny.

W tym roku 10 czerwca obywatele Szwajcarii odrzucili w referendum projekt powrotu do sytuacji, w której banki komercyjne mogą udzielać kredytów tylko do wysokości posiadanych depozytów. Inicjatywa Vollgeld zebrała wymagane 100 tys. podpisów, lecz ostatecznie 75 proc. głosujących było przeciw. Przeciw był też bank centralny Szwajcarii (SNB), który w proponowanym projekcie miał być jedyną instytucją odpowiedzialną za kreację pieniądza. Obawiał się on jednak umocnienia własnej waluty oraz innych poważnych perturbacji w systemie finansowym w Europie i na świecie.

To rozwiązanie z jednej strony ograniczyłoby dostęp gospodarstw domowych i firm do kredytu, a z drugiej – pozbawiło sektor bankowy ogromnych zysków, jakie czerpie on z prowadzenia działalności kredytowej. Dlatego, chociaż zostało poparte przez wielu ekonomistów, nie miało szans powodzenia.

Koncepcja pieniądza suwerennego jednak wraca. Także w Polsce. 24 października w dzienniku „Rzeczpospolita” ukazał się ciekawy artykuł Jacka Chołoniewskiego i Matusza Siekierskiego „Polska i świat w spirali długów”. Podzielam ich tezę, że taka sytuacja została spowodowana działaniem banków komercyjnych. Martwi mnie to, że obecnie w Polsce kredyty konsumpcyjne rosną dwa razy szybciej niż PKB. A banki do tego zachęcają, łagodząc warunki ich uzyskania, bo są one dla nich najbardziej opłacalnymi produktami.

Nie mam jednak złudzeń: sektor finansowy nigdy nie zgodzi się na powrót do pieniądza suwerennego. W żadnym kraju.

Chociaż ostatnio zwolennicy tego rozwiązania zdobyli sojuszników. W kontekście agresywnej promocji kryptowalut pojawiają się pomysły wykorzystania używanej przez nie technologii blockchain do kreacji pieniądza przez bank centralny. To jednak rodzi obawy o przejęcie kontroli nad procesem kreacji pieniądza. I dlatego elektroniczny pieniądz suwerenny nie powstanie. Przynajmniej na razie. ●

KAJETAN KUTNOWSKI

Dokąd zmierza biznes Leszka Czarneckiego?

fot. East News/Lukasz Kalinowski

Jeśli w listopadowym zamieszaniu wokół nadzoru finansowego coś jest pewne, to fakt, że wciąż wiemy zbyt mało, by w kilku zdaniach wytłumaczyć, o co chodzi. Ktoś może spuentować, że jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Nie tym razem. Stawką tej politycznej gry na rynku bankowym jest wiarygodność polskich instytucji finansowych, bo biznes Leszka Czarneckiego traci na wartości z dnia na dzień

Zacznijmy od publikacji stenogramów rozmowy właściciela banków Getin Noble i Idea Bank, Leszka Czarneckiego, i byłego już szefa Komisji Nadzoru Finansowego (KNF) Marka Chrzanowskiego. „Gazeta Wyborcza” publikuje 13 listopada artykuł, w którym opisuje oskarżenia bankiera wobec przewodniczącego KNF. Według jego doniesień Chrzanowski miał zaoferować przychyłność dla Getin Noble Banku w zamian za zatrudnienie prawnika ze stawką w wysokości 1 procent wartości banku, czyli jakieś 40 mln zł w trzy lata.

KNF szybko odpowiedziała, że „odczytuje opisane w artykule działania p. Leszka Czarneckiego jako próbę wywierania wpływu na Komisję Nadzoru Finansowego poprzez szantaż, o czym świadczy brak niezwłocznego powiadomienia prokuratury przez p. Czarneckiego w marcu br., do czego był zobowiązany w przypadku uzasadnionego podejrzenia popełnienia przestępstwa przez Przewodniczącego KNF”.

Premier Mateusz Morawiecki zlecił zbadanie sprawy. Prokurator generalny Zbigniew Ziobro zaznaczył, że działania prokuratury będą bardzo szybkie: „To, co najważniejsze, to żeby były bardzo dynamicznie prowadzone czynności procesowe, aby sprawa została wyjaśniona możliwie szybko”. Dodał też, że potrzebna jest współpraca ze strony tych, „którzy dysponują oryginalnymi urzędzeniami, na których był zapis dźwięku czy też ob-

razu, bo o takich też słyszymy”. 13 listopada po południu Marek Chrzanowski złożył dymisję z funkcji przewodniczącego KNF.

Nagrania z marca?

Dziś jak echo pobrzmiewa zdanie, które padało wielokrotnie przy innej aferze, której wątki dziwnie splatają się z aktywnością biznesową Leszka Czarneckiego: GetBack to tylko wierzchołek góry lodowej – sprawa jest znacznie poważniejsza. W tej sprawie wciąż więcej jest pytań niż odpowiedzi. Chcąc dociągnąć to tego listopadowego dnia, prześledźmy fakty, które właśnie mnożą pytania i wątpliwości, zamiast dawać proste odpowiedzi.

Otóż rozmowa Czarnecki – Chrzanowski została nagrana w marcu 2018 r., a dopiero w listopadzie sprawa trafiła do prokuratury. W tym czasie, czyli od marca do listopada, doszło do wielu zdarzeń, które miały związek z aktywami Leszka Czarneckiego, a co najważniejsze, w znacznym stopniu wpłynęły na interesy miliardera.

Grupa Idea Bank zakończyła rok 2017 zyskiem netto – po wyłączeniu zdarzeń jednorazowych – na poziomie 151 mln zł i był to wynik porównywalny z tym uzyskanym rok wcześniej. Dlaczego więc to akurat Idea Bank znalazł się na liście ostrzeżeń KNF 13 listopada tego roku?

Kurs Idea Banku spadał od początku 2018 r., w sierpniu spadł o niemal 25 proc.; także Getin Noble Bank i Getin Holding tracą po prawie 10 proc. Powodem, dla które-

go Idea Bank spada tak mocno, jest komunikat ogłoszony przez spółkę, dotyczący odpisów i rezerw. Okazało się, że Idea Bank zdecydował się na zawiązanie rezerw na kwotę łącznie 174 mln zł w związku z możliwymi roszczeniami dotyczącymi afery GetBacku. To nie wszystko, bo w tym samym komunikacie jest mowa o tym, że Idea Bank „powziął informację” o konieczności dokonania korekt, które obciążą kapitały własne spółki na 145 mln zł na poziomie skonsolidowanym oraz na 164 mln zł na poziomie jednostkowym. To nie koniec. GetBack zdecydował się na dokonanie odpisu aktualizującego inwestycję w TaxCare, który w III kwartale obniży wyniki spółki o 144 mln zł. Wycena Idea Banku w ciągu ostatniego roku spadła o ponad 80 proc.

Afera GetBack wybucha w kwietniu

Idea Bank był mocno zaangażowany w sprzedaż obligacji GetBacku – a już w marcu było wiadomo, że system GetBack się sypie. Choć osławiony komunikat, że spółka prowadzi rozmowy z PKO BP i PFR, który okazał się brzemieniem w skutkach nadużyciem (zawieszenie obrotu akcjami i obligacjami GetBacku na GPW), opublikowany był w kwietniu.

Wówczas już ruszyła machina śledcza, której część stanowił przecież KNF. Komisja zaczęła m.in. kontrolować, jak sprzedawano obligacje spółki obrotu wierzytelnościami. Kontrolerzy nadzoru weszli do Idea Banku i szybko pojawiły się informacje, że w dokumentach firmy zostały ślady po podejrzanym podejściu do sprzedaży produktów GetBacku.

Również w kwietniu bank złożył plan ochrony kapitału, aby został on zaakceptowany przez nadzór. W tym czasie bank nie wypełnia jednak wymogów kapitałowych, a w planie szacuje się niedobór kapitałów na 1,3 mld zł. Leszek Czarnecki deklaruje kolejne dokapitalizowania – wystarczyłoby wtedy go ukarać za nieposłuszeństwo i po prostu odmówić akceptacji planu, choćby wymuszając natychmiastowe dokapitalizowanie. KNF nie podjęła takiej decyzji, wprost przeciwnie – akceptuje taki plan.

Mniej więcej wtedy wszystko zaczęło się zmieniać. Getin Noble Bank, który wcześniej ograniczał straty, w II kwartale zaczął je zwiększać. W II kwartale 2018 r. strata – głównie wskutek odpisów – wyniosła ponad 110 mln zł. Na dodatek wyniki Idea Banku poszły też mocno w dół – wynik za II kwartał był ujemny i przekroczył 400 mln zł. Wprawdzie tutaj też w grę wchodziły odpisy, co można uznać za przygotowanie do fuzji, jednak pojawił się jeszcze jeden, kluczowy czynnik – GetBack.

Fuzja ratunkowa

A to właśnie poszkodowani w aferze GetBack – jak donosił portal Money.pl – chcieli zablokowania fuzji obu banków, czyli Getin Noble Banku i Idea Banku. Portal

informuje, że Idea była zaangażowana w sprzedawanie – jak się później okazało – trefnych obligacji.

„Obligatariusze GetBack, którzy sugerują, że może to utrudnić odzyskanie pieniędzy utopionych w trefnych papierach windykatora” – informuje portal Money.pl. Według portalu 17 lipca Leszek Czarnecki rozważał opcje konsolidacyjne obejmujące Getin Noble Bank i Idea Bank. Tłumaczył to szansą na istotne synergie kosztowe i sprzedażowe oraz wzmocnienie potencjału połączonych instytucji. Następnie pozytywnie na ten temat wypowiedział się prezes Idea Banku, który mówił o szansie na pozyskanie nowych klientów firmowych. Z kolei szef Getin Noble Banku wskazywał m.in. na lepsze zagospodarowanie placówek po połączeniu i sprawniejsze wykorzystanie systemów IT.

W konsekwencji czołowe agencje ratingowe Fitch i Moody's obniżają Getinowi ratingi. Moody's Investors Service obniżył rating indywidualny Getin Noble Banku do b3 z b2 oraz długookresowy rating depozytów do B1 z Ba3, zmieniając jednocześnie perspektywę długookresowego ratingu depozytów z „negatywnej” na „pod obserwacją”, a Fitch obniża rating IDR Getin Noble Banku do „B-” z „B+”, rating VR zaś do „b-” z „b+”.

Ostrzeżenie KNF czy spowiedź miliarderów?

13 listopada (w dniu publikacji stenogramów przez „GW”) KNF wpisuje Idea Bank na listę ostrzeżeń; jak podaje bank w komunikacie: „Podstawą wpisania Idea Banku na »Listę ostrzeżeń publicznych KNF« są zarzuty dotyczące »podejrzenia wykonywania przez Idea Bank w okresie od sierpnia 2016 r. do marca 2018 r. czynności związanych z procesem dystrybucji obligacji GetBack bez posiadania odpowiednich zezwoleń KNF«”. Jednocześnie urząd zawiadomił Prokuraturę Regionalną w Warszawie z artykułu o prowadzenie działalności maklerskiej bez zezwolenia w zakresie oferowania instrumentów finansowych, a także doradztwa inwestycyjnego.

Temat GetBacku i Idea Banku zainteresował również UOKiK, który wszczął w październiku postępowanie w tej sprawie. Urząd zaczął sprawdzać, na jakich zasadach odbywa się sprzedaż obligacji korporacyjnych GetBacku, w kwietniu 2018 r., gdy pojawiły się pierwsze sygnały medialne dotyczące tej firmy.

Jak mówił szef UOKiK Marek Niechciał: „Sprawdzamy, czy przy oferowaniu obligacji GetBack nie dochodziło do nieprawidłowości. Wszczęliśmy postępowanie przeciw Idea Bankowi, który jak wynika z licznych skarg, mógł wprowadzać konsumentów w błąd. Prowadzimy także postępowanie o uznanie postanowień wzorca umowy za niedozwolone – przeciw Polskiemu Domowi Maklerskiemu. Ponadto zaproponowaliśmy pakiet zmian, które powinny poprawić bezpieczeństwo konsumentów. W sprawie GetBack współpracujemy z Rzecznikiem Finansowym, Centralnym Biurem Anty-

korupcyjnym i prokuraturą, Urzędem Komisji Nadzoru Finansowego”.

Jak podał Urząd, ze skarg klientów wynika, że podczas oferowania obligacji GetBacku pracownicy spółki mogli wprowadzać konsumentów w błąd oraz dopuszczać się nieuczciwej sprzedaży. Skargi klientów na bank dotyczyły m.in. informowania, że obligacje GetBacku dadzą im gwarantowany zysk w skali roku lub że są równie bezpieczne jak lokata bankowa albo obligacje skarbowe. UOKiK wciąż bada te doniesienia.

14 listopada na zamknięcie sesji giełdy jeden walor Idea Banku kosztował 2,3 zł, co oznaczało spadek o 18,15 proc. Pogłębiły się także spadki kursu akcji Getin Noble Banku – 39 gr (spadek o 23,53 proc.), kurs Getin Holding zaś wynosił 16 gr (spadek o 15,79 proc.). Pytanie, co wpłynęło na nerwową reakcję inwestorów – wpisanie Idea Banku na listę ostrzeżeń KNF czy publikacja „Gazety Wyborczej” i wyznania Leszka Czarneckiego?

Nowe nagrania, nowe wątki

19 listopada Czarnecki, w obecności swojego pełnomocnika, którym okazuje się nie kto inny jak mecenas Roman Giertych, składał w katowickiej prokuraturze zeznania wraz z posiadanymi dowodami w sprawie. Zeznania trwały 12 godzin. Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, który jako prokurator generalny objął postępowanie nadzorem, poinformował wcześniej, że polecił, by „to postępowanie było prowadzone wspólnie przez Wydział do Walki z Przestępczością Zorganizowaną katowickiej delegatury Prokuratury Krajowej z Centralnym Biurem Antykorupcyjnym”.

Media żyją kolejnymi fragmentami stenogramów z zapisu rozmowy Chrzanowski-Czarnecki, wyłapując co bardziej zrozumiałe dla przeciętnego czytelnika i widza fragmenty, bo już w szczegółach sprawa przypomina raczej raport finansowy. Bon motami afery stają się zatem „prawnik za 1 procent” i „plan Zdzisława” (czyli Zdzisława Sokala, szefa Bankowego Funduszu Gwarancyjnego).

Oczywiście, na taśmie (w stenogramach) nie ma mowy o 1 proc. Ta informacja miałaby zostać wypisana na kartce, ale nawet mec. Giertych przyznaje, że kartka nie istnieje. Nie do końca jest też pewne, z czego miałby pochodzić ów „1 proc.”. W nagraniu mówi się o powiązaniu z wynikami, ale te były... ujemne. Nie ma mowy o 1 proc. od zysków, stąd sugestia, że chodzi o 1 proc. wartości księgowej. Tyle że to jednak nie jest „wynik”.

Oczywiście „plan Zdzisława” także nie istnieje. Idea przejmowania upadających banków i ratowania ich poprzez oddawanie w ręce instytucji zdrowych, z dodatkową pomocą, nie jest niczym nowym ani w UE, ani w Polsce. KNF, składając poprawkę do ustawy, wskazywała na konieczność restrukturyzacji banków spółdzielczych, jednak można uznać, że reguła dotyczyłaby wszystkich banków. Podobna metoda była stosowana w latach

90. w Polsce. Można uznać, że byłaby znacznie tańsza niż czekanie, aż upadnie bank, którego aktywa sięgają 45 mld zł, co mogłoby zachwiać systemem gwarantowania depozytów w Polsce.

Właśnie z powodu tego ryzyka reaguje Komitet Stabilności Finansowej (składający się z prezesów NBP, KNF, BFG i ministra finansów) – w komunikacie z 18 listopada czytamy: „Wszystkie instytucje tworzące Komitet Stabilności Finansowej potwierdziły, że system finansowy jest stabilny. Jednocześnie prowadzą bieżący monitoring sytuacji i są gotowe do podjęcia niezbędnych działań wspierających stabilność systemu bankowego w ramach swoich kompetencji”. Pełniący obowiązki przewodniczącego KNF Marcin Pachucki poinformował o rozpoczęciu kontroli wewnętrznej w urzędzie w zakresie działań byłego przewodniczącego. CBA podjęło przedkontrolne sprawdzanie oświadczeń majątkowych b. szefa Komisji Nadzoru Finansowego Marka Chrzanowskiego. Wcześniej mecenas Giertych zapowiada, że złoży w prokuraturze kolejne nagrania. KNF znów zwraca uwagę, że jest to próba wywierania wpływu na tę instytucję. Sporo się dzieje, a w tym zgiełku umykają opinii publicznej nowe wątki sprawy związane z biznesem Leszka Czarneckiego.

Bankier twierdzi, że zwlekał ze złożeniem sprawy żądania łapówki do prokuratury, gdyż musiał przygotować swój biznes na tę kryzysową sytuację. Faktycznie, od marca do listopada 2018 r. doszło do kilku zdarzeń, które miały związek z aktywami Leszka Czarneckiego, a co najważniejsze, w znacznym stopniu wpłynęły na interesy miliardera. Trudno je jednak nazwać sukcesem, chyba że o czymś nie wiemy.

Tygodnik „Sieci” zwrócił uwagę na dość zaskakujące operacje LC Corp B.V., podmiotu zależnego Leszka Czarneckiego. 12 października objął 36 630 037 akcji serii E Getin Noble Banku po 2,73 zł za sztukę (czyli 100 mln zł) – podał bank w komunikacie. Wcześniej, bo pod koniec lipca, LC Corp B.V. objął emisję serii D GNB o tej samej liczbie akcji i cenie. W mediach wyjaśniano transakcję potrzebą dokapitalizowania GNB, które deklarował Czarnecki. Jak czytamy na portalu Bankier.pl: „LC Corp B.V. jest zarejestrowaną w Holandii spółką »blisko związaną z Leszkiem Czarneckim«. Nie należy jej mylić z notowaną na GPW spółką LC Corp S.A., w której Leszek Czarnecki sprzedał wszystkie swoje akcje we wrześniu 2017 r.”.

Do czego zmierza miliarder, angażując w ratowanie swoich banków holenderską spółkę? W kontekście pękających jak bańki już od wiosny 2018 r. biznesowych lokomotyw Czarneckiego trudno znaleźć łatwą odpowiedź. Im więcej się dowiadujemy, tym sprawa nabiera innych kolorów, a jej bohaterowie, jak w rasowym thrillerze, mogą się zmieniać raz w dobrych, raz w złych. Trzeba bowiem jasno stwierdzić, że zaryzykowanie reputacji biznesowej musiało lub wciąż musi mieć niezwykle wysoką cenę. Tej nadal nie znamy. ●



Jesteśmy liderem w produkcji miedzi i srebra.
Umożliwiamy rozwój nowoczesnego świata.

KGHM Polska Miedź S.A. | ul. M. Skłodowskiej-Curie 48 | 59-301 Lubin | www.kghm.com



Firmy i menedżerowie: liderzy rynku ubezpieczeń

Firmy ubezpieczeniowe działają na trudnym rynku, na którym wcale nie jest łatwo osiągnąć sukces. Trzeba spełnić wysokie standardy finansowe, sumiennie przestrzegać zasad, a jednocześnie wykazać się pomysłowością i innowacyjnością

Konkursy ubezpieczeniowe „Gazety Bankowej” mają za zadanie wyłonić ponadprzeciętne, nieszablonowe, a zarazem solidne firmy ubezpieczeniowe. Pierwszy z konkursów – Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa – to ranking najlepszych z najlepszych.

Rynek ubezpieczeniowy jest solidnie uregulowany, obowiązują na nim wysokie standardy finansowe, sprowadzające się de facto do konieczności zapewnienia maksymalnego bezpieczeństwa ubezpieczonym. Na tym rynku nie może być żadnej wątpliwości co do tego, że świadczenia zostaną wypłacone, polisa zadziałają w każdych okolicznościach, niezależnie od tego, na jak długo zostanie wystawiona.

Nasz konkurs do tych oczywistych zasad obowiązujących wszystkie firmy dorzuca jeszcze jedną, fundamentalną nie tylko dla branży, lecz również dla każdego przedsiębiorstwa działającego na współczesnym rynku – ma być ono przyjazne klientom.

To właśnie ta cecha decyduje dzisiaj o sukcesie: firma przyjazna to taka, która wykorzystuje nowoczesne technologie, by odpowiedzieć na potrzeby klientów, potrafi dotrzeć do nich z odpowiednim przekazem, oferuje produkty, które są potrzebne, a zarazem potrafi je wyjaśnić w sposób prosty i przejrzysty. Kiedy potrzeba, wykorzystuje w swoich przedsięwzięciach najnowsze technologie, ale korzysta również z profesjonalnych doradców i agentów. Nie unika kontaktu z klientami, ale ich szuka, wykorzystując w tym celu wszystkie narzędzia komunikacji – od tradycyjnych po technologicznie najbardziej zaawansowane.

Konkurs odnosi się do okresu od 1 stycznia do 31 grudnia 2017 r., dotyczy osobno trzech kategorii: Dział I, Dział II (wyłącznie ubezpieczenia z grupy 3 oraz 10), Dział II (pozostałe ubezpieczenia).

Drugi konkurs „Gazety Bankowej” – Ubezpieczeniowy Menedżer Roku – stawia z kolei nacisk na pomysłowość, rozmach i wizję idące z w parze z czuwaniem nad bezpieczeństwem oraz solidnością firmy. To przymioty wybitnych menedżerów, które w naszym konkursie desygnują najpierw towarzystwa ubezpieczeniowe, następnie z tego doborowego grona czołową piątkę typuje „Gazeta Bankowa”, a ostateczną decyzję podejmuje jury.

Sylwetki piątki nominatów zamieszczamy na kolejnych stronach „Gazety Bankowej”. Każdy z nich ma na swoim koncie liczne osiągnięcia, docenione przez rynek.

Kandydaci byli wyłaniany i oceniani według takich kryteriów jak skuteczność w zarządzaniu firmą (w okresie od 1 lipca 2017 r. do 30 czerwca 2018 r.) oraz osiągnięcie w tym okresie ponadprzeciętnych wyników. Liczyły się wysokie, pozytywne oceny zarówno zespołu współpracowników, jak i środowiska biznesowego, działalność etyczna, przestrzeganie zasad prawnych oraz reguł zdrowej konkurencji, wrażliwość na potrzeby społeczne, prowadzenie działalności charytatywnej, wspieranie lokalnych inicjatyw i stosowanie w praktyce zasad odpowiedzialnego biznesu.

Wyniki obu konkursów zostaną zaprezentowane w styczniowym wydaniu „Gazety Bankowej”.

●
SK



Transparentne produkty, najwyższe standardy obsługi

Aneta Podyma-Milczarek,
prezes zarządu Pramerica Życie TUIR SA

Karierę zaczynała w Merrill Lynch, uruchamiała polski oddział BlackRock, tworzyła AXA TFI i była szefem Genworth Financial w regionie. Studiowała we Wrocławiu i w Paryżu.



W codziennej pracy przyświeca jej idea, by robić to, co warto, a nie tylko to, co się opłaca. Dlatego kładzie nacisk na oparte na wartościach etyczne relacje z klientami, oferowanie jedynie transparentnych produktów finansowych i najwyższe standardy obsługi. Tak wysoka jakość pracowników, produktów i obsługi klientów to jej osobista duma, a zarazem przewaga konkurencyjna zarządzanej przez nią firmy. Piastuje funkcję Wiceprzewodniczącej Komisji Rewizyjnej Polskiej Izby Ubezpieczeń (PIU).

Jest otwarta na potrzeby innych i zaangażowana społecznie. Przewodniczyła Radzie Fundacji Młodzieżowej Przedsiębiorczości i jest współzałożycielem oraz członkiem Koalicji Prezesów Wolontariuszy.

Jej wrażliwość na potrzeby innych znajduje odzwierciedlenie nie tylko w zaangażowaniu biznesu w pomoc tym, których los doświadczył, lecz również w codziennym zarządzaniu zespołami. Firma corocznie uzyskuje wysokie wyniki w ankiecie satysfakcji pracowników, a także tytuły Najlepszego Pracodawcy przyznawane przez niezależne instytucje.

Kiedy w 2018 r. poinformowała swoich pracowników o przejęciu spółki przez Grupę Unum, zapewniła o swoim osobistym wsparciu każdego z nich. Obdarowana zaufaniem podczas wymagającego okresu przejściowego pielęgnowała je szczególnie poprzez otwartą i uczciwą komunikację, wiele bezpośrednich rozmów i spotkań, a także wsparcie i zrozumienie dla każdej ludzkiej historii. Wiara pracowników i współpracowników w przyszłość spółki oraz wspólna praca w tym wymagającym okresie przyniosły nieoczekiwane rezultaty w postaci wzrostu wyników finansowych firmy.

Pod nową marką Unum dąży do tego, by ponad 20-letnie dziedzictwo Pramerica Życie stanowiło silny fundament do dalszego rozwoju firmy. Wraz z nowym właścicielem podziela przekonanie, że dobre rozwiązania wymagają czasu, a także dogłębnego poznania potrzeb klientów. Zatem zanim oferta spółki zostanie wzbogacona, produkty Unum będą rzetelnie analizowane pod kątem adekwatności do lokalnych potrzeb.

Wprowadzenie nowej marki na rynek, utrzymanie najwyższych standardów obsługi klienta, stworzenie możliwości osobistego rozwoju pracownikom i współpracownikom, a także rozwój technologiczny spółki to plany na najbliższe lata.



Siła w zespole

Sławomir Łopalewski,
prezes zarządu PKO Ubezpieczenia (PKO Towarzystwo
Ubezpieczeń SA, PKO Życie Towarzystwo Ubezpieczeń SA)



Sławomir Łopalewski jest absolwentem Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie oraz IESE Business School University of Navarra/AMP. Studiował także na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Ukończył kursy zarządzania w Harvard Business School i w Kellogg School of Management w USA.

Sławomir Łopalewski przez wiele lat pracował w renomowanych firmach konsultingowych, głównie w Deloitte Advisory, gdzie zajmował się doradztwem strategicznym dla firm z sektora finansowego. Od 2016 r. jest członkiem Komisji Rewizyjnej Polskiej Izby Ubezpieczeń. Od 2008 r. jest związany z PKO Życie Towarzystwem Ubezpieczeń SA (dawniej Nordea Polska Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie) – początkowo jako członek zarządu odpowiedzialny za sprzedaż. W 2010 r. objął stanowisko prezesa zarządu PKO Życie TU SA. Od powstania spółki majątkowej w 2015 r. pełni również funkcję prezesa zarządu PKO TU SA.

Za swój największy zawodowy sukces Sławomir Łopalewski uważa stabilne zarządzanie PKO Ubezpieczenia przez ostatnie 10 lat.

– Jako firma nieustannie się rozwijamy, a ten rozwój nie byłby możliwy bez wyjątkowego zespołu utalentowanych, kreatywnych i otwartych osób. Cieszę się, że udało mi się stworzyć taki zespół. Uważam, że jest to najważniejszy fundament, i to stanowi o sile naszej firmy – dodał prezes zarządu PKO Ubezpieczenia.

PKO Ubezpieczenia jest liderem w segmencie produktów majątkowych na rynku bancassurance – ubezpieczycielowi zaufało 1,6 mln klientów. Dzięki jednemu z najwyższych na rynku kapitałów akcyjnych oraz wysokim wskaźnikom wypłacalności i bezpieczeństwa spółka jest jedną z najbardziej stabilnych życiowych firm ubezpieczeniowych w Polsce. Należy do GK PKO Banku Polskiego, a jej rozwój wspierają bliska współpraca oraz dobre relacje z bankiem.

Ważnym elementem rozwoju ubezpieczyciela jest poszerzanie oferty produktowej, szczególnie produktów samodzielnych. – Koncentrujemy się także na współpracy ze spółkami GK PKO Banku Polskiego, w tym z PKO Leasing czy TFI. Rozważamy różne opcje strategiczne pozwalające PKO Ubezpieczenia zająć pozycję na rynku ubezpieczeń zgodną z ambicją największej Grupy Kapitałowej w Polsce, ale najważniejsze dla nas jest tworzenie produktów, które dają realną wartość klientowi – mówi Sławomir Łopalewski. Prywatnie najchętniej spędza czas, podróżując ostatnio dużo po Polsce. – Przygotowując córkę do lekcji geografii, uświadomiłem sobie, jak wiele jest pięknych miejsc w naszym kraju, do których chciałbym pojechać – zwierzył się prezes.



Droga lidera

**Paweł Surówka,
prezes Grupy PZU**

Paweł Surówka jest absolwentem Université Paris I Panthéon Sorbonne oraz École des Hautes Études en Sciences Sociales (EHESS). Ukończył też studia na Ludwig Maximilian Universität (LMU) w Monachium.

W latach 2007–2013 zajmował stanowisko doradcy finansowego w Bank of America Merrill Lynch. Reprezentował Bank w regionie Europy Centralnej i Wschodniej przez budowanie relacji z inwestorami,

doradzał w zakresie zarządzania portfelem, alokacji aktywów oraz ich dywersyfikacji, instrumentów alternatywnych i analizy rynkowej. Z bankowości przeszedł do przemysłu motoryzacyjnego i chemicznego – przez niemal trzy lata, do 2015 r., pełnił funkcję członka zarządu grupy Boryszew SA (był odpowiedzialny za rozwój sektora automotive grupy, prowadząc restrukturyzację spółek zależnych – ponad 2 tys. zatrudnionych). W 2014 r. nadzorowane przez niego spółki uzyskały od grupy Volkswagen, ich największego klienta, nagrodę Global Champion 2014 dla najlepszego globalnego dostawcy.

Ponownie powrócił do bankowości na rok, do stycznia 2016 r., był doradcą prezesa zarządu PKO Banku Polskiego SA oraz dyrektorem Bankowości Korporacyjnej i Inwestycyjnej na Niemcy. Paweł Surówka odpowiadał za otwarcie pierwszego zagranicznego oddziału korporacyjnego PKO Banku Polskiego we Frankfurcie nad Menem.

Mając tak bogate doświadczenie zawodowe, mógł się podjąć prowadzenia największej grupy ubezpieczeniowej w Europie Środkowo-Wschodniej – PZU (styczeń 2016), gdzie od czerwca 2016 r. pełni funkcję prezesa spółki życiowej, a następnie majątkowej (kwiecień 2017 r.). Paweł Surówka jest także przewodniczącym Rady Nadzorczej Banku Pekao SA.

Biegle włada językami: angielskim, francuskim i niemieckim.



Jak zachwycać klientów

**Artur Maliszewski,
prezes Grupy AXA w Polsce**

Jest absolwentem Wydziału Handlu Wewnętrznego (specjalizacja: Organizacja i Zarządzanie) oraz podyplomowego Studium Bankowości Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Uczestniczył także w licznych szkoleniach branżowych, również tych przeprowadzanych przez prestiżowe uczelnie zagraniczne: INSEAD i Darden School of Business.

Artur Maliszewski stoi na czele Grupy AXA w Polsce od lipca 2017 r. Ma ponad 20-letnie doświadczenie w pracy na różnego rodzaju stanowiskach kierowniczych. Od 2014 r. pełnił funkcję prezesa zarządu Nordea PTE SA. Wcześniej, przez łącznie 12 lat, był członkiem zarządu i wiceprezesem dwóch banków: Alior Banku i Raiffeisen Banku, z którymi był związany od



początku ich istnienia. W swojej karierze odpowiadał m.in. za segmenty bankowości korporacyjnej, MŚP, detalicznej i private banking. Koordynował również rozwój sieci sprzedaży i oddziałów, prace biura maklerskiego, departamentu sprzedaży produktów skarbowych oraz departamentu marketingu.

Ambicją Artura Maliszewskiego jako prezesa grupy AXA jest budowanie jednej z najnowocześniejszych i najsprawniej funkcjonujących firm ubezpieczeniowych w Polsce. Uważa, że konkurencja przenosi się do back office, więc przez półtora roku pracy dla AXA koncentrował się na uproszczeniu jej struktury organizacyjnej, podniesieniu efektywności kosztowej i procesowej oraz uzyskaniu synergii z przeprowadzonych wcześniej akwizycji. W ten sposób dał podwaliny pod elastyczną w działaniu oraz dobrze poukładaną organizację gotową na zrównoważony, zyskowy rozwój i miejsce wśród pięciu największych firm ubezpieczeniowych w Polsce.

Doświadczenia maratończyka nauczyły go ważnej rzeczy w odniesieniu do wyników finansowych AXA w Polsce – uczestnicząc w wieloletnim wyścigu, trzeba mieć także dobre międzyczasy.

Pracując dla Grupy AXA, w szczególności wspiera wizję zmiany podejścia ubezpieczyciela do likwidacji szkód i obsługi roszczeń, której mottem jest to, aby „Zachwycać klientów”. Według tej koncepcji relacje z klientem są oparte na regularnym i precyzyjnym informowaniu o statusie szkody i bezpośrednim kontakcie pracowników, by klient nie miał wątpliwości, czy AXA wywiązuje się z obietnic. Efekt? Znacząca poprawa wskaźników zadowolenia klientów, zyskowości i efektywności, m.in. 97 proc. odbieranych połączeń telefonicznych od klientów, 60 proc. mniej klientów wracających z roszczeniami lub niezadowolonych, jednocyfrowa inflacja szkodowa, ale przede wszystkim mocny impuls do zmiany kultury pracy w całej Grupie.



Miłośnik ubezpieczeń, Fiata i wina

Andrea Simoncelli,
prezes zarządu Generali Życie TU, Generali TU, Generali Finance sp. z o.o.

Andrea Simoncelli został powołany na prezesa zarządu spółek Generali Polska 1 stycznia 2016 r. Zadaniem nowego prezesa było przywrócenie Generali zyskowości i stworzenie firmy oferującej wysokiej jakości produkty ubezpieczeniowe oraz stabilnego i rozwijającego miejsca pracy.

Już po 18 miesiącach wskaźnik mieszany Generali Polska zmniejszył się z 143 proc. do 97 proc., a polskie spółki Generali zaczęły przynosić zyski. Utworzono 16 oddziałów regionalnych, w których pracuje 300 agentów Generali. W 2018 r. Generali zawarło umowę o przejęcie Concordia Capital SA oraz Concordia Polska TUW. Generali podpisało również umowę przejęcia Union Investment TFI SA w Polsce.

Według Simoncellego to, co decyduje o sukcesie firmy, to satysfakcja klienta – jej wskaźnik w ciągu ostatniego roku wzrósł o ponad 55 punktów. Było to możliwe dzięki dobrym produktom, jakości usług oraz sprawnej likwidacji szkód. W 2018 r. wprowadzono digitalizację w likwidacji szkód, wykorzystując innowacyjne rozwiązania technologiczne, dzięki czemu o 30 proc. został skrócony czas wypłaty roszczeń.

Prezes Simoncelli wspiera również wszelkie inicjatywy, które pomagają polubownie rozwiązywać ewentualne spory z klientami, w efekcie Generali Polska otrzymało od KNF wyróżnienie Instytucja Finansowa Przyjazna Mediacji. Za profesjonalizm i etyczne działanie Generali docenili partnerzy: Konferencja Przedsiębiorstw Finansowych przyznała firmie I miejsce w konkursie Laur Pośredników.

Generali Polska wdraża projekt Human Safety Net, którego celem jest zapobieganie negatywnym skutkom asfiksji u noworodków w Polsce. Prezes Simoncelli angażuje się również w akcje społeczne i wspiera inicjatywy realizowane przez pracowników na rzecz lokalnych społeczności.

Andrea Simoncelli karierę zawodową rozpoczął w 1977 r. w dziale ekonomicznym Fiata, w różnych strukturach koncernu na całym świecie pracował do 1990 r. Przeszedł wtedy do Departamentu Ubezpieczeń Fiata i został wiceprezesem oraz dyrektorem finansowym firmy Toro Ubezpieczenia w Turynie, która została przejęta przez Generali Group w 2003 r. Po 2003 r. Andrea Simoncelli był m.in. prezesem Fiat Ubezpieczenia w Polsce, kierował też strukturami Generali w Serbii, Czarnogórze i Rumunii.

Andrea Simoncelli ukończył z wyróżnieniem prawo na Uniwersytecie Rzymskim w 1975 r., a na Uniwersytecie Luiss w Rzymie uzyskał tytuł magistra ekonomii. Jest ekspertem nie tylko w zakresie ubezpieczeń, lecz także w zakresie win. Jego ulubione sporty to piłka nożna i pływanie. Żonaty, ma syna Lorenzo, który jest dziennikarzem w RPA.



Twój komfort gra pierwsze skrzypce

Nastrój się na podróż w komfortowych
wnętrzach Salonów Executive
na Lotnisku Chopina w Warszawie!



Oczekuj na swój lot komfortowo! Wybierz jeden z trzech Salonów Executive: **Fantazja**, **Bolero**, **Preludium**. Każdy z nich charakteryzuje wysoki standard, dopasowany do Twoich potrzeb. W wygodnych wnętrzach Salonów oferujemy m.in. open bar, nieograniczony dostęp do e-prasy i Wi-Fi, a także miejsca do pracy lub wypoczynku przed lotem.

Szczegóły na: lotnisko-chopina.pl



LOTNISKÓ
CHOPINA
WARSZAWA

PEŁEN LUKSUS na Lotnisku Chopina



LOTNISKO
CHOPINA
WARSZAWA

Muzyka Fryderyka Chopina doskonale wpływa na samopoczucie słuchaczy: uspokaja pracę serca, relaksuje oraz pobudza do kreatywnego myślenia. Prestiżowe salony Executive Lounge, nazwane na cześć utworów patrona warszawskiego lotniska, działają podobnie.

Fantazja, Preludium i Bolero, nie tylko przy pomocy dźwięku, potrafią ukoić nasze nerwy. Przyjazna przestrzeń Executive Lounge jest idealnym miejscem do prowadzenia rozmów z partnerami biznesowymi przy filiżance pysznej kawy lub szklance innego, ulubionego trunku, przygotowanego przez profesjonalną oraz serdeczną obsługę. Komfortowi pracownicy sprzyjają dostęp do komputerów i nielimitowanego Internetu oraz możliwość skorzystania z ładowarek do urządzeń mobilnych.

Goście salonów mają również możliwość odświeżenia się pod prysznicem i przekąszenia czegoś pożywneho.

Zarówno podróżni ze strefy Schengen (Fantazja, Preludium), jak i spoza niej (Bolero) mogą dokonać rezerwacji grupowej lub wykupić indywidualny voucher.

Relaks należy się każdemu, dlatego salony Executive dostępne są dla wszystkich wylatujących z Warszawy i zostały w pełni przystosowane do przyjęcia gości niepełnosprawnych. Z bezpłatnego wstępu mogą skorzystać pasażerowie, którym dostęp przysługuje na podstawie indywidualnych zasad określonych przez linie lotnicze lub poprzez programy lojalnościowe Partnerów współpracujących z lotniskiem.

Goście mogą korzystać z dobrodziejstw tego zacisznego miejsca nawet do czterech godzin, po dokonaniu opłaty (gotówką lub kartą płatniczą) w recepcji.

W trakcie komfortowego oczekiwania na lot można także poznać najważniejsze wydarzenia z Polski i ze świata. Od początku bieżącego roku Lotnisko Chopina umożliwiło gościom salonów przeglądanie prasy w wersji elektronicznej.

Każdy pasażer po zalogowaniu się do salonowego Wi-Fi, a następnie na serwerze: epress.polish-airports.com, ma możliwość ściągnięcia z chmury dzienników i magazynów na swój telefon, laptop lub tablet. W ofercie jest 35 dzienników w 19 językach oraz 87 magazynów w 12 językach – dzienniki są aktualizowane codziennie, magazyny w zależności od częstotliwości przygotowywania ich przez wydawcę.



E-prasa dostępna jest w salonach bezpłatnie, podobnie jak wybrane dzienniki w tradycyjnej, papierowej formie.

Aby przyspieszyć możliwość skorzystania z wymienionych wcześniej atrakcji, warto sięgnąć dodatkowo po specjalny pakiet Business Pass Premium, czyli możliwość jednoczesnego odwiedzenia Salonów Executive i skorzystania z usługi Fast Track.

Dzięki usłudze Fast Track kontrola bezpieczeństwa zawsze przebiega w sposób szybki i sprawny, co pozwala oszczędzić czas, który potem można przeznaczyć na relaks i odpocznik w klimatycznych Executive Lounge.

Business Pass Premium można wykupić zarówno w formie jednorazowego vouchera, jak i w formie karty okresowej.

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie dziwi fakt, że jakiś czas temu klienci programu Priority Pass uznali salon Preludium Executive Lounge na Lotnisku Chopina w Warszawie za najlepszy salon lotniskowy na świecie w kategorii Best Business Facilities.



tel.: +48 22 650 35 54

e-mail: B.Sieluk@polish-airports.com

www: <https://www.lotnisko-chopina.pl/pl/salon-executive.html>

epresa.pl ac3bd56342



LOTNISKO
CHOPINA
WARSZAWA

**PROF. MAŁGORZATA
ZALESKA**

dyrektor Instytutu Bankowości SGH,
przewodnicząca Komitetu Nauk
o Finansach PAN



Klasyczne przeregulowanie

O d lat w odpowiedzi na kryzysy finansowe tworzone są nowe i zmieniane dotychczasowe regulacje odniesione do sektora finansowego. Pod hasłem zwiększenia bezpieczeństwa finansowego oraz ochrony klientów instytucji finansowych liczba regulacji i ich skomplikowanie rosną. Tak też stało się w odpowiedzi na ostatni globalny kryzys finansowy.

Powyższe rodzi pytanie o optymalny poziom ufinansowania i regulowania rynków finansowych, a także o wskazanie punktu równowagi między mechanizmami rynkowymi a interwencjonizmem państwa. Odpowiedź na tak postawione pytania nie jest prosta, przy czym analiza obecnego stanu rzeczy skłania do postawienia tezy o coraz większym stopniu skomplikowania regulacji, które znają i rozumieją już chyba tylko ich twórcy oraz coraz bardziej rozbudowane i popularne działy compliance w instytucjach finansowych.

Ilustracją tezy o przeregulowaniu sektora bankowego niech będą podstawowe normy w zakresie bezpieczeństwa banków. Pierwsze międzynarodowe standardy w zakresie bezpieczeństwa banków, wydane w 1988 r. przez Komitet Bazylejski (czyli tzw. Basel I), liczyły 30 stron (51 artykułów i 4 załączniki). Obecny postkryzysowy pakiet regulacji w tym zakresie, jaki obowiązuje wszystkie państwa Unii Europejskiej, składa się z Dyrektywy CRD IV – 99 stron (165 artykułów), Rozporządzenia CRR – 337 stron (521 artykułów) oraz z ponad 100 wciąż powstających regulacyjnych i wykonawczych stan-

dardów technicznych, z których każdy liczy kilkanaście lub kilkadziesiąt stron.

Oprócz powyższych regulacji efektem ostatniego kryzysu finansowego było powstanie całkowicie nowego zbioru regulacji w zakresie restrukturyzacji i uporządkowanej likwidacji banków, który składa się z dyrektywy obowiązującej wszystkie państwa unijne, oraz z rozporządzenia i umowy międzyrządowej, dedykowanych wyłącznie państwu unii bankowej, czyli obecnie strefie euro. Regulacje te liczą łącznie kolejne kilkaset stron.

Ponadto istotnie zwiększył się zakres i zbiór regulacji w zakresie ochrony konsumenta na rynku usług finansowych odniesionych do kredytu konsumenckiego, hipotecznego, podstawowego rachunku bankowego czy instrumentów płatniczych. A to oznacza następne kilkaset stron regulacji.

Unia Europejska nie jest przy tym jakimś ewenementem w omawianym zakresie, gdyż np. amerykańska postkryzysowa reforma sektora finansowego, czyli ustawa Dodd Franka liczy ponad 2,3 tys. stron.

Niezależnie od wyzwania związanych ze stopniem skomplikowania i rozbudowania regulacji ostrożnościowych należy pamiętać, że nie są one w stanie zabezpieczyć nas przed materializacją wszystkich rodzajów ryzyka na rynkach finansowych ani przed kolejnym kryzysem gospodarczym. Nie należy przy tym dążyć do jeszcze większego przeregulowania

nia i prób uregulowania wszystkiego, ale zmierzać do uproszczenia przepisów i ich większej przejrzystości. Ponadto zgodnie z zasadami cykli, po okresie przeregulowania z pewnością możemy się spodziewać procesu deregulacji, co niestety będzie oznaczać dalszy brak stabilności prawa.

”

**Nawet najbardziej
rozbudowane regulacje
ostrożnościowe nie są
w stanie zabezpieczyć
nas przed materializacją
wszystkich rodzajów
ryzyka na rynkach
finansowych ani przed
kolejnym kryzysem
gospodarczym**



STABILIZACJA, INNOWACYJNOŚĆ I BEZPIECZNY ROZWÓJ

Jesteśmy jedną z najnowocześniejszych rafinerii w Europie, producentem najwyższej jakości paliw i produktów chemicznych. Dostarczamy wysoko wyspecjalizowane usługi logistyczne i serwisowe. Od lat działamy na rzecz wzmacniania bezpieczeństwa energetycznego państwa, w tym dywersyfikację dostawy ropy naftowej. Naszym celem jest stabilny i zrównoważony rozwój. Tworzymy przestrzeń dla innowacji.

www.lotos.pl



PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI

profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii



Ekonomia daru

Koniec roku w bankowości to okres wytężonej pracy nad rocznymi bilansami, sprawozdaniami i raportami. Logiczniej byłoby, aby koniec roku i związane z nim rozliczenia odbywały się w czerwcu czy na początku lipca, kiedy w bankach za chwilę większość pracowników wyjedzie na urlopy. Potem mogliby oni powrócić wypoczęci i zacząć ze zdwojoną energią pracę w nowym roku rozliczeniowym.

Dlaczego zatem rok kończy się w bardzo nieciekawym okresie, gdy gonimy resztkami sił, przyroda zapada w sen zimowy, a na dworze coraz szybciej robi się ciemno?

Otóż nie tylko dlatego, że musimy być zajęci w tym okresie, by nie popaść w depresję. Dla wielu kultur okres od ostatniego dnia października do grudnia to czas świąt, które odnoszą nas do spraw jednak najważniejszych: do życia i śmierci. Na przełomie października oraz listopada wspominamy naszych zmarłych i tylko od nas zależy, jak to uczynimy.

Mamy całe spektrum możliwości: próbujący zaistnieć Halloween wysydzają duchy zmarłych, przedchrześcijańskie Dziady starały się śmierć obłaskawić, a błakającym duchom pomóc. Natomiast dla chrześcijan oraz ludzi świeckich 1 i 2 listopada to święto rodzinne, w którym wspominamy naszych bliskich, bohaterów czy świętych. Rok zamyka przygotowanie do najważniejszego ze świąt, święta narodzin i nowego życia; dla jednych to święto Bożego Narodzenia, dla innych Gwiazdka. To okres szczególny, w którym poszukujemy prezentów dla swych najbliższych, co skłania nas do refleksji nad sensem obdarowywania.

Ekonomia daru ma równie głęboki sens jak ekonomia zysku, szczególnie gdy w tym świątecznym okresie uświadomimy sobie, że oprócz naszej rodziny i znajomych warci obdarowania są też inni ludzie.

Dawać coś z siebie i od siebie potrzebującym – to wskazanie dociera do nas pod koniec roku. Tym samym odnosi nas do dzielności moralnej zwanej przez etyków wspaniałomyślnością. Jak pisze jeden

z nich, wspaniałomyślność „to jakaś alternatywa dla kompulsywnego gromadzenia dóbr, dla chronicznego lęku przed momentem bilansu i dla nieustępliwego przymusu spłaty długów”. Ale nie tylko.

Postępowanie podyktowane wspaniałomyślnością wprowadza nas w krąg wartości wyższych: bezinteresowności, hojności, uczynności, życzliwości, altruizmu. Ona daje nam z kolei możliwość bliższego doświadczenia wspólnoty z innymi ludźmi, z którymi na co dzień nie mamy kontaktu. Zamknięte rezydencje, izolowane płotami osiedla, przestrzenie, do których dostęp możliwy jest tylko za pomocą karty elektronicznej, to wszystko sprawia, że nie mamy zbyt okazji, by napotkać ludzi potrzebujących.

Zadaniem staje się zatem to, byśmy oprócz satysfakcji, jaką nam sprawia samo zarabianie i gromadzenie dóbr, potrafili jeszcze czerpać zadowolenie z dobrowolnego obdarowywania.

To właśnie Święty Mikołaj, nawet w swej skomercjalizowanej postaci, przypomina nam, że warto czerpać satysfakcję płynącą z możliwości dzielenia się.

Etycy ukazują, że wspaniałomyślność wiąże się z wychodzeniem poza to, co jest naszym obowiązkiem, co jest od nas wymagane na co dzień w pracy. W tym momencie nie chodzi zatem, by wydawać jak najmniej dla osiągnięcia jak największej satysfakcji, ale wręcz przeciwnie. Wspaniałomyślność wskazuje nam, że wydawać na innych warto jak najwięcej. Wyprowadza nas ona zatem z kręgu codziennych działań bankowca, gdyż nakazuje dokonać niewymaganej wypłaty.

Chodzi o codzienną troskę o innych, o osobisty wymiar moralności, by być bardziej ludzkim, by pielęgnować i rozwijać w sobie załączki dobra. A to czynić można na różne sposoby.

Bankom ze względu na ich pozycję łatwiej zakładać fundacje dobroczynności, a jeśli chodzi o wolontariat, warto uwzględnić ten wysiłek w rozliczeniu godzin pracy.

Wspaniałomyślność to rodzaj zasługi moralnej, której nikt nam nie odbierze. Czynić coś więcej, niż jest wymagane, dla dobra drugiego czy wspólnoty, to właśnie zapisane będzie na naszym „koncie moralnym”. Pamiętajmy o tym przez cały rok. ●

Bank Gospodarstwa Krajowego oferuje innowacyjnym firmom z sektora MŚP gwarancje spłaty kredytu jako alternatywne rozwiązanie dla przedsiębiorców, którzy nie mogą lub nie chcą korzystać z dotacji unijnych

fol. Shutterstock



BGK z ofertą gwarancji dla sektora MŚP

Priorytety polityki unijnej w dziedzinie rozwoju przedsiębiorczości kładą coraz większy nacisk na wsparcie firm o potencjale innowacyjnym. Świadomość firm na temat korzyści wynikających z wprowadzania nowych rozwiązań jest coraz większa, jednak brakuje czasem wiedzy na temat możliwości ich finansowania. Z tego powodu przedsiębiorcy często nie decydują się na działalność innowacyjną lub znacznie ograniczają jej zakres.

W takim przypadku pomocne mogą się okazać rozwiązania Banku Gospodarstwa Krajowego, który oferuje przedsiębiorcom z sektora MŚP gwarancje spłaty kredytu. To także rozwiązanie dla przedsiębiorców, którzy nie mogą lub nie chcą korzystać z dotacji.

BGK posiada bardzo bogatą ofertę gwarancji dla sektora MŚP, tj. gwarancja de minimis, gwarancja PLG-COSME czy gwarancja Biznesmax. Mają one za zadanie ułatwić przedsiębiorcom dostęp do finansowania kredytem bankowym m.in. poprzez zapewnienie zabezpieczenia jego spłaty.

Na tle wszystkich dostępnych instrumentów gwarancyjnych gwarancja Biznesmax oferuje najwięcej korzyści, a przy tym umożliwia przedsiębiorcy zwrot części zapłaconych odsetek od kredytu. Połączenie instrumentu gwarancyjnego z dotacją jest rozwiązaniem niespotykanym w innych krajach.

Wsparcie w formie gwarancji Biznesmax z dotacją może zostać udzielone przedsiębiorcom uprawnionym do korzystania z pomocy de minimis lub regionalnej pomocy inwestycyjnej. Przy czym gwarancja Biznesmax jest bezpłatna i oferuje:

- maksymalny okres zabezpieczenia spłaty kredytu, który wynosi 20 lat;
- maksymalny możliwy zakres gwarancji, tj. 80 proc. wartości kredytu, ale nie więcej niż 2,5 mln euro.

Na dotację refundującą zapłacone odsetki za okres pierwszych trzech lat kredytowania może liczyć każdy przedsiębiorca, który prawidłowo wykorzysta kredyt objęty gwarancją Biznesmax.

Gwarancja ta cechuje się uproszczoną procedurą udzielenia, tj. wniosek o jej udzielenie wraz z planem inwestycyjnym przedsiębiorcy składa razem z wnioskiem kredytowym w banku kredytującym. Decyzja o udzieleniu gwarancji jest podejmowana jednocześnie z decyzją o otrzymaniu kredytu.

Kredyty zabezpieczone gwarancją Biznesmax mogą finansować nowatorskie lub ulepszone pomysły i nie muszą dotyczyć jedynie oferty produktowej przedsiębiorcy a mogą wspierać wdrażanie udoskonaleń w zakresie procedur organizacyjnych, procesów wytwórczych czy nawet działań marketingowych. Wystarczy, aby nowość lub ulepszenie wyrobu, usługi czy procesu dotyczyły samego przedsiębiorcy.

Najważniejsze korzyści z objęcia kredytu tą gwarancją to:

- wygoda – wszystkie formalności związane z zabezpieczeniem kredytu realizowane są w banku kredytującym;
- oszczędność środków – gwarancja jest bezpłatna i umożliwia atrakcyjniejsze warunki kredytowania przez co zmniejsza koszt kredytowania;
- finansowanie kosztów uzupełniających projektu dotacyjnego oraz kosztów w kwotach brutto (z VAT).

Szczegółowe informacje na temat oferty Banku Gospodarstwa Krajowego oraz listę banków kredytujących można znaleźć na stronie internetowej <https://www.bgk.pl/>

FINANSE

Marcin Pachucki
p.o. przewodniczącym KNF

Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki odwołał z dniem 14 listopada 2018 r. Marka Chrzanowskiego ze stanowiska przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego oraz powierzył pełnienie obowiązków przewodniczącego Komisji Marcinowi Pachuckiemu, zastępcy przewodniczącego KNF. Marcin Pachucki będzie sprawował tę funkcję do czasu powołania nowego przewodniczącego KNF – poinformowała 15 listopada w komunikacie Komisja Nadzoru Finansowego.



PPK – nowy system oszczędzania

Prezydent RP Andrzej Duda podpisał ustawę o Pracowniczych Planach Kapitałowych. Prezydent podpisał ustawę w sali notowań Giełdy Papierów Wartościowych w obecności prezesa GPW oraz przedstawicieli rządu: ministra rodziny, pracy i polityki społecznej oraz ministra finansów. „Nie mam wątpliwości, że to rozwiązanie będzie korzystne dla pracowników i dla naszej gospodarki” – przekonywał Andrzej Duda. „Podpisanie ustawy o PPK nie bez powodu odbywa się dziś w centrum rynku kapitałowego – na Giełdzie Papierów Wartościowych. To właśnie warszawska giełda będzie platformą, dzięki której pieniądze zgromadzone w ramach PPK będą przekształcane w inwestycje pomnażające emeryturę. W historii rozwoju rynku kapitałowego wejście w życie PPK jest początkiem nowej epoki”.



1 561 698

wyniosła w październiku 2018 r. liczba użytkowników najpopularniejszej aplikacji bankowej – aplikacji IKO. Druga w rankingu aplikacji bankowych była aplikacja Moje ING Mobile (1 025 479 użytkowników), a trzecia – aplikacja mBank (1 006 931) użytkowników.

Dane z badania Gemius/PBI, październik 2018. Liczebność próby: N=164422. Grupa objęta badaniem 7–75 lat. Do badania wykorzystano dane o strukturze internautów pochodzące z badania NetTrack Millward Brown z II kwartału 2018 i badania Maluchy z 2016 r.

Sektor ubezpieczeń: rosną przychody

Po I półroczu 2018 r. zakłady ubezpieczeń uzyskały przychody w wysokości ponad 41,78 mld zł. W strukturze przychodów dominuje składka przypisana brutto – podała 5 listopada Komisja Nadzoru Finansowego.

„W strukturze przychodów zakładów ubezpieczeń dominują: składka przypisana brutto, która stanowi prawie 77 proc. przychodów ogółem, przychody z lokat stanowiące blisko 10 proc. przychodów ogółem oraz niezrealizowane zyski z lokat odpowiadających za blisko 4,4 proc. przychodów ogółem”

Źródło: Komisja Nadzoru Finansowego

PKO BP i PFR inwestują w Chmurę Krajową

PKO Bank Polski wraz z Polskim Funduszem Rozwoju zainwestuje w polską chmurę obliczeniową. „Powołamy wraz z PFR spółkę, która już w przyszłym roku zacznie oferować usługi chmurowe” – powiedział Zbigniew Jagiełło, prezes PKO BP. PKO BP i PFR zainwestują w projekt nazwany Chmura Krajowa po 50 mln zł każdy. Z planu wynika, że w ciągu miesiąca powinna powstać spółka, która w I kwartale zacznie oferować swoje usługi PKO BP, PFR i kilku innym instytucjom. W II i III kwartale zaoferuje usługi publiczne, a w 2020 r. już będzie w pełni gotowa do obsługi wszystkich innych klientów, którymi mają się stać głównie spółki z sektora MŚP i administracja państwowa.

Źródło: Polski Fundusz Rozwoju

Bank Millennium kupuje Euro Bank

5 listopada Bank Millennium i Société Générale podpisały umowę dotyczącą zakupu Euro Banku przez Bank Millennium. Bank Millennium kupił 99,79 proc. akcji Euro Banku za cenę referencyjną wynoszącą 1 833 mln zł. Po uzyskaniu wymaganych zgód i akceptacji nastąpi fuzja obu instytucji w drugiej połowie 2019 r.

PKO Bank Polski i Bank Pekao SA wśród najodporniejszych banków w Europie

Europejski Urząd Nadzoru Bankowego ogłosił wyniki kolejnej edycji europejskich testów warunków skrajnych (stress testy), w których uczestniczyło 48 największych banków z Europy, w tym dwa z Polski. Wyniki przeprowadzonych testów pokazały, że PKO Bank Polski i Bank Pekao SA znalazły się pierwszej trójce najodporniejszych banków w Europie na negatywne scenariusze makroekonomiczne. Polskie banki odnotowały wrażliwość wskaźników kapitałowych na warunki stresowe kilkakrotnie poniżej średniej europejskich banków.



” *Nasz model biznesowy oparty jest na tradycyjnych instrumentach finansowych takich jak kredyty i depozyty, a dodatkowo jest wspierany dobrze działającym systemem zarządzania ryzykiem. W każdym kolejnym kwartale, przy okazji publikacji sprawozdań finansowych, pokazujemy, że nasza baza kapitałowa jest bardzo silna. Dlatego nie jest zaskoczeniem, że europejskie stress testy*

ocenili PKO Bank Polski jako najodporniejszy bank w Europie

**powiedział Piotr Mazur,
wiceprezes PKO Banku Polskiego**

” *Testy potwierdziły, że nasza strategia, zakładająca budowę zdrowego bilansu przy zachowaniu konserwatywnego podejścia do ryzyka, działa, plasując nas w czołówce najbezpieczniejszych banków w Europie*

**powiedział prezes zarządu
Banku Pekao SA Michał Krupiński**

Źródło: PKO BP, Bank Pekao SA



40 mln kart płatniczych

Liczba kart płatniczych wzrosła w Polsce na koniec II kwartału 2018 r. do 40,2 mln, czyli o 685 tys. więcej, niż zanotowano na koniec marca br. I oznacza wzrost o 1,7 proc. Podstawową kategorią kart w Polsce są karty debetowe: stanowią 78,8 proc. ogółu. Łączna liczba kart debetowych wyniosła 31,7 mln szt. i zwiększyła się o 656 tys. Liczba kart kredytowych kosmetycznie wzrosła i wyniosła w Polsce 5,9 mln szt. (14,6 proc. rynku). Charakterystycznym zjawiskiem obserwowanym na rynku polskim jest dalszy wzrost liczby kart zbliżeniowych. Na koniec czerwca 2018 r. w Polsce było ich 32,9 mln szt. Na przestrzeni II kwartału liczba kart zwiększyła się o 996 tys. szt. Udział kart zbliżeniowych w ogólnej liczbie kart płatniczych stał się rekordowo wysoki i wynosił 81,7 proc.

Źródło: Narodowy Bank Polski

2018: już ponad
57 mln transakcji BLIKIEM

W III kwartale 2018 r. Polacy zrealizowali ponad **24,3 mln transakcji BLIKIEM** – trzy razy więcej niż w III kwartale 2017 r. Od stycznia do końca września użytkownicy skorzystali z BLIKA już ponad 57 mln razy. Z 24,3 mln transakcji najwięcej odnotowano **płatności w internecie – 71 proc., czyli 17,5 mln.** Rok do roku to ponadtrzykrotnie więcej i aż o 36 proc. więcej niż w II kwartale 2018 r.

Spektakularnie wzrosła liczba przelewów BLIK na numer telefonu realizowanych przez użytkowników systemu – aż o 39 proc. Wyniosła

1,38 mln

To o milion więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku.

Źródło: Polski Standard Płatności



Galeria, czyli przedsiębiorstwo

W Polsce powstaje profesjonalny rynek sztuki, na którym inwestowanie nie będzie loterią, ale racjonalnym biznesem. Jak taki rynek powinien wyglądać i jak go zbudować, mówią: Józef Krzysztof Oraczewski, jeden z najbardziej cenionych w świecie współczesnych malarzy polskich, oraz Monika Anna Turczyńska, dyrektor Orac Gallery

ROZMAWIAŁ
STANISŁAW KOCZOT

Ostatnio dużo pan podróżował. Biennale, targi, Włochy, Niemcy... Podróże inspirują pana artystycznie? A może był jakiś inny powód?

Józef Krzysztof Oraczewski: Chodzi o coś innego. Po prostu zmieniam styl działalności. Do tej pory działałem indywidualnie, koncentrowałem się wokół moich artystycznych przedsięwzięć, które zresztą sam organizowałem. Od pewnego czasu robimy to wspólnie, bardziej profesjonalnie, na dużo większą skalę. Przygotowujemy teraz wystawę we Włoszech: jedną w Wenecji, drugą w Padwie.

Przygotowujemy, robimy... Ma pan jakiś team, który to wszystko organizuje?

J.K.O.: Tak, działamy jako firma Orac Art, za pośrednictwem własnej galerii, razem z dyrektorką Moniką Turczyńską. Przygotowujemy to, czego w Polsce nikt jeszcze nie robił.

Co to takiego?

Monika Anna Turczyńska: To projekt inwestycyjny polegający na uzyskaniu profitów z wejścia artysty na rynek światowy, tak jak się to dzieje w innych

cywilizowanych krajach. Polska pod tym względem ma dużo do zrobienia, bo w praktyce w naszym kraju ciągle nie ma prawdziwego rynku sztuki.

J.K.O.: Żeby to zrobić, potrzebne są profesjonalne galerie. Takie jak Orac Gallery.

Mówią państwo o galeriach tak, jakby w Polsce ich nie było. A przecież każde większe miasto ma ich co najmniej kilka.

J.K.O.: Nam chodzi o profesjonalne galerie sztuki. Według powszechnej opinii galeria to po prostu miejsce, gdzie wiszą jakieś obrazy, większe i mniejsze, mniej i bardziej kolorowe. Klient przychodzi, ogląda, kupuje, czasem pod kolor dywanu lub kanapy. Nie ma to nic wspólnego z prawdziwą galerią sztuki.

Dlaczego?

M.A.T.: Profesjonalna galeria to nic innego jak przedsiębiorstwo stworzone po to, by wygenerować pieniądze z możliwości, jakie stwarza rynek sztuki. Opiera się on na artystach, inwestorach i propagatorach sztuki. W ostatecznym rachunku rynek musi wygenerować przebicie, jakie daje dzieło niewylanowanego artysty, który po kilku latach stał się znany i doceniany. Na rynku światowym obraz po mniej więcej 10 latach niejako automatycznie drożeje 10 czy 20 razy. Bywają sytuacje, że przy odpowiednim zaangażowaniu środków, działaniach promocyjnych i oczywiście przy interesującej koncepcji artysty przebicie jest nawet stukrotne.

To na świecie. A w Polsce?

M.A.T.: W Polsce może pięć-sześć osób wie, jak to trzeba robić. Robią to jednak głównie za państwowe pieniądze. A powinni za prywatne, z wszystkimi konsekwencjami podejmowanych decyzji, trafionych lub nie.

Z perspektywy inwestora dzieła sztuki to ciekawa inwestycja, o potencjalnie wysokich zyskach, choć obarczona sporym ryzykiem. A z perspektywy artysty?

M.A.T.: Sztuka jest nieprzewidywalna, nie da się jej dokładnie opisać, zmierzyć. Z tej perspektywy patrząc, rynek sztuki jest swego rodzaju sprzecznością. Jeżeli budujemy rynek sztuki, to tak naprawdę chcemy połączyć dwa różne światy. Dla prawdziwego artysty skomercjalizowanie jego prac stwarza dysonans.

J.K.O.: Z tym że to, co jest rynkiem sztuki, praktycznie nie dotyczy artystów, ale galerii sztuki, czyli miejsca komercji, w którym stykają się te dwa światy.

Potrzebuje ono konkretnych działań, zaplecza finansowego i ludzkiego. Skąd na to wziąć pieniądze?

M.A.T.: Wejście na rynek światowy kosztuje bardzo dużo. Oznacza ono uczestniczenie w targach sztuki.

Na świecie jest pięć-sześć liczących się targów, w których trzeba brać udział. Koszt uczestnictwa to wydatek rzędu kilkudziesięciu tysięcy euro. To chociażby cena wykupienie stoiska.

J.K.O.: Najważniejsze targi na świecie odbywają się w Bazylei. Koszt to ok. 100 tys. euro. Z tym że udział tylko w jednych targach nie ma większego sensu. Trzeba się wystawiać przez kilka lat.

Z jakiego powodu? Jeden raz na kilka lat nie wystarczy?

J.K.O.: Nie. Trzeba po prostu zdobyć wiarygodność i pokazać, że nie zniknie się z rynku z dnia na dzień.

M.A.T.: Na targi jeździ się po to, by się pokazać i sprzedawać obrazy. Wcale nie jest tak łatwo na nie się dostać, nie każdy zostanie przyjęty. Trzeba mieć odpowiednią rangę artystyczną i dysponować dużymi możliwościami finansowymi.

Kto w takim razie jest klientem na takich wielkich, renomowanych targach?

M.A.T.: W Bazylei w ciągu trzech dni targów ląduje ok. 100 prywatnych samolotów, przede wszystkim kolekcjonerów. Przyjeżdżają ludzie, którzy wiedzą, jak ogromne przebicie można uzyskać na sztuce.

J.K.O.: W Polsce uzyskanie 100 tys. zł za obraz jest wielkim wydarzeniem. Natomiast artysta wchodzący dopiero na rynek światowy zaczyna sprzedawać obrazy od 100 tys. euro. Taka jest różnica między polskim rynkiem a międzynarodowym.

M.A.T.: Na obrazach uznanego artysty można zarobić 10-20 proc. Natomiast na tym, który dopiero wchodzi na rynek, dobrze się zapowiada, przebicie jest ogromne.

”

W Polsce uzyskanie 100 tys. zł za obraz jest wielkim wydarzeniem.

Natomiast artysta wchodzący dopiero na rynek światowy zaczyna sprzedawać obrazy od 100 tys. euro

Ale jak go znaleźć, tego właściwego, którego obrazy będą warte wielokrotnie więcej niż w momencie debiutu?

M.A.T.: Z jednej strony to szczęśliwy traf, a z drugiej – ogromna praca na zapleczach galerii.

J.K.O.: Żeby wejść na rynek światowy, trzeba ok. 2 mln dol. Artysta musi mieć za sobą zaplecze, galerię, która go reprezentuje, inwestorów płacących za podstawowe koszty, którzy zarobią na tym w przy-



Monika Anna Turczyńska i Józef Krzysztof Oraczewski

fot. Stanisław Kozłot

szości ciężkie pieniądze. Sam artysta nie jest w stanie tego zrobić.

M.A.T.: Polska to rynek wschodzący, jesteśmy dopiero na początku drogi. Z jednej strony to plus, bo daje duże szanse na rozwój, ale z drugiej – każdy, kto chce na nim zaistnieć, natyka się na olbrzymie trudności. Nie ma na nim wykształconych mechanizmów rynkowych, nie wiadomo, jak zweryfikować artystę i jego dzieło. Potencjalny kupujący nie wie, czy produkt jest dobry, zły czy przeciętny.

Co jest problemem tego wschodzącego rynku? Edukacja, pieniądze?

M.A.T.: Brak transparentności. Nie istnieją rynkowe zasady rządzące galeriami. Nie ma wykształconego mechanizmu kupna i sprzedaży.

J.K.O.: Zainteresowanie sztuką w Polsce jest ogromne, tylko brakuje zaufania, na rynku działa wielu naciągaczy, którzy pod hasłem „sztuka” usiłują po prostu nabrać ludzi.

Jak można to zmienić?

J.K.O.: Poprzez stworzenie profesjonalnych galerii zapewniających jakość wystawianych prac, gwarantujących stabilność cen oferowanych przez artystów, finansujących ich, gdy trzeba będzie zrealizować przedsięwzięcia promocyjne budujące ich markę. Takie galerie będą w stanie wystawiać artystów na rynku światowym, by mogli być weryfikowani pod względem swojej wartości artystycznej i jakości.

Czy któreś z tych zadań już zostało zrealizowane?

J.K.O.: Chcemy, by Orac Gallery stała się pierwszym przykładem profesjonalnej galerii. Prawdziwa galeria to coś o wiele więcej niż miejsce, w którym wystawia

się i sprzedaje dzieła różnych artystów. To management określonej grupy twórców, dwóch-trzech. Wiadomo, że galeria, która ma pięciu artystów i wprowadza ich na rynek światowy, posiada w zapleczu co najmniej 10 mln dol. Takie są realia. Na początku, po wprowadzeniu artystów na rynek, obrazy sprzedają się po 100 tys. euro. Po trzech-pięciu latach – po 700-800 tys. euro. Zarobek galerii jest olbrzymi.

Czy w Polsce są takie pieniądze?

J.K.O.: Tak, są. Polacy chcą inwestować w sztukę, tylko nie wiedzą, jak to zrobić, by nie zostać oszukanym.

M.A.T.: Trzeba zdobyć zaufanie klientów, którzy wiedzą, że gdy kupią obraz, nie stracą na nim, nie skompromitują się. A jednocześnie będą świadomi, że wartość dzieła cały czas rośnie.

J.K.O.: I właśnie to gwarantuje galeria.

W jaki sposób?

J.K.O.: Na przykład artyście, który żyje ze sztuki, w pewnym momencie zaczyna brakować środków na jedzenie, na ogrzewanie, na paliwo do samochodu. Obraz, który wcześniej chciał sprzedać za 100 tys. zł, sprzedaje wtedy nawet za 10 tys. zł. Natomiast jeżeli reprezentuje go galeria, wówczas to ona zagwarantuje mu środki na życie i nigdy się nie zgodzi na obniżenie ceny za obraz. Kosztuje on 100 tys. zł i już, taka jest jego realna wartość. Na tym polega relacja między artystą a galerią, tak wygląda przełożenie sztuki na rynek. Galeria gwarantuje minimalną cenę sprzedaży, zapewnia wartość obrazu w przełożeniu na pieniądź. Galeria tworzy zaufanie do inwestycji w sztukę. Rynek musi funkcjonować na zasadzie rekomendacji, jaką daje galeria jako instytucja, a nie według widzimisię arty-

sty, który może nagle przestać pracować, obniżyć cenę obrazu, zając się czymś innym. I ludzie mają świadomość, że inwestowanie w coś, za czym stoi jedynie artysta, ze swoimi wzlotami i upadkami, jest zbyt ryzykowne.

W jaki sposób finansuje się Orac Gallery?

M.A.T.: Na razie ze sprzedaży obrazów Krzysztofa Oraczewskiego, który ma ustaloną markę. Cały czas szukamy kogoś, kto na zasadzie partnerstwa będzie chciał dołączyć do tej inicjatywy. Zaplecze materialne już mamy, budujemy kontakty z galeriami z całego świata. Będziemy prezentować zagranicznych artystów w Polsce. Wiadomo, że nikt nam nie przywiezie tych największych, ale mniej znanych – czemu nie. Dzięki nam będzie można zobaczyć, jak wygląda sztuka na świecie. Klient, który do nas przychodzi, musi wiedzieć, że na tej inwestycji nie straci, ale wręcz na niej zyska. W galerii będą obrazy nie tylko Krzysztofa Oraczewskiego, lecz również innych artystów, polskich i zagranicznych.

Żeby jednak powstał prawdziwy rynek sztuki w Polsce, jedna profesjonalna galeria chyba nie wystarczy?

J.K.O.: Oczywiście, że nie wystarczy. W Berlinie działa ok. 300 galerii, naprawdę profesjonalnych jest prawie 200, z czego 50 funkcjonuje fantastycznie.

Jakie jest kryterium profesjonalizmu galerii?

J.K.O.: Podstawowym kryterium jest udział w międzynarodowych targach sztuki, jakość sztuki i wiarygodność galerii. Wszystkie te kategorie są stosunkowo łatwe do zweryfikowania, bo jeśli galeria reprezentuje słabych artystów, nie jest w stanie ostać się na targach, nikt nie kupi dzieł, które prezentuje. Bardzo ważna jest oryginalność pomysłu. Absolutna, stuprocentowa wiarygodność, jeśli chodzi o technikę przekazu. A także to, o czym czasami się zapomina – stabilność w stosunku do czasu eksploatacji dzieła sztuki, czyli pewność, że za chwilę ono się po prostu nie rozpadnie.

A jak wygląda w Polsce nie tyle rynek sztuki, ile sama sztuka?

J.K.O.: Sztuka polega na przekazywaniu idei, które z artysty wypływają. Nie chodzi o to, by powielić to, co ktoś inny ma do powiedzenia. To nie jest oryginalne działanie artystyczne. Ale jest ono stosunkowo łatwe i bezpieczne, zapewnia sukces, pozwala budować kariery niektórych artystów. Drugi typ kariery, bardzo w Polsce popularny, opiera się na artystach ilustracyjnych, którzy nie mają własnej

”

Żeby wejść na rynek światowy, trzeba ok. 2 mln dol. Artysta musi mieć za sobą zaplecze, galerię, która go reprezentuje, inwestorów płacących za podstawowe koszty, którzy zarobią na tym w przyszłości ciężkie pieniądze

koncepcji, ale za to pięknie malują piękne konie, kobiety, ptaki. Nie ma w tym odrobiny pomysłu, który wynikałby z budowania świata przez sztukę. Sztuka to nie jest tylko farba rzucona na płótno. To jest gest, energia, to odniesienie do tego, co nas otacza. Sztuka to nie epigonizm, powielanie cudzych pomysłów czy ilustrowanie świata. Wiadomo, że kobieta w tańcu, koń w galopie czy statek pod żaglami zawsze są piękne. Ale czy jest to sztuka? To tylko piękny element ilustracji świata. To jest tylko warsztat. Z drugiej strony jaki sens ma malowanie tak jak Degas czy Picasso? Dopiero pokazanie czegoś, co jest efektem umysłu, a nie tylko ręki, daje szansę na zaistnienie w przestrzeni sztuki i wyróżnienie się z setek tysięcy dobrych artystów.

REKLAMA

31/0818/F

Kompleksowa organizacja imprez i konferencji



HOTEL
BELLOTTO
★★★★★



Hotel Bellotto ul. Senatorska 13/15 | Warszawa Stare Miasto | 22 829 64 44 | www.hotelbellotto.pl | sprzedaz@hotelbellotto.pl

eprasa.pl ac3bd56342



MAKSYMILIAN WYSOCKI

współpraca Arkady Saulski

Pod choinką wszystko gra

fot. Mat. prasowe

Przemysł gier komputerowych i konsolowych, akcesoriów dla graczy, a nawet samego oglądania grających w gry jest imponujący. Jak się odnaleźć w ogromie propozycji?

Przedstawiamy garść podpowiedzi na gamingowy prezent

Gry komputerowe już dawno przestały być tematem tylko dla dzieci i stały się ogromnym przemysłem. Globalny rynek gamingowy wyceniany jest łącznie na ok. 100 mld dol., a w 2020 r. wartość ta sięgnie 143,5 mld dol. Polski rynek gier komputerowych na razie szacowany jest na ponad 500 mln dol. (1,5 mld zł).

Przyjrzyjmy się polskim graczom

Aż 79 proc. ankietowanych internautów w wieku od 15 do 55 lat cieszy granie w gry, 59 proc. korzysta z gier na urządzeniach mobilnych, 33 proc. na PC, a 28 proc. na konsolach (raport firmy badawczej IQS, 2018).

46 proc. badanych zawsze gra w pojedynkę, a tylko 9 proc. graczy w Polsce obecnie gra zawsze lub prawie zawsze wspólnie ze znajomymi.

Co do rodzajów gier istnieje duża różnica między preferencjami graczy w zależności od urządzenia. Na PC najczęściej gra się w pierwszoosobowe strzelanki (świat widziany oczami bohatera), a na konsolach w gry sportowe. 44 proc. ankietowanych używa PS4 (PlayStation), natomiast 18 proc. Xbox One. Na drugim i trzecim miejscu znajdują się odpowiednio Xbox 360 i PS3.

Gracze konsolowi mają większe oczekiwania i są skłonni do znacznie większych wydatków niż gracze pecetowi. Tylko 19 proc. graczy PC jest w stanie wydać na grę więcej niż 100 zł, co stoi w opozycji do gra-

czy konsolowych – niemal 60 proc. może przekroczyć wspomnianą sumę.

Co jest na topie?

Jesienią 2018 r. na ustach wszystkich dorosłych graczy na całym świecie pozostaje gra „Red Dead Redemption 2” (premiera 26 października). Gra, na której przejście części fabularnej potrzeba przynajmniej 60 godzin (dwa i pół dnia nieprzerwanej rozgrywki lub tydzień sesji po 7,5 godziny dziennie!), to efekt ośmiu lat prac produkcyjnych studia Rockstar (autor kultowej gry „Grand Theft Auto (GTA)”. Westernowy „Red Dead Redemption 2” już został okrzyknięty najlepszą grą roku za sprawą przełomowej jakości grafiki, która wyznacza nowy standard wizualny w gamingu.

Wszystkim, którzy się cieszą, że już mają typ na prezent, zwracamy uwagę, że to tytuł zdecydowanie dla dorosłych. Przy zakupie gry nie zapominajmy o sprawdzeniu oznaczenia PEGI, czyli Pan European Game Information (ogólnoeuropejski system klasyfikacji gier). „RDR2” dostało oznaczenie PEGI18 – to propozycja dla dorosłych graczy, a nie dla dzieci.

Co na konsolę?

W środowisku Xboxa w Polsce, wśród gier można wyróżnić poszczególnych liderów dla danych grup wiekowych.

I tak wśród najmłodszych zdecydowanie króluje „Minecraft” (PEGI 7 – gra nawet dla siedmiolatek). Ta doskonale znana wszystkim gra przygodowa zyskała właśnie nowy, podwodny wymiar – „Update Aquatic”. Radość z odkrywania, poszukiwania skarbów i budowania swoich, nowych światów z cyfrowych cegiełek lub dostępu do niesamowitych światów stworzonych przez innych użytkowników – gwarantowana. Jeśli latorośl posiada już grę, dodatek „Aquatic” kosztuje 92,49 zł. Kolekcja startowa do rozpoczęcia przygody z „Minecraftem” to koszt 137,49 zł. Należy tylko pamiętać, że do grania w trybie dla wielu graczy on-line na konsoli Xbox jest wymagana subskrypcja Xbox Live Gold (sprzedawana osobno).

Wśród polskiej grupy gimnazjalistów bezdyskusyjnie króluje „Fortnite”. Serwis Statista.com podaje, że w czerwcu br. w „Fortnite”, w bardziej popularną wersję, czyli w battle royale, grało 125 mln osób na całym świecie. To tak, jakby wszyscy mieszkańcy Japonii albo całego Meksyku jednocześnie grali w jedną grę! To dziś numer jeden wśród tzw. gimnasty, a także znacząca pozycja wśród licealistów.

„Fortnite” posiada oznaczenie PEGI 12. Uwaga, do grania w tę grę na konsoli Xbox jest wymagana subskrypcja Xbox Live Gold (sprzedawana osobno) – cena 29 zł za miesiąc. Sama gra teoretycznie jest bezpłatna, ale mikropłatności w niej mogą wydręnować nie jeden portfel. Zalecamy włączenie kontroli rodzicielskiej i sprawdzanie z poziomu własnego smartfona, ile i za ile nasze dziecko gra. Dzięki tej opcji technicznej rodzice mogą zapewnić dzieciom bezpieczeństwo w internecie (nigdy tak naprawdę nie wiadomo, z kim grają nasze pociechy). Kontrola rodzicielska na Xboxie to konieczne rozwiązanie, gdy rodzina gra, pasjonuje się serialami lub ogląda transmisje strumieniowe z rozgrywki.

Wśród licealistów na Xboxie także króluje „Fortnite”, jednak współrzędzi tu ona z dwoma innymi tytułami: „FIFA” i „Forza Horizon 4”. Serii gier „FIFA” nie trzeba przedstawiać, natomiast „Forza Horizon 4” to pozycja obowiązkowa dla każdego, kto kocha samochody i wyścigi, kto wychował się na serii „Need4Speed” lub choćby na „Test Drive” czy „SR”.

Dla niezdeterminowanych ciekawą propozycją jest abonent Xbox Game Pass – przepustka do nieograniczonego dostępu do ponad 100 gier na konsole Xbox One i Xbox 360. Uzyskuje się dostęp do nowych gier, dobiegających pod kątem wysokich ocen i odpowiedniego poziomu zabawy. Jeśli spodoba ci się któraś z gier dostępnych w aktualnym katalogu, można ją kupić na własność z bonusem.

Jeśli gracz ma konsolę, to pomysłem na prezent mogą się też okazać dodatki, typu nowy kontroler. Tu propozycji jest naprawdę sporo, łącznie z personalizowanymi padami.



Rozrywka dla rodziny

Choć biblioteka gier na konsolę Microsoftu jest atrakcyjna, nie sposób nie wspomnieć o bogatej ofercie tytułów, które oferuje konkurencja, ze szczególnym uwzględnieniem konsoli Sony oraz komputerów osobistych (PC).

W przypadku maszyny Sony warto swoim pociechom zaprezentować któryś z tytułów skierowanych bezpośrednio do nich, choć trudno tu mówić o grach ściśle dla dzieci. Takim tytułem może być „Little Big Planet 3”. Ten wydany jedynie na konsolę Sony tytuł oferuje nie tylko atrakcyjną oprawę graficzną, lecz również rozgrywkę, przy której może się bawić cała rodzina. Gra wymaga bowiem nie rywalizacji, ale współpracy; rodzice i dzieci mają okazję razem pokonywać kolejne etapy, tworzyć własne, dzięki czemu otrzymujemy masę zabawy (tytuł wydany kilka lat temu obecnie dostępny jest w cenie ok. 50 zł).

”

Przy zakupie gry nie zapominajmy o sprawdzeniu oznaczenia PEGI (ogółouropejski system klasyfikacji gier pod względem wieku gracza)

Jeśli chcemy siedzieć z dziećmi przed ekranem, propozycją mogą być tytuły ze stajni Lego, choćby wydane ostatnio „Lego Iniemamocni 2” albo „Lego City Undercover”. Te przyjemne, proste w obsłudze, oferujące wiele godzin rozgrywki gry mogą być dobrym sposobem na rodzinną integrację przed konsolą.

Z kolei jeśli pociecha zasiada przed komputerem osobistym, można jej zaproponować jeden z licznych tytułów strategicznych. Dla młodszego dziecka ciekawa może być „Civilisation VI” – kolejna odsłona kultowej serii, pozwalająca poprowadzić którąś z licznych nacji (na liście jest Polska!) od prehistorii aż po erę lotów kosmicznych. Z kolei dla dojrzałych dzieci propozycją może być któraś z historycznych odsłon serii „Total War” – każdy z tych tytułów oferuje możliwość poprowadzenia jakiejś nacji przez konkretnie zarysowany okres historyczny, oferując spory realizm i możliwość nauki historii. Można więc zostać rzymskim cesarzem albo przywódcą wikingów. Można też zapobiec zaborom Polski czy wcielić się w lidera samurajów. Kto wie, może w domu pojawi się prawdziwy znawca historii lub militariów? ●

K

ULTURA



Josh Groban

TAURON Arena Kraków, 18 grudnia

Jeden z najdłużej wyczekiwanych artystów w Polsce w końcu przyjedzie do naszego kraju! Josh Groban wystąpi w Krakowie na pierwszym i jedynym koncercie. Działający na styku popu i opery amerykański wokalista z pewnością zelektryzuje publiczność i sprawi, że wieczór 18 grudnia w TAURON Arenie Kraków będzie niezapomniany. Bilety można nabyć za pośrednictwem strony www.prestigemjm.com.

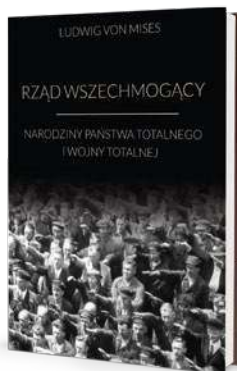
**Il Volo**

Atlas Arena, Łódź, 8 grudnia

Po znakomitym ubiegłorocznym koncercie w Warszawie Il Volo powróci do Polski. Młodzi Włosi ponownie rozkochają w swojej muzyce nie tylko damską publiczność! Trio z pewnością zaśpiewa znane piosenki, a być może także zaskoczy zupełnie nowym wcieleniem?! Włoski wieczór z Il Volo odbędzie się 8 grudnia w Atlas Arenie w Łodzi. Bilety do nabycia poprzez stronę www.prestigemjm.com.

**„Rząd wszechmogący”**

Ludwig von Mises wyd. Instytut Misesa



Ludwig von Mises był jednym z najwybitniejszych ekonomistów XX w. i architektem tzw. chicagowskiej szkoły ekonomii, której fundamentem był liberalizm: niechęć do państwowego interwencjonizmu i programów pomocowych. Można rzec, że to właśnie myślenie Misesa ukształtowało połowę współczesnych ekonomistów. „Rząd wszechmogący” to pierwsza anglojęzyczna książka Misesa wydana w roku 1944. Mises w świecie, który dopiero wychodził z tragedii wojny totalnej i państwowych totalitaryzmów, zaprezentował wizję, w której państwo wcale nie musi być wszechmocne, a gospodarkę można pozostawić bez nadmiernej ingerencji. Koncepty zawarte w książce aktualne są także dzisiaj.

**„Żelazny Kruk”**

Rafał Dębski, wyd. Jaguar

Na półce z polską fantastyką można obecnie znaleźć mnóstwo ciekawych książek, jednak jak wybrać tę odpowiednią dla młodszego odbiorcy? Rafał Dębski, ceniony autor powieści fantastycznych i fantastyczno-historycznych, wydał pierwszy tom nowego cyklu przeznaczonego właśnie dla młodzieży. „Żelazny Kruk” to opowieść o dojrzewaniu, zemście i wielkiej wyprawie, która na zawsze odmieni pewnego młodego człowieka. To wartościowa lektura – nie tylko dla nastolatka.



GAZETA BANKOWA

ZAWSZE RZETELNIE O EKONOMII I POLSKIEJ GOSPODARCE



Wybierz najwygodniejszą
dla siebie opcję prenumeraty!

• wersja papierowa

• wersja mobilna

ZAMÓW:

tel.: 22 616 15 70
prenumerata@fratria.pl
gb.pl/prenumerata

DO POBRANIA NA:



Więcej informacji:



Zalety pożyczek ARP:



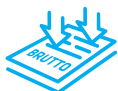
indywidualne
podejście do
każdego projektu



brak opłat za
rozpatrzenie wniosku
oraz ukrytych opłat



przejrzyste procedury



możliwość
finansowania
inwestycji brutto



niska marża
od 0,8 %



warunki finansowania
dostosowane do potrzeb
wnioskodawcy

Pożyczki w ofercie ARP (z wyłączeniem pomocy publicznej):

- finansowanie dłużne wzrostu średnich i dużych przedsiębiorstw
- finansowanie przedsiębiorstw w procesie restrukturyzacji
- pożyczki dla innowacyjnych firm (w tym także dla małych)
- finansowanie dłużne branż strategicznych obciążonych wysokim ryzykiem

Finansowanie ARP umożliwia realizację przedsięwzięć:



inwestycyjnych



restrukturyzacyjnych
i rozwojowych



innowacyjnych

**Od 2010 r. ARP S.A. udzieliła przedsiębiorstwom
finansowania na łączną kwotę 3,7 mld zł.**

Więcej informacji:

www.arp.pl/uslugi-finansowe